



Jorunn Johansen

Śmiertelny wróg

Tajemnica Wodospadu
Tom 25

Rozdział 1

- Amalie, obudź się.

Usłyszała głos doktora i poczuła, że ktoś potrząsnął ją za ramię. Zamrugła i położyła rękę na czole. Kręciło się jej w głowie.

- Co się stało? - wyjąkała.

- Zemdląłeś - odparł doktor Bjørlie.

Wtedy przypomniała sobie, co się wydarzyło.

- Johannes jest chory - rzekła i przełknęła ślinę.

Serce nadal mocno biło jej w piersi. Doktor skinął głową.

- Tak, czegoś takiego nigdy dotąd nie widziałem. Naturalnie słyszałem o takich przypadkach, ale... - Machnął ręką zrezygnowany.

Amalie usiadła na łóżku i spojrzała na synka.

- Zasnął? - Z trudem rozpoznała własny głos.

Doktor przytaknął.

- Niestety, jestem pełen obaw. Nie wiem, czy można tutaj coś zaradzić. - Spuścił wzrok wyraźnie zmartwiony.

- Co się z nim stanie?

- Nie wiem. Poczekajmy dzień. Jeśli twój synek nie będzie w stanie jeść, to wątpię... - Spojrzał na nią ze smutkiem w oczach. - Nie wiem, jak to powiedzieć...

Amalie popatrzyła na swoje palce.

- Rozumiem - odparła ledwie słyszalnie.

Lekarz wstał.

- Wypytam kilku medyków i dowiem się, czy istnieje możliwość uratowania twego dziecka.

Amalie skinęła głową.

- Dziękuję, doktorze. - Miała w głowie zamęt. Nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała. Czyżby dostała to maleństwo tylko na krótką chwilę i zaraz miała je stracić? Ogarnęła ją panika. Ostrożnie spuściła nogi z łóżka. - Zrób dla niego wszystko, co możliwe - poprosiła.

- Naturalnie - obiecał Bjørlie. - Przyjdę jutro.

- Dziękuję - rzekła znowu.

Słowa wydawały się teraz ubogie. Nie miała nic więcej do powiedzenia, nie była również w stanie dłużej słuchać. Wzięła Johannesesa w ramiona, mocno przytuliła, pragnęła mieć go blisko przy sobie i nigdy nie wypuścić z objęć.

Niemowlę zakwiliło niezadowolone, że mu przeszkodziła spać.

- Spróbuj zachować spokój, twoje zdrowie jest teraz bardzo ważne - poradził doktor.

- Dobrze - odparła, lecz nie odważyła się na niego spojrzeć. Serce jej krwawiło.

Doktor Bjørlie wyszedł i zamknął za sobą drzwi.

Amalie kołysała Johannesesa w ramionach. Przyglądała się twarzy śpiącego synka i zdawało jej się, że dostrzega w niej rysy Mittiego. Czuła, że kocha to maleństwo nad życie. Nikt nie odbierze jej Johannesesa!

Usiadła na brzegu łóżka i przesunęła palcem po czole chłopczyka.

- Dobry Boże, nie odbieraj mi go - szepnęła błagalnie. - Ocal mojego synka. Tak bardzo go kocham. Bądź litościwy.

Podniosła wzrok, gdy do pokoju weszła Helga.

- Kochanie, tak mi przykro. Doktor powiedział mi, że nie jest dobrze... - Pokręciła głową.

- To straszne.

Amalie zauważyła, że stara służąca jest poruszona i przybita.

- Tak, to okrutne - przyznała.

Była odrętwiała z bólu. Helga usiadła obok niej.

- Bardzo ci współczuję - rzekła.

Skinąwszy głową, Amalie rozplakała się. Dłużej nie zdołała się powstrzymać.

- Dlaczego nie ma tu Olego? - szlochała.

Jedna iza spadła na policzek Johannesesa i malec podniósł rączkę.

- Budzi się - zauważyła służąca.

- Ma oczy Mittiego, wiesz? Zastanawiam się, czy Mitti jest tu teraz i patrzy na swego syna.

- Na pewno jest - rzekła Helga i przytuliła ją. - Jakoś sobie razem z tym poradzimy, moja mała - próbowała ją pocieszyć.

Amalie otarła łzy. Trapił ją tak silny ból, że obawiała się, czy to wytrzyma. Zapragnęła stąd uciec, nie chciała spojrzeć prawdzie w oczy. Musiała jednak zostać ze względu na Johannesesa. Dla niego musiała być silna. Była jego matką.

Westchnęła.

- Tak się cieszyłam, gdy się zorientowałam, że jestem w ciąży, że jednak zostanie mi coś po Mittim, ale teraz boję się nawet myśleć. Nie jestem w stanie pragnąć niczego więcej. Wszystko jest takie beznadziejne, Helgo. - W oczach znowu zakręciły się jej łzy.

Opanował ją strach. Czy nie będzie jej dane patrzeć, jak jej synek dorasta?

- Musimy mieć nadzieję, że wszystko będzie dobrze - odparła służąca i pogładziła ją po ramieniu.

- Tak, pozostała nam tylko nadzieja.

Johannes otworzył oczy, ziewnął i odwrócił główkę.

Na jego buzi pojawił się grymas niezadowolenia. Helga wstała.

- Przyniosę mleko - rzekła. - Mały musi coś zjeść.

Amalie skinęła głową i znów spojrzała na Johannaesa.

- Moje kochane maleństwo. Rozumiesz, że cię kocham? - Uniosła go trochę i pocałowała pomarszczone czoło. - Tak wiele dla mnie znaczysz, syneczku. Obiecuj mi, że zostaniesz ze mną.

Malec wydawał się spokojniejszy, patrzył na nią zaspanymi oczkami. Ponownie ogarnęła ją bezsilność i zwątpienie. Odniosła wrażenie, jakby wzrok niemowlęcia zdradzał, że jest chore. Westchnęła głośno.

Rozejrzała się po pokoju. Gdyby chociaż Ole tu był. Usiadłby przy niej, pocieszał ją i tulił Johannaesa.

Z zamyślenia wyrwał ją płacz synka. Chłopczyk wymachiwał rączką i wił się niczym węgorz w jej objęciach.

- Co się dzieje, mój maleńki?

Naturalnie nie mógł jej odpowiedzieć. Instynktownie mocniej go przytuliła, wiedziała, że potrzebował jej ciepła i poczucia bezpieczeństwa.

Gdy wróciła Helga, Amalie położyła niemowlę na jej rękach.

- Zaraz zobaczymy, czy uda mu się coś zjeść - rzekła służąca i ostrożnie przyłożyła łyżeczkę do dolnej wargi dziecka.

Johannes wypił część mleka i szybko zasnął.

- Pięknie - mruknęła Helga z uśmiechem. - Wkrótce będzie duży i silny.

Amalie skinęła głową.

- Tak, mam nadzieję. Zastanawiam się, dlaczego nie ma podniebienia? Czy może z tym żyć?

- Nie wiem. Doktor był przecież pełen wątpliwości. Jednak my nie powinniśmy myśleć o śmierci. Wierzmy w to, że dziecko przeżyje i będzie rosło. Musimy być dobrej myśli - powiedziała Helga z naciskiem, jak gdyby chciała przekonać samą siebie.

- Tak, nie wolno nam się poddawać - zgodziła się Amalie.

Mimo to mocno zacisnęła dłonie między kolanami.

Vigdis biegła truchtem przez dziedziniec. Łzy ciekły jej po policzkach. Co ona zrobiła? Zostawiła Erika leżącego w piwnicy i pozwoliła mu umrzeć! Bolał ją brzuch, lecz nie zwracała na to uwagi. Smutek przytłaczał ją niczym ogromny ciężar. Nie chciała dłużej żyć.

Wstydz się! Wstydz się! - krzyczało jej sumienie. Zawiodła mężczyznę, którego kochała ponad wszystko, poza którym nic się nie liczyło, który był dla niej całym życiem.

Teraz leżał przykuty do łóżka. Nie udało jej się nakłonić go do mówienia. Trwał w bezruchu i wpatrywał się w sufit pustym wzrokiem, jak gdyby już opuścił ten świat.

Co mu się przytrafiło w tej piwnicy? Nie poznawała go, zupełnie jakby nie był jej mężem, tylko obcym człowiekiem. Jego oczy zdawały się czarne niczym węgiel. Czy ujrzał coś strasznego, co go tak bardzo odmieniło?

Zatrzymała się i zgięła w pół. Bolał ją brzuch i czuła mdłości. Ledwie mogła oddychać.

Popatrzyła przed siebie na pola, tam, gdzie Erik zamierzał w tych dniach pracować. Miał dopilnować, by wszystko zostało przygotowane jak należy przed pierwszymi w tym roku zbiorami. Cieszyłby się i byłby szczęśliwy, uśmiechałby się do niej i patrzył na nią z dumą w oczach.

Zasłoniła dłonią usta, zdusiła szloch. Co on takiego w tej piwnicy zobaczył, co go tak potwornie przeraziło, że postradał rozum?

Znów ujrzała go przed oczami. Z nieruchomym spojrzeniem i kamienną twarzą. Bez oznak życia, jakby martwego! Próbowала go umyć, lecz wtedy bił na oślep rękami i odpychał ją. Nie mógł mówić, ale w nocy słyszała jakieś rozdzierające serce odgłosy, jak gdyby kogoś wołał.

Spojrzała na drogę. Gdzie ten doktor? Powinien tu być już dawno temu. Zagryzła wargę i osunęła się na trawę. Ziemia była mokra i zimna, ale co to szkodzi? Nie przejmowała się, że zmarznie. Zresztą nic się nie stanie, jeżeli się przezięb i umrze. Nic się nie stanie, jeśli zachoruje.

Już była chora. Chora z przerażenia.

Dźwignęła się na nogi, gdy zobaczyła powóz doktora wyjeżdżający z zakrętu w dole przy jeziorze Røgden. Podniosła rękę i pomachała, musiała się upewnić, że ją zauważył, że będzie wiedział, iż w gospodarstwie są ludzie.

Dowlókszy się na dziedziniec, przystanąła, splatając palce. Co Bjørlie powie o stanie Erika?

Wyszła doktorowi na spotkanie, gdy wysiadał z powozu.

Uchylił kapelusza.

- Rozumiem, że lensman jeszcze się nie ocknął? - spytał uprzejmie.

Vigdis skinęła głową.

- Musi go pan zobaczyć.

Poprowadziła lekarza do domu, a potem na górę do pokoju męża.

Doktor przykucnął przy łóżku i spróbował nawiązać rozmowę z leżącym.

- Powiedział coś?

Vigdis pokręciła głową.

- Nie, ale krzyczy w nocy.

Doktor osłuchał pacjenta.

- Z tego, co widzę, nic mu nie dolega. Co, u licha, mogło się stać? - Podniósł się i przeciągnął dłonią po twarzy. - Nigdy przedtem nie spotkałem się z czymś podobnym. - Pokręcił głową zrezygnowany.

Vigdis zerknęła na męża. Nawet nie drgnął, wciąż patrzył nieruchomo przed siebie.

- Tutaj straszy - rzekła cicho.

Doktor Bjørlie uniósł krzaczaste brwi.

- Straszy?

- Tak.

- Skąd to przypuszczenie?

- W piwnicy pod oborą coś jest. Słyszałam głos kobiety, która jęczy i krzyczy pod pokrywą włazu, jak gdyby pilnie potrzebowała pomocy.

Doktor pokiwał wolno głową.

- Ach, tak.

Vigdis domyśliła się, że jej nie uwierzył.

- To prawda - oświadczyła stanowczo.

- I uważasz, że dlatego Erik się nie odzywa?

Przytaknęła.

Bjørlie podrapał się w głowę, nie wydawał się przekonany. Wprost przeciwnie.

- Hm. No, nie wiem. Wszystko to jest dziwne. Musisz znaleźć Finkę, która zna się na czarach. Może ona potrafi wyjaśnić tę zagadkę?

- Myśli pan, że jej się uda?

Westchnął.

- Nie wiem, ale może warto spróbować.

- Zna pan kogoś, do kogo mogłabym się zwrócić?

- Mówią, że pani Li jest bardzo mądra.

Vigdis skinęła głową.

- W takim razie spróbuję ją znaleźć.

- Powiadają, że mieszka w szałasie, w którym straszy. No, ale na mnie już czas. - Doktor włożył kapelusz na głowę.

- W szałasie?

- Tak. Przyjdę jutro i znowu zbadam Erika. Jestem prawie pewien, że z czasem dojdzie do siebie.

Vigdis bezwiednie kiwnęła głową.

- Dziękuję - rzekła.

Kiedy doktor zniknął za drzwiami, osunęła się na krzesło i pomyślała o szałasie. Mieszkała tam razem z Erikiem i wiedziała, że to miejsce jest nawiedzone.

Zerknęła na męża i podjęła szybką decyzję. Musiała tam pojechać, mimo że się bała. Stawką było zdrowie i życie ukochanego mężczyzny, musiała zacisnąć zęby ze względu na niego.

Powoli wstała, podeszła do łóżka i przykucnęła. Położyła dłoń na czole Erika i spojrzała w jego puste oczy.

- Kocham cię - szepnęła i lekko pocałowała go w usta. Dźwignęła się. - Tym razem ci pomogę. Nie mogę sobie darować, że wtedy w piwnicy zostałeś sam. Ale chodziłam jak błędna i nie wiedziałam, co robię. Miałam wrażenie, jakby coś zawładnęło moimi myślami. Zapomniałam o tobie, lecz teraz jestem przytomna. Życz mi szczęścia, Eriku.

Otworzyła drzwi i wyszła.

Padał deszcz. Vigdis zamrugała, czując ogarniającą ją bezsilność; miała wrażenie, jakby wokół jej ciała owinał się wąż dusiciel. Dookoła wznosiły się drzewa, wysokie i groźne. Przed

nią mgła ścieliła się po ziemi. Vigdis drżała, lecz mocno trzymała się siodła, pozwalając, by koń wiózł ją wąską ścieżką. Słyszała stukot kopyt. Usiłowała patrzeć jak najdalej przed siebie.

Gdzie był ten szalas? Już żałowała całej wyprawy. Uderzyła piętami boki konia. Pociągnęła wodze i skierowała konia w lewo. Poczula zapach dymu. Pomyślała, że zaraz powinna być na miejscu.

Wkrótce usłyszała szum wodospadu i zrozumiała, że dotarła nad rzekę. Odgarnęła przemoczone włosy, które lepiły się do policzków, i poprawiła nieco mokrą kurtkę.

Nagle zatrzymała konia. Zdało jej się, że coś usłyszała, jakby zdenerwowane głosy. Poprowadziła konia w zarośla, zsunęła się w dół po jego brzuchu i powoli podeszła do brzegu rzeki. Niezbyt dobrze widziała, lecz odniosła wrażenie, że dostrzega jakieś postaci u szczytu wodospadu.

Zasłoniła dłonią usta i otworzyła oczy ze zdumienia. Rozpoznała głos, który rozlegał się w górze.

To Ole krzyczał!

Rozdział 2

Edna wkroczyła do dużego jasnego holu.

Jon pociągnął za sznurek od dzwonka i natychmiast wyszła do nich służąca.

- Zanieś, proszę, bagaże do pokojów. A potem przygotuj ubranie dla Jørand. - Potargał lekko chłopcu włosy. - Ale wcześniej poproś Verę, by przyniosła nam coś zimnego do picia, zanim usiadziemy do stołu.

Służąca skinęła głową, wzięła torby i skierowała się na schody.

Goście podążyli za gospodarzem do przestronnego salonu. Edna przystanęła i rozejrzała się wokół. Kanapa i krzesła obite były miękkim brązowym pluszem. Ściany również pomalowano na brązowo, lecz nie sprawiały wrażenia ponurych. W wysokich oknach, wychodzących na pola, wisały ciężkie beżowe zasłony. Dodawały pomieszczeniu dostojności. Edna wiedziała, że będzie się tu dobrze czuła.

Jørand rzucił się na kanapę i przeciągnął ręką po materiale. Uśmiechał się od ucha do ucha, wydawał się bardzo zadowolony.

- Masz bardzo ładny dom - rzekła Edna z podziwem, zwracając się do Jona, który nadal tkwił w tym samym miejscu.

Przyglądał się jej. Pomyślała, że pewnie był ciekaw jej zdania na temat salonu.

- Cieszę się, że ci się tu podoba - odparł.

Spojrzała na paprocie stojące wzdłuż krótszej ściany.

Ich zieleń lśniła pięknie w padających przez okna promieniach słońca.

- Całość wygląda wytwornie i bogato - dodała.

Skinął głową.

- Chciałem, żeby tak było. Obiad zaraz będzie gotowy. Pewnie chcecie się najpierw umyć i przebrać? Ubranko Jørandy jest aż szare od pyłu po podróży.

- Dziękuję, chętnie - odparła Edna i gestem dłoni przywołała do siebie Jørandę. Chłopiec poderwał się z kanapy i dał jej rękę. Już miała odejść, lecz zatrzymała się. - Gdzie będziemy spać? - spytała.

Jon uśmiechnął się.

- Pokażę wam wasze pokoje.

Ruszyli na górę po schodach. Buty Edny zapadały się w miękkim wełnianym dywanie wyściełającym stopnie. W korytarzu na piętrze Jon otworzył przed nią drzwi.

- Tutaj będziesz mieszkać - poinformował uprzejmie. - A ty, Jørandzie, wprowadzisz się tutaj. - Podeszedł do następnych drzwi i otworzył je.

Chłopiec natychmiast zniknął w środku. Edna uśmiechnęła się, słysząc jego śmiech. Jon roześmiał się głośno.

- Myślę, że mu się spodoba: pokój jest ogromny i ma wielkie łóżko.

- Z tego, co słyszę, jest zadowolony - odrzekła Edna.

Jon skinął głową.

- Rozgoście się, a ja tymczasem zejść na dół. Napoje, o które poprosiłem, będą na was czekały w salonie. - To rzekłszy, zniknął na schodach.

Edna weszła do swego pokoju. Z wrażenia westchnęła i aż przystanąła. Nigdy nie widziała czegoś tak pięknego. W oknach wisiały białe szydełkowe firanki. Łóżko było z ciemnego drewna, a tkana narzuta, leżąca na kołdrze, w kolorze złotym. Wszystko to zapierało dech w piersiach.

Stolik i krzesła ustawiono pod jednym z okien, w kącie stała ogromna szafa. Brzegi lustra były połączane. W całym domu panował przepych i przez moment Edna zastanowiła się, jak bardzo Jon był bogaty. Nie dowiedziała się, gdzie pracował, lecz przyszło jej na myśl, że pewnie handlował nieruchomościami.

Podeszła do szafy, otworzyła drzwi i zobaczyła suknie wiszące jedna obok drugiej. Wybrała spośród nich prześliczną zieloną, uszytą z jedwabiu. Potem zdjęła tę, którą miała na sobie w podróży, sztywną od pyłu z drogi, i odłożyła do kosza na brudy, stojącego za drzwiami.

Nagle usłyszała pukanie do drzwi. Szybko zasłoniła się ręcznikiem, który wisiał nad miską z wodą.

Do pokoju wszedł Jørand.

- Przyszła do mnie służąca i powiedziała, że mam włożyć to ubranko. - Pokazał bardzo ładne spodenki w kolorze koks.

- No to włoż je - odezwała się Edna łagodnie.

Pokręcił głową.

- Nie, wolę brązowe.

- Dobrze, włoż brązowe.

Chłopiec popatrzył na nią zrezygnowany.

- Ale służąca mi nie pozwoli.

- Dlaczego? Sam decydujesz, w co się chcesz ubrać.

Znowu pokręcił głową.

- Nie.

- Idź do swojego pokoju i poczekaj na mnie. Włożę tylko suknię i zaraz przyjdę.

Jørand skinął głową i wyszedł.

W pośpiechu wciągnęła suknię przez głowę i odrzuciła włosy na plecy. Jasne loki rozsypały się wokół jej twarzy. Powinna zebrać je do góry, lecz nie miała teraz na to czasu. To ona decydowała o Jørandzie, nikt inny, i musiała od razu jasno dać to służbie do zrozumienia.

Wyszła na korytarz. Ujrzała pulchną kobietę opuszczającą pokój Jøranda z szarymi spodenkami w ręku. Służąca była rumiana na twarzy, siwe włosy miała gładko uczesane i zebrane w kok.

- Chciałabym, żeby Jørand sam decydował, w co się ubiera - oznajmiła Edna stanowczo.

Kobieta nic nie odpowiedziała, stała tylko nieruchomo i mierzyła ją wzrokiem.

Edna uznała, że to niegrzecznie tak stać i się gapić. Poczula, że pali ją twarz z poirytowania.

- Na co tak patrzysz? - spytała.

Służąca przewiesiła spodenki przez ramię Jøranda, prychnęła i zniknęła na schodach. Szczęśliwy chłopiec wbiegł do swego pokoju.

Edna patrzyła za kobietą, kręcąc głową. Westchnęła. Służąca zachowała się bezczelnie. Ale czy należało powiedzieć o tym Jonowi? Nie wiedziała, czy byłoby to rozsądne. Chyba jednak powinna milczeć. Była tu nowa.

Wróciła do swojej sypialni, usiadła przed lustrem i uczesała włosy. Jej oczy płonęły, policzki ładnie się zarumieniły, a usta były czerwone i zmysłowe.

Uśmiechnęła się do swego odbicia, a potem poszła do Jøranda, który już się niecierpliwił.

- Chce mi się pić - poskarżył się.

- No to chodźmy na dół do Jona - rzekła.

Razem zeszli do holu.

Siedzieli w salonie, czekając na obiad, i rozmawiali. Gdy służąca podała im zimne napoje, Jørand od razu wypił całą szklanekę paroma dużymi haustami.

- Strasznie chciało mi się pić - wyjaśnił i odstawił szklanekę na stół.

Jon roześmiał się.

- Nałykałeś się dużo kurzu po drodze?

Chłopiec kiwnął głową.

- Chyba tak - odparł, a przez jego twarz przebiegł lekki rumieniec.

Dalej gawędzili, gdy nagle do salonu wszedł w pośpiechu wysoki przystojny mężczyzna.

- Już wróciłeś, Ulriku? - spytał Jon zaskoczony.

- Tak, w lesie nie ma nic więcej do roboty. I co? Gdzie jest obiad?

- Zaraz będzie. Usiądź i napij się z nami trochę.

Mężczyzna spojrział na Ednę i uniósł brwi.

- Skąd się tu wzięłaś? - spytał,

Edna patrzyła na niego zdezorientowana. Kto to jest? Na szczęście Jon wybawił ją z kłopotu.

- To jest Edna. Pracowała u mnie w Kristianii - wyjaśnił.

Ulrik kiwnął głową,

- Słyszałaś już, jak mam na imię. Jestem bratem Jona. Młodszym bratem - dodał i uśmiechnął się.

Edna odpowiedziała uśmiechem. Nie wiedziała, że Jon ma brata. Nagle zdała sobie sprawę, że właściwie niewiele o nim wie.

Zajawszy miejsce przy stole, Ulrik nalał sobie koniaku po sam brzeg kieliszka. Jego brat zmarszczył brwi.

- Nie możesz wszystkiego teraz wypić. Upijesz się jeszcze przed południem.

Ulrik roześmiał się głośno.

- Dobrze wiesz, że musiałbym wypić dużo więcej.

Edna przyjrzała mu się. Miał długie ciemne włosy sięgające dużo poniżej ramion, i zielone oczy z odrobiną brązu. Jego dłonie były silne, a ciało muskularne. Nie potrafiła znaleźć podobieństwa między braćmi. Jon również miał ciemne włosy i te same zielone oczy, nieco wąskie, a nad nimi ciemne krzaczaste brwi. Lecz tu kończyło się podobieństwo. Ulrik był wyższy, mocniej zbudowany i miał szerszą twarz.

Do salonu weszła służąca ubrana w czarną suknię i biały fartuszek. Oznajmiła, że jedzenie jest gotowe, i poprosiła, by państwo łaskawie zajęli miejsca.

Edna zobaczyła, że Jon i Ulrik wstali i ruszyli do drzwi. Zaskoczyło ją to, sądziła, że zjedzą tutaj. Szybko jednak dała znak Jørandowi, żeby i on wstał.

Razem z chłopcem podążyła za braćmi do jadalni, która była równie wytwornie urządzone jak salon. Stół nakryto białym lnianym obrusem, a na nim ustawiono porcelanowy serwis z motywem brązowych drobnych kwiatków. Na środku stołu stały trzy srebrne kandelabry i wazy ze świeżymi kwiatami.

Edna usiadła i przysunęła krzesło do stołu. Nogi krzesła zaszurały o podłogę, gdy Jon i Ulrik również zajęli miejsca. Służąca wniosła półmisek z ziemniakami i pieczenią wołową. Do posiłku podano wino i Edna zauważyła, że Ulrik nalewa sobie i pije jeden kieliszek za drugim.

Jon milczał i tylko zerkał na brata, wreszcie rozłożył serwetkę i wsunął jej róg za kołnierzyk koszuli.

Jørand uczynił to samo i zaczął zajadać z apetytem. Edna ukroiła kawałek mięsa i wsunęła do ust. Gryzła powoli, obserwując Ulrika, który wprost wrzucał w siebie jedzenie. Nie umiał się zachować przy stole i przykro było na niego patrzeć.

Gospodarz najwyraźniej: uważał tak samo. Odłożył nóż i widelec na talerz i spojrzał na brata.

- Jedz porządnie! Mamy gości - zwrócił mu uwagę poirytowany.

W odpowiedzi Ulrik zarechotał, aż sos spłynął mu po brodzie.

- Gości? Co za bzdura! To tylko dziewczyna ze wsi i mały chłopiec. Nie widzę tu żadnych ważnych osobistości. - Rozejrzał się demonstracyjnie dookoła.

Jon poczerwieniał na twarzy.

- Edna nie jest wiejską dziewczyną. Pochodzi z dobrej rodziny i wychowała się w Kristiani.

Jego brat machnął ręką.

- No i co z tego? Pracowałem długo i jestem głodny.

Jon wrócił do jedzenia. Edna podziwiała go. Był wykształconym człowiekiem i miał dobre maniery. Znowu uderzyło ją to, jak bardzo bracia różnią się od siebie.

- Ile masz lat? - odważyła się zagadnąć Ulrika.

Przestał gryźć.

- Dlaczego o to pytasz?

Jon zachichotał i puścił do niej oko.

- Po prostu ciekawi mnie twój wiek - odparła, dzieląc ziemniaka.

- Mam dwadzieścia trzy lata i jestem dorosłym mężczyzną - rzekł dumnie, uderzając ręką w pierś. Wypiwszy wino, Jon odstawił kieliszek na stół.

- Ulrik jest tylko nieopierzonym młokosem. Ja jestem dużo starszy - wyjaśnił.

- Naprawdę? To ile masz lat? - zaciekała się Edna.

- Dwadzieścia siedem.

Ulrik skrzywił się i rzucił serwetkę na talerz.

- Tak, jesteś starym, zgrzybiałym człowiekiem. - Odsunął krzesło i wstał. - No, ale na mnie już pora, muszę jeszcze zdążyć wziąć kąpiel przed wyjazdem do Kongsvinger.

- Po co tam jedziesz? - spytał go brat.

- Umówiłem się z chłopakami na karty w gospodzie. Nie mogę się doczekać.

- Powinieneś raczej trochę się przespać - zauważył Jon z irytacją.

Jørand zjadł swoją porcję. Oparł łokcie na stole, sprawiając wrażenie znużonego. Edna poczochnęła go lekko i uśmiechnęła się do niego.

- Musisz jeszcze trochę posiedzieć przy stole, kochanie - rzekła cicho.

Chłopiec skinął głową.

- Ale tylko trochę.

- Tak, zaraz będziesz mógł wstać.

Położywszy obie dłonie na krawędzi stołu, Ulrik pochylił się w stronę chłopca.

- Ja ci pozwalam odejść. Co za bzdura! Dzieci nie muszą godzinami wysiadywać przy stole z dorosłymi.

Jon chrząknął.

- Jørand jest lepiej wychowany od ciebie. Powinieneś usiąść i poczekać, aż Edna skończy jeść obiad.

Ulrik spojrzął na jej talerz.

- Nie, nie mam na to czasu. Dziękuję za posiłek. - To rzekłszy, zniknął za drzwiami.

Jon westchnął głośno.

- Wybacz memu bratu. Nie ma żadnych manier i zawsze chodzi własnymi drogami. Nikt nie jest w stanie go zmienić. Ale jest pracowity, nie wiem, co bym bez niego zrobił.

Edna się uśmiechnęła.

- Tak, rzeczywiście jest dość niezwykły. Jednak zdaje mi się, że mówiłeś, iż przekazałeś gospodarstwo w zarząd.

Jon zachichotał i odchylił się do tyłu.

- Wymyśliłem to, żebyś tu ze mną przyjechała. Miałem niecne plany - dodał i roześmiał się.

Edna poczuła, że ze wstydu twarz jej płonie.

- Nie... wiedziałam - wyjąkała.

- Nie mogłaś tego wiedzieć, lecz teraz nie muszę już dłużej ukrywać, że się w tobie zakochałem.

Otworzyła usta ze zdumienia. Nie mogła uporządkować myśli. Czyżby Jon właśnie wyznał jej miłość?

Jørand zachichotał w kułak. Spróbowała skarcić go spojrzeniem, dać znak, żeby był cicho, ale nie potrafiła przybrać surowej miny. Za bardzo się wzruszyła.

Sama przecież kochała Jona, i oto dowiedziała się, że z wzajemnością. To chyba zbyt piękne, by mogło być prawdziwe. Czowała, że drży z napięcia.

- I co? Nic nie powiesz? - Jon spojrzął na nią pytająco.

- Ja... Całkiem mnie zaskoczyłeś. Nie wiedziałam, że ty... - Znowu słowa uwięzły jej w gardle. Niemal nie mogła oddychać.

- Nie domyślałaś się, że cię kocham? - spytał i uśmiechnął się znacząco.

- Nie, nawet mi to przez myśl nie przeszło - odparła, nagle odzyskawszy głos.

Jørand westchnął.

- Czy mogę już odejść od stołu? - spytał grzecznie.

Edna zapomniała, że chłopiec siedzi tuż obok.

- Tak, możesz pójść na górę do swego pokoju - odparła nieco zmieszana.

- Dziękuję - zawołał i uszczęśliwiony, zerwał się z miejsca.

Odprawiając go wzrokiem, Edna uśmiechnęła się. Jon zatarł rękę.

- No to zostaliśmy sami.

Już miała coś odpowiedzieć, lecz zamilkła, bowiem do jadalni weszła służąca. Dziewczyna dygnęła przed Jonem i zaczęła sprzątać ze stołu. Miała ściągniętą twarz, jej oczy były zimne.

- Życzą sobie państwo kawę w salonie? - spytała, starając się nie patrzeć na gospodarza.

- Tak, proszę. Zaparz nam kawę i przynieś ciasto. Zaraz przyjdziemy - odparł Jon i znowu zwrócił się do Edny. - I co? Zostaniesz ze mną? - spytał.

Edna patrzyła za służącą, która lekkim krokiem wyszła z jadalni. Nie wiedziała, co odpowiedzieć, nie rozumiała też, co Jon miał na myśli. Czy chciał się z nią ożenić, czy tylko... Nie była w stanie tego nazwać.

- Co przez to rozumiesz? - spytała.

Jej głos brzmiał pewnie, mimo że potwornie się denerwowała.

Bała się odpowiedzi.

Skrzyżowawszy ręce, Jon zaczął się jej przyglądać badawczo.

- To zależy, czego ty chcesz. Nie jestem gotów na powtórne małżeństwo, nadal dręczą mnie wspomnienia o pierwszej żonie. Jednak z czasem być może będziemy mogli się pobrać.

Edna wstała powoli. Nie chciała być jego damą do towarzystwa. Nie była lekkomyślna i frywolna jak Ellinor.

- Przykro mi, ale nic z tego nie będzie. Dziękuję za smaczny posiłek

Już miała odejść, gdy Jon poderwał się gwałtownie i położył jej rękę na ramieniu.

- Nie to miałem na myśli. Chodzi tylko o to, że potrzebuję czasu. Poza tym musimy się lepiej poznać.

- Chodzi ci o to, bym ogrzewała ci łóżko - rzekła ze złością. - Nigdy nic z tego nie będzie. Puść moje ramię. - Wbiła w niego wzrok.

Puścił ją.

- Nie to miałem na myśli - powtórzył.

- Nie wiem, co miałeś na myśli, ale ja nie jestem Ellinor. - Wypełniło ją rozczarowanie, miała największą ochotę się rozplakać.

Jon uniósł jej brodę. Zatonęła spojrzeniem w jego oczach. Przełknęła ślinę, zdawała sobie sprawę, że jest stracona. Czowała swoją słabość i wiedziała, że on umie to wykorzystać.

Znowu przełknęła ślinę, spuściła wzrok.

- To na nic, Jonie. Nie zdołasz mnie oczarować. - Musiała być silna.

- Ależ, Edno, kochana moja. Wiem, że nie jesteś frywolna. Sądzisz, że chciałbym się z tobą związać, gdybyś była lekkomyślna? Z Ellinor nigdy mnie nic nie łączyło. Nie jestem taki - dodał.

- O, więc o co ci chodzi? - spytała cierpko.

Puścił jej brodę.

- Nie wiem dokładnie. Ale na pewno nie o to, byś ogrzewała mi łóżko. Kocham cię i...

Edna nie mogła go rozgryźć. Odeszła kilka kroków, lecz zatrzymała się przy drzwiach.

- Pójdę się położyć. Wiem, że jesteś dobrym człowiekiem, ale nigdy nie będę dzielić z tobą łóżka, jeśli się nie pobierzemy. - Odwróciła się i wyszła.

Będąc już w holu, oparła plecy o skrzydło drzwi i zamknęła oczy. Jon ją rozczarował. Miała nadzieję, że poprosi ją o rękę, ale najwidoczniej spodziewała się zbyt wiele.

Najwyższy czas, by dobrze rozegrać karty. Jeśli jej się uda, zdobędzie Jona.

Rozmyślając o tym, zdecydowanym krokiem ruszyła po schodach. W końcu uśmiechnęła się do siebie.

Rozdział 3

Pani Li obserwowała przez chwilę mężczyzn. Ole stał na skraju przepaści. Miał związane do tyłu ręce, a Brage stał przed nim i wymachiwał pistoletem. Wycofała się na polanę i ruszyła pod górę stromą ścieżką. Okolicę spowijała mgła, lecz mimo to pani Li widziała wyraźnie, co się działo na górze.

Lensman przyjechał konno do szałas, żeby pojmać von Kaltena. Wywiązała się bójka, mocowali się przez chwilę. Początkowo wydawało się, że to Ole wyjdzie z walki zwycięsko, ale nagle w Bragego jakby wstąpiły nowe siły, jak gdyby Zły w nim zamieszkał, i udało mu się pokonać Olego.

Pani Li wiedziała dlaczego. Lensman stracił siły. I człowiek w kapturze to widział.

Była zła. Najwyższy czas z tym Bragem coś zrobić... i wiedziała co. Jeszcze chwila, a ten szalenciec zepchnie Olego do wodospadu.

Podniosła strzelbę. Broń ciążyła jak ołów, lecz pani Li była silna, mimo że była drobną kobietą. To ważne, by von Kalten opuścił ten świat teraz. Dość krzywd już wyrządził. Choć wiedziała, że w lesie rozpanoszy się jeszcze większe zło, zdecydowała, że Brage musi zniknąć!

Lekkim krokiem pięła się w górę ścieżki. Mgła otaczała ją niczym kokon. To dobrze. Brage niczego nie zauważy, dopóki nie znajdzie się tuż obok niego. Wystarczy celny strzał, by wpadł do wodospadu i zginął, dokończył swoich dni w głębinie w taki sam sposób jak jego poprzednicy.

Na moment opanował ją lęk. Przestraszyła się, że von Kalten i tamci połączą swe siły, ale on był chory na umyśle i nie mógł tu dłużej zostać. Jego czas minął.

Amalie nie umiała tłumaczyć swoich snów. Jednak miała o czym myśleć. Biedne dziecko! Jej synek... Pani Li zatrzymała się na chwilę.

Czarna Księga musi poczekać. Zły także musi poczekać. Najpierw Amalie musi sobie poradzić z własnym nieszczęściem, z tym, co dotknęło jej dziecko, nie miała wyboru. Szkoda, że nie dowiedziała się o klątwie przed urodzeniem Johannesesa. Niestety, złe moce okazały się silniejsze.

Pani Li miała nadzieję, że któregoś dnia, zanim ona sama opuści ten świat, w Fińskim Lesie zapanuje pokój. To nadzieja wiodła ją teraz ścieżką pod górę z naładowaną strzelbą pod pachą.

Usłyszała ryk von Kaltena. Ryk Złego. Ten mężczyzna był stracony, nie zaznałby tu spokoju. Jedyne, czego się bała, to tego, że będzie po śmierci krążył jako zły upiór, ale musiała zaryzykować.

Pani Li dyszała ciężko, gdy wreszcie dotarła na szczyt. Ujrzała kontury dwóch mężczyzn, wiedziała jednak, który z nich to Brage. Stał przed Olem z uniesionymi ramionami. Wylot pistoletu znajdował się niebezpiecznie blisko twarzy lensmana.

Zauważyła, że Ole się boi. Czuła w sobie jego strach i zaczęła drżeć. Zamknęła na moment oczy, musi się uwolnić od jego myśli, inaczej nie będzie w stanie strzelić.

Schowała się za grubym pniem drzewa. Potem podniosła strzelbę i wycelowała w majaczącą we mgle sylwetkę mężczyzny, który nadal krzyczał jak szaleniec, który w każdej chwili mógł pociągnąć za spust i strzelić Olemu w twarz.

Zamarła, gdy usłyszała czyjeś wołanie.

- Ole! Ole!

Poznała, kto to nawoływał od strony zakola rzeki. To Vigdis! Pani Li poczuła wzbierającą złość. Co ta dziewczyna tu robi? Może wszystko zepsuć!

Brage odwrócił głowę, omiół wzrokiem okolicę. Lensman stał nieruchomo. Nie odezwał się ani słowem. Nie odpowiedział na wołanie.

Pani Li przełknęła ślinę i znowu wymierzyła do von Kaltena. Nacisnęła spust i powietrze przeszył huk strzału.

Usłyszała głuchy odgłos i zobaczyła osuwające się ciało. Rzuciła strzelbę w trawę i pobiegła w kierunku mężczyzn. Brage leżał na ziemi, broczył krwią.

Ole stał jak sparaliżowany z szeroko otwartymi oczami, lecz zaraz odwrócił się i spojrzał na nią, gdy zaparła się i przepchnęła nieprzytomnego bliżej krawędzi występu.

- Co robisz? - spytał zaskoczony. Pani Li popatrzyła na niego.

- Robię to, co powinnam zrobić dawno temu. - Obejrzała von Kaltena i ku swemu rozczarowaniu stwierdziła, że nie postrzeliła go śmiertelnie. Nic na to nie poradzi. Po chwili jedna noga mężczyzny zwisała znad krawędzi. Brage był ciężki.

Zerknęła na niego. Miał zamknięte oczy. Jęczał słabo, ale wiedziała, że niedługo się ocknie. Trzeba działać szybko. Znowu zaczęła go pchać. Kiedy się zorientowała, że jest zbyt ciężki, pochyliła się. Z całej siły naparła na jego plecy.

- Nie rób tego. - Usłyszała za sobą głos lensmana. Zerknęła na niego szybko.

- Nie mam innego wyboru.

Hannes próbował wyswobodzić się z liny, która mocno krępowała mu ręce.

- Musisz mi pomóc - rzekł.

Pani Li pokręciła głową.

- Nie, Ole.

Znowu popchnęła von Kaltena. Zaraz, pomyślała. Zaraz będzie po tobie!

- Nie rób tego - poprosił Ole jeszcze raz. - Zabiorę go do Kristianii. Do zakładu dla psychicznie chorych, gdzie jest jego miejsce.

Nie słuchała go. Resztką sił zepchnęła nieprzytomnego w przepaść. Patrzyła, jak Brage wpada do wodospadu wraz z tysiącem kropel.

Rozległ się głośny plusk i ciało mężczyzny zniknęło w bezdennej topieli.

Ole próbował rozwiązać linę krępującą nadgarstki, ale na próżno. Bezradnie patrzył, jak stara kobieta niemal nadludzkim wysiłkiem spycha von Kaltena z występu.

Oniemiał, widząc bezwzględność pani Li. Drobna i wątła poradziła sobie z Bragem, jakby był lalką.

On sam bił się z tym łotrem, myślał, że ma przewagę, gdy nagle całkiem opuściły go siły. Zabrakło mu powietrza w płucach, a przeciwnik naturalnie to wykorzystał.

Nie miał pojęcia, jak dotarł do wodospadu. W jego pamięci powstała luka. Ocknął się tu i zobaczył lufę pistoletu skierowaną w swoją twarz.

- No to się go pozbyliśmy - rzekła pani Li, przerywając jego myśli.

Ole zamrugał oszołomiony i wyczerpany. Nadal czuł tamten strach, który ogarnął go, gdy sądził, że zaraz zginie. Znow zajął śmierci w oczy.

- Nie wiem, co powiedzieć - przyznał cicho.

Pani Li prychnęła.

- Nie musisz nic mówić. Tego szaleńca już nie ma, a my możemy wracać do wsi.

- Naprawdę pani uważa, że możemy być już spokojni? Skinęła głową.

- Tak, musimy w to wierzyć.

- Musi pani zrozumieć, że zabiła pani człowieka! - wybuchnął. Czuł się niezręcznie. Był przedstawicielem prawa, ale w tej sytuacji nic nie mógł zrobić.

Brage był mordercą, szaleńcem, który od dawna siał we wsi strach. Prawdopodobnie nikt nigdy nie znajdzie jego ciała, a on, Ole, będzie milczał. Jednak musiał coś powiedzieć pani Li. Mimo wszystko to, co zrobiła, to poważne przestępstwo.

- Nie jestem zabójczynią. - Pociągnęła nosem. - Powinieneś mi raczej podziękować. Uratowałam ci życie.

Ole poczuł, że rumieniec wstydu oblewa mu twarz.

- To prawda, dziękuję - rzekł cicho.

Cofnął się, gdy usłyszał zbliżające się kroki. Nagle przypomniał sobie, że przed chwilą ktoś go wołał.

Z mgły wyłoniła się Vigdis, zatrzymała się przed panią Li. Była przerażona.

- Boże! Widziałam, że jakiś człowiek wpadł do wodospadu! Pani Li pokręciła głową.

- Krzyczałaś i narobiłaś hałasu tam w dole. Ole ornai nie został zabity.

Vigdis wytrzeszczyła oczy ze zdumienia.

- Co ty mówisz?

- To, co słyszałaś.

Ole próbował dojść do siebie. Nie był w stanie jasno myśleć, a ciało miał ciężkie jak ołów. Usiadł na pieńku i wsunął palce we włosy.

- Jestem wyczerpany - jęknął i pokręcił głową.

- Zabiłaś człowieka? - spytała Vigdis panią Li.

- Tak, ale on był szaleńcem. Brage wyrządził dużo krzywdy i nie mogłam dopuścić, by zamordował naszego lensmana.

Vigdis przeniosła wzrok na Hamnesa.

- Nie wiedziałam, że tu chodziło o życie - rzekła.

Ole skinął głową.

- Nie mogłaś tego wiedzieć.

Pani Li przyniosła strzelbę i zarzuciła ją sobie na plecy.

- Muszę wracać do szałas. Pewnie nie uda mi się dziś w nocy spokojnie zasnąć. Obawiam się, że człowiek w kapturze wkrótce się pojawi i będzie mnie prześladował. Przecież zabiłam von Kaltena.

Ole zakasłał w kułak. Przemókł i przemarzł do szpiku kości.

- Proszę nie opowiadać niestworzonych rzeczy. Brage nie żyje, zatem...

Pani Li przerwała mu ruchem ręki.

- Nie rozumiesz, o czym mówię. Już teraz wyczuwam to zło, mam wrażenie, jak gdyby jakaś ręka uciskała mi czoło; zaczyna mnie boleć głowa.

Vigdis cofnęła się.

- Kłamiesz.

- Nie, moja drogai Dlaczego miałabym kłamać?

- Po co tu przyszedł w taką pogodę? - zainteresował się Ole.

Vigdis roześmiała się nerwowo i spojrzała na panią Li.

- Szukałam ciebie. Erik jest chory.

Pani Li popatrzyła na nią zmrużonymi oczami.

- I potrzebujesz mojej pomocy?

- Tak, Erik zobaczył coś strasznego, jak mi się zdaje, i... - Wypuściła powietrze. - Nie mogę skłonić go do mówienia.

Pani Li zagryzła wargę.

- Dobrze. - Pokiwała głową w zamyśleniu. - Pójdę z tobą, choć sama nie wiem, czy będę mogła mu pomóc.

Ole dostrzegł ulgę w oczach Vigdis.

- A ty pośpiesz się i wracaj do domu, do Amalie - pani Li zwróciła się do niego. - Potrzebuje cię bardziej niż kiedykolwiek. Johannes jest bardzo chory.

Ole drgnął przestraszony, nagle całkiem oprzytomniał.

- Chory?

Pani Li skinęła głową.

- Tak, w Tangen był doktor i Amalie tonęła we łzach, gdy ostatnio zaglądałam w karty.

Rozdział 4

Zmierzchało się już, kiedy Ole zbliżał się do Tangen. Mocno padało i tak bardzo przemarzał, że stracił czucie w palcach. Trzymał lejce, lecz palce miał sztywne od chłodu.

Mgła zasnuła Røgden i nie widział drogi, lecz znał tu każdy zakamarek, każdą ścieżkę w Fińskim Lesie, i wiedział, jak jechać: najpierw zakręt, potem trochę pod górę drogą, wreszcie na szczyt wzniesienia, gdzie leżało gospodarstwo.

Popędził konia uderzeniem pięt. Zaślepiały go łzy, niewiele widział, ale Pieprzyk znał drogę.

Wkrótce znalazł się na dziedzińcu, ściągnął lejce, zeskoczył z konia i wbiegł do domu.

W holu Maren wycierała kurze.

- Gdzie jest Amalie? - zawołał zdyszany.

Służąca otworzyła szeroko oczy.

- Wielkie nieba! Spójrz na siebie, przemokłeś do suchej nitki. Gdzieś ty był? Tak się o ciebie bałyśmy.

Nie odpowiedział jej, tylko pobiegł na górę po schodach i dalej do pokoju.

Zatrzymał się gwałtownie, gdy ujrzał żonę siedzącą na brzegu łóżka, zapłakaną, z Johannesem w ramionach.

- Amalie!

Spojrzała na niego, łkając.

- Ole! Nareszcie jesteś. Mam dla ciebie złą wiadomość.

Zrzucił z siebie mokre okrycie i usiadł obok niej. Był tak zmarznięty, że szczykał zębami.

- Powiedz mi, co się stało.

- Był tutaj doktor i... - Rozpłakała się w głos. - Powiedział, że Johannes nie ma podniebienia, że jego kość nosowa... Och, Ole, nie mogę znieść myśli, że Johannes być może nas opuści - wyszłochala.

- Amalie, kochana. - Objął ją i mocno przytulił. - Nikt nie zabierze nam syna. Wszystko będzie dobrze, zobaczysz. - Sam nie wiedział, czy w to wierzył, ale chciał ją trochę uspokoić. Nigdy wcześniej nie widział jej tak zrozpaczonej i zbolalej.

Potrząsnęła głową.

- Doktor przyjdzie dziś trochę później. Mam nadzieję, że powie nam coś nowego.

Nie przestawała płakać, jej ciałem wstrząsał szloch. Ole próbował ją pocieszać, jak potrafił. Spojrzał na chłopczyka, który leżał w jej ramionach, i mało mu serce nie pękło. Już przywiązał się do tego dziecka, w którym płynęła krew Amalie.

Płacz przeszedł w ciche łkanie. Amalie przeciągnęła palcem pod nosem i otarła łzy. Wyprostowała plecy, wstała i ostrożnie położyła Johanna w łódeczku.

- Gdzie byłś? - spytała.

Ole usłyszał, że jej głos brzmiał pewniej niż jeszcze chwilę temu.

- Brage nie żyje. - Nie zamierzał opowiadać jej wszystkiego, co przeżył, że sam był bliiski śmierci. Uznał, że dość ma teraz zmartwień z dzieckiem.

Wstrząśnięta Amalie otworzyła szeroko oczy.

- Nie żyje?

Skinął głową.

- Pani Li postrzeliła go w ramię i...

- Pani Li?

- Tak, ona. Zepchnęła go z urwiska do wody.

Patrząc na męża z przerażeniem, Amalie usiadła na brzegu łóżka.

- Co ty opowiadasz? Ale...

Położył jej palec na ustach.

- Ciii. Nie pytaj więcej. Brage nie żyje i już nigdy nie będzie nas prześladował.

Wstał, zdjął spodnie, a potem wślizgnął się do łóżka i nakrył kołdrą pod brodę. Był wyczerpany i ciągle jeszcze nie mógł się rozgrzać.

Amalie przysunęła się bliżej.

- Ale skąd się tam wzięła pani Li?

Ole westchnął.

- Chodź i połóż się przy mnie. Nie musisz się tym teraz zamartwiać. Brage nie żyje. Od-tąd zapanuje tu spokój, a my będziemy mogli zacząć myśleć o nas i naszych dzieciach.

- Ale...

- Żadnych pytań więcej - uciał stanowczo.

Był tak zmęczony, że powieki mu opadały, nie był w stanie się przed tym bronić. Poza tym był obolały po walce z von Kaltenem. Szybko zapadł w sen.

Amalie przyglądała się mężowi, który spał już głęboko. Wreszcie znowu był w domu. Tak się o niego bała. Położyła się obok niego i popatrzyła na jego przystojną twarz. Przeniosła wzrok niżej, na jego pierś, i jęknęła, gdy zobaczyła na niej duży siniec, a na ramieniu ranę.

Ole się bił, na pewno z Bragem. Zastanowiła się, co między nimi zaszło i dlaczego pani Li była przy wodospadzie.

Wiele pytań wypełniało jej głowę. Brage nie żyje. Wciąż jeszcze to do niej nie docierało. Długo był postrachem okolicy, więcej już jednak nie będzie jej prześladował.

Ułożyła się wygodnie i spojrzała w sufit. Powinna odczuć ulgę, a jednak było jej ciężko na duszy. Nie mogła przestać myśleć o chorobie Johannesesa, miała wrażenie, że oszaleje ze strachu.

Podskoczyła na łóżku, gdy malec zaczął się wiercić. Wstała i szybko podeszła do niego. Kwilił i był czerwony na twarzy.

Nagle otworzyły się drzwi i do środka weszła Helga.

- Dobrze, że Ole wrócił - rzekła cicho i zerknęła na łóżko.

- Tak, dobrze, że znowu jest w domu.

Helga pochyliła się nad łóżeczkiem.

- Czy coś złego dzieje się z Johannesem? - Zmarszczyła brwi.

- Właściwie nie wiem. - Amalie wzięła synka na ręce i usiadła, trzymając go w objęciach. - Może jednak jest zmęczony? - Zaczęła go kołysać, lecz nie przestawał płakać.

Miał dziwnie ochryply głos, którego nie poznawała.

Helga pokręciła głową,

- Zejdę na dół i przyniosę mu trochę mleka.

- Nie trzeba. Próbowałam dać mu coś do picia, lecz on odwraca głowę i płacze. Nie chce pić.

- Kiedy próbowałam dać mu mleko?

- Tuż przed powrotem Olego.

Służąca położyła dłoń na czole dziecka.

- Jest rozpalony - stwierdziła szeptem.

Strach przebiegł Amalie po skórze. Przyjrzała się synkowi. Policzki miał czerwone jak ogień, wzrok zamglony.

- Boję się - rzekła, słysząc drżenie swego głosu. Helga skinęła głową.

- Rozumiem. Co tu robić?

Amalie przytuliła Johannesesa do piersi i wstała. Zdenerwowana, zaczęła chodzić z nim po pokoju, lecz zdawało się, że to go nie uspokajało. Przyłożyła policzek do jego czoła.

- Ma gorączkę.

- Musisz obudzić Olego i poprosić, żeby ci pomógł. Amalie zerknęła na pogrążonego we śnie męża.

- Nie, jest zmęczony. Dzięki Bogu, Brage już nie żyje. Stara służąca uniosła brwi ze zdziwienia.

- Nie żyje?

- Tak. - Amalie opowiedziała jej o zdarzeniu przy wodospadzie, wspomniała również o tym, że pani Li zepchnęła von Kaltena do rzeki.

Helga spojrzała na nią przerażona.

- Boże, ależ ta stara ma charakter - szepnęła. Jej twarz rozjaśnił uśmiech. - Dobrze, że wreszcie ktoś zrobił porządek z tym szaleńcem. Teraz możesz już być spokojna. Nareszcie.

Amalie chciałaby dzielić z nią radość, ale nie pozwalała jej na to troska o Johannesesa.

- Potrzywasz go chwilę? Zejdę na dół i poproszę Maren, żeby posłała po doktora. Miał dzisiaj później przyjść, lecz myślę, że to pilne.

- Dobrze, pośpiesz się, moja droga.

Zamknąwszy za sobą drzwi, Amalie pobiegła korytarzem. Zbiegając po schodach, słyszała, że w kuchni ktoś tłucze garnkami. Weszła do środka.

- Maren?

- Tak. - Służąca odwróciła się i spojrzała na nią zdumiona. - Coś się stało?

- Musisz posłać po doktora Bjørliego. Johannes ma gorączkę.

Maren odłożyła ścierkę na blat i wybiegła bez słowa.

Amalie w pośpiechu wróciła do pokoju. Helga siedziała w fotelu i nucąc, kołysała Johannesesa w ramionach.

Ole spał spokojnie. Musi być wyczerpany, pomyślała Amalie, zanim znów skupiła się na synku. Jego ciało spoczywało bezwładnie na rękach służącej, oczy wyglądały jak dwie wąskie kreski.

Zauważyła łzy spływające po drobnych krągłych policzkach. Znaczyły teraz więcej niż krzyk, jakby świadczyły o tym, że chłopczyk nie ma więcej sił. Jak to się skończy?

- Biedactwo, jest taki maleńki, a już musi znosić taki ból. To niesprawiedliwe - jęknęła Helga i pokręciła głową. - To ledwie noworodek.

Jej słowa bynajmniej nie pokrzepiły Amalie. Rozpłakała się.

- Nie mów tak. Tylko mnie przygnębiasz. Helga obrzuciła ją szybkim spojrzeniem.

- Nie miałam takiego zamiaru, ale taka jest prawda: życie często jest niesprawiedliwe.

- Tak, być może - przyznała cicho Amalie, próbując stłumić szloch.

Na nic się teraz zdadzą łzy. Musi być silna dla swego synka.

Helga nadal kołysała malca, jego płacz stawał się jednak coraz bardziej rozpaczliwy. W końcu Johannes zaczął krzyczeć w głos, wymachiwał przy tym rączką i prężył ciało.

- Nie mogę na to patrzeć - przyznała Helga i pokręciła głową. - Mam nadzieję, że doktor niedługo tu będzie.

Ole zaczął się wiercić w łóżku i po chwili otworzył oczy.

- Dlaczego on płacze? - spytał, przecierając powieki.

- Ma gorączkę. Posłałam po doktora.

Ole opadł z powrotem na poduszkę i westchnął.

- No to miejmy nadzieję, że doktor się pośpieszy. - Jęknął. - Wszystko mnie boli. Bręczy kilka razy celnie mnie trafił.

Amalie usiadła na posłaniu, ścisnęła męża za rękę.

- W takim razie doktor Bjørlie będzie musiał i ciebie obejrzeć.

Skinął głową.

- Tak, myślę, że będzie musiał. Prawie nie mogę oddychać, kłuje mnie w piersi.

Amalie zagryzła wargę w zamyśleniu.

- Pójdę teraz do pokoju Helgi. Leż spokojnie, jak doktor już się zjawi, poproszę, żeby do ciebie zajrzał.

W odpowiedzi Ole skinął głową i przeciągnął dłonią po czole.

Amalie zauważyła, że się poci, a na jego twarzy pojawił się grymas bólu. Najwyraźniej cierpi, i to bardzo.

Rozdział 5

Doktor Bjørlie zmarszczył brwi.

- Nie wiem, co mu dolega. Nie słyszę żadnych szmerów, a zatem płuca są czyste. Nie mam pojęcia, skąd ta gorączka.

Amalie spojrzała na synka leżącego w łóżku z zamkniętymi oczami. Zasnął natychmiast, gdy przyszli do pokoju Helgi.

- To takie trudne. - Westchnęła, tłumiąc płacz. - On nie może nam nic powiedzieć. Czuję się okropnie, że nie wiem, jak mu ulżyć.

Doktor skinął głową.

- Tak, wszyscy, którzy mamy małe dzieci, przeżywamy podobny niepokój.

- Myśli pan, że gorączka wkrótce ustąpi?

- Nie wiem, obserwuj go. To wszystko, co na razie mogę powiedzieć, ale pilnuj, by gorączka za bardzo nie wzrosła.

Amalie spojrzała na Johannesesa, pogładziła dłonią jego czarne włosy. Zauważyła, że z tyłu głowy trochę mu się przetarły.

- Czy może pan powiedzieć coś nowego na temat jego podniebienia? - spytała, choć bała się odpowiedzi.

- Nie wiem, czy można to leczyć. Jeden doktor, z którym rozmawiałem, nie miał pewności, czy... - Urwał, przełknął ślinę. - Pozostaje nam mieć nadzieję, że Johannes będzie mógł jeść.

Nagle Amalie ogarnął potworny strach.

- A jeśli nie będzie mógł? - wyjąkała.

Doktor popatrzył na nią przez moment, a potem wstał z fotela i zaczął chodzić po pokoju tam i z powrotem. Jego dłoń wędrowała nieustannie do twarzy i włosów.

- Myślę, że znasz odpowiedź. - Westchnął i zapatrzył się przed siebie.

Helga, która dotąd stała z boku, podeszła bliżej i stanęła przed doktorem.

- Liczę na to, że wiesz, co mówisz. Lepiej, żebyś nie denerwował Amalie niepotrzebnie. - Wzięła się pod boki i wbiła w niego wzrok.

Oczy mężczyzny pociemniały, skóra wokół ust zbielała.

- Ja zawsze mówię prawdę! Ty najlepiej powinnaś o tym wiedzieć.

Mrucząc pod nosem i kręcąc głową, Helga cofnęła się. Amalie pochyliła się nad śpiącym dzieckiem.

- Nigdy nie pozwolę ci odejść - szepnęła tuż przy jego krągłym policzku. - Mama bardzo cię kocha, będę cię chronić i opiekować się tobą.

Doktor Bjørlie odchrząknął.

- Muszę już iść. Poślij po mnie, jeśli gorączka do jutra nie spadnie.

Skinęła głową.

- Dziękuję, doktorze - rzekła ochryplym głosem. Nagle przypomniała sobie o Olem, który skarżył się na silne bóle w piersi. - Ole jest ranny - powiedziała, całując małe paluszki Johannaesa. - Mam nadzieję, że może pan do niego teraz zajrzeć.

Doktor skinął głową.

Amalie niepokoiła się o zdrowie męża. Doktor ciągle jeszcze u niego był, nie słyszała, by wychodził. Spojrzała na Helgę, która siedziała pod oknem i szydełkowała obrus.

- Zajrzę do Olego - rzuciła zdenerwowana. Helga podniosła na nią wzrok.

- Dobrze, idź, moja droga.

Amalie weszła do sypialni i zamknęła za sobą drzwi. Zdumiała się, ujrawszy męża siedzącego na łóżku.

- Co mu dolega? - zwróciła się do doktora, widząc, że Ole ma obandażowaną klatkę piersiową.

- Prawdopodobnie ma złamane żebro. To nic groźnego, ale jest bardzo bolesne. Musisz pilnować, żeby ten twój uparty mąż przez kilka dni pozostał w łóżku.

Ole zmarszczył brwi.

- To wykluczone, doktorze. Nie mam na to czasu. Doktor Bjørlie spojrzał na niego zrezygnowany.

- Chcesz być zdrowy?

- Tak, ale...

- W takim razie - przerwał mu doktor - rób, jak ci mówię.

Amalie podeszła do łóżka.

- Mój drogi, musisz teraz myśleć o sobie. Będę o ciebie dbała. - Wysiłła się na uśmiech, mimo że najchętniej ułożyłaby się na ramieniu męża i wypłakała.

- Nie udawaj przede mną - odparł Ole poważnie. - Wiem, jak się czujesz i jak ci teraz trudno. - Poklepał kołdrę. - Chodź, połóż się tu obok mnie i odpocznij trochę.

Słuchający go doktor uśmiechnął się dyskretnie, odchrząknął i włożył kapelusz na głowę.

- Zostawię was teraz samych. Tylko nie zapominaj, Ole Hamnesie, że musisz spokojnie leżeć. - Otworzył drzwi i cicho zamknął je za sobą.

Ole znowu klepnął ręką kołdrę i uśmiechnął się zachęcająco.

- Chodź tu, najdroższa memu sercu. Odsapnij i nie smuć się tak. Z naszym synkiem wszystko będzie dobrze, nie możesz martwić się na zapas, moja droga.

Amalie wślizgnęła się pod kołdrę i położyła głowę na poduszce. Spojrzała w szare ciepłe oczy Olego, mogłaby w nie patrzeć bez końca.

- Spróbuję - szepnęła.

- Dobrze. - Pochylił się nad nią ostrożnie i pocałował w usta. - Kocham cię - mruknął i przesunął wargami po jej policzku.

Jego pieśczoły sprawiały jej przyjemność, zarzuciła mu ręce na szyję. Nie powinna była tego robić. Cofnął się gwałtownie i zaklął.

- To boli! Do diabła! Nie wytrzymam, nie mogę tak leżeć cały dzień.

Amalie usiadła na łóżku.

- Musisz. Lekarz ci kazał.

Ole uniósł brwi.

- Czy to panna rozsądna siedzi tu przy mnie?

- Tak - odparła wprost. - Ale muszę już iść do Johanna. Helga została z nim sama.

- Zostań ze mną jeszcze trochę - poprosił.

Pokręciła głową.

- Johannes ma gorączkę i muszę być przy nim.

- No trudno.

Jego wzrok nic jej nie mówił. Nie wyrażał ani przyzwolenia, ani wyrzutu.

- Zaraz przyjdę tu z Johannesem. Odpocznij trochę.

W odpowiedzi Ole skinął głową.

Johannes spał w łóżku Helgi. Kiedy Amalie weszła, służąca siedziała pod oknem i szydełkowała. W pokoju panował niezwykle spokój.

Helga podniosła wzrok znad robótki.

- Co tam słyszeć u dorosłego pacjenta?

- Ma złamane żebro i musi leżeć.

Stara służąca skinęła głową.

- Miejmy nadzieję, że posłucha doktora.

- Zabiorę do niego Johannesesa, kiedy się obudzi. - Amalie ostrożnie dotknęła czoła dziecka. Było rozpalone! - Gorączka nie spadła - zauważyła.

- Mhm, to może potrwać. Musisz uzbroić się w cierpliwość. Odpocznij trochę. Przypilnuję go, a ty się prześpij.

Amalie nie dała się dwa razy prosić. Czuła się przytłoczona kłopotami, które na nią spadły.

Vigdis patrzyła na panią Li, która kołysała czarodziejskim węzełkiem między nogami tak, że płótno szurało o podłogę. Nie rozumiała ani słowa, bo staruszka mamrotała po fińsku.

Erik leżał nieruchomo. Jego oczy wpatrywały się w sufit. Vigdis wydawało się, że jeszcze bardziej pobladł na twarzy.

Co to będzie? Czy pani Li uda się wybudzić go ze śpiączki? Słowa Finki dźwięczały jej w głowie niczym echo.

Pani Li stwierdziła, że Erik zapadł w odrętwienie, żeby się uchronić przed tym, czego był świadkiem. Zastanawiała ją, co też takiego zobaczył w piwnicy.

Podrapała się w srebrnosiwą głowę i westchnęła głośno.

- Zobaczył coś strasznego, tak, to pewne, ale co? - Zamknęła oczy, po chwili otworzyła je szeroko i krzyknęła: - Wiem, co widział. Boże! Biedny człowiek!

Vigdis zaczęła dygotać na całym ciele, aż filiżanka, którą trzymała w dłoni, upadła z trzaskiem na podłogę i rozbiła się.

- Co takiego zobaczył? - spytała.

Pani Li skierowała na nią wzrok.

- Nie sądzę, byś chciała wiedzieć, ale skoro tak długo znosiłaś mamrotanie starej kobiety, to być może zniesiesz również i to. - Ponownie zamknęła oczy, mruknęła coś po fińsku i uczyniła znak krzyża. - Kobieta, którą znaleźliście w oborze, została tam w piwnicy zamordowana. Widzę wyraźnie, jak Brage podnosi siekiere i zadaje cios. Widzę krew spływającą do gnojówki. Brage uśmiecha się zadowolony ze swego dzieła. Jest dumny, że zgładził tę kobietę. Widzę również przerażony wzrok ofiary czekającej na śmierć. Erik zobaczył to samo, nieszczęśnik. Nic dziwnego, że nie ma go teraz z nami.

Vigdis nie była w stanie dłużej słuchać. Nagle pokój zawirował, przed oczami zamigotały jej czarne plamy i zrobiło jej się słabo. Omal nie upadła na palenisko.

Pani Li zauważyła, że dziewczyna wywróciła oczami, i w ostatniej chwili zdołała ją złapać.

Po chwili Vigdis oprzytomniała. Zerknęła na Finkę, która ciągle odmawiała jakieś zaklęcia i wymachiwała magicznym woreczkiem. Kobieta wyjaśniła, że przechowuje tam szpony orła, skórę węża i zioła. Wierzyła, że czarami uda jej się Erika wybudzić z odrętwienia.

Vigdis usiadła na brzegu łóżka i pogładziła dłonią brudne ciemne włosy męża. Były posklejane od gnoju, na jego twarzy nadal mogła dostrzec plamy od gliny.

Powiodła oczami za wzrokiem pani Li.

- Uda ci się go obudzić?

- Tak, może. Musisz być cierpliwa. Nie da się w mgnieniu oka wybudzić kogoś, kto nie chce być obudzony.

Nie zrozumiała jej słów.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Erik się broni. Czuję to.

- To nie może być prawda! - wybuchnęła Vigdis. Nie mogła się pogodzić z tym, że mąż woli zostać w łóżku, że nie chce do niej wrócić.

Pani Li nie odpowiedziała. Znowu nawiedziły ją wizje. Jej powieki drżały.

Vigdis miała dość słuchania zaklęć, z których nic nie rozumiała. Wstała i wyszła z pokoju.

Krzyknęła przestraszona, gdy w korytarzu zobaczyła Martę opartą o ścianę. Kobieta była biała jak trup, oczy miała matowe.

- Co ci się stało? - spytała Vigdis, gdy odzyskała mowę.

Podeszła do szwagierki.

- Zrobiłam coś głupiego - odparła Marta i zagryzła wargę.

- Co takiego?

- Slime-Per nie chce już ze mną rozmawiać. Nienawidzi mnie. I wiesz, co? Zaklęcie już nie działa.

Vigdis ujęła ją pod ramię i poprowadziła w dół po schodach.

- Chodźmy porozmawiać do salonu. Erik jest w szoku i pani Li próbuje go ocucić.

Marta wzruszyła ramionami.

- Erik zawsze był tchórzem, lecz chował się za pracą, tak jak lensman. Przejrzałam go już wtedy, gdy byliśmy dziećmi. - Opadła na kanapę. - Już nie wiem, co robić. Kocham męża, ale on patrzy na mnie jak na obcą.

Vigdis uważała, że to smutne. Nie chciała jednak, by szwagierka z nimi zamieszkała.

- W takim razie musisz zrobić wszystko, żeby go odzyskać. Slime-Per prawdopodobnie jest tylko chwilowo na ciebie zły. Możliwe, że cię kocha, ale musisz dać mu czas. Mimo wszystko nakłoniłaś go do małżeństwa podstępem.

- Tak, ale teraz mi się nie wymknie. Przywiązałam go do łóżka.

Vigdis jęknęła.

- Co?

Marte machnęła ręką.

- Nic nie mów, wiem, że nie jesteś ode mnie lepsza. Ty też złapałaś mego brata sposobem. Na początku cię nie chciał. Zapomniałaś już?

Vigdis całkiem zaskoczyły te słowa, lecz pamiętała, jak to było, kiedy mieszkała u Erika w Kongsvinger, jak Marte przyплыnęła łodzią i w ten sposób pojawiła się w jej życiu.

- Ale ja nie przywiązywałam Erika do łóżka. To nie było konieczne - odparła.

Oczy Marte pociemniały.

- Owszem, lecz ja nie miałam takiego szczęścia i los poskąpił mi urody. Dlatego muszę się uciekać do innych metod.

- To dlatego wpadłaś w taką złość i zabiłaś tego chłopca?

Marte długo na nią patrzyła, zanim się odezwała.

- Nikogo nie zabiłam. Tak tylko powiedziałam, żeby zwrócić na siebie uwagę. Rozumiesz, zawsze musiałam się starać, żeby być lubianą. Erik był wtedy chory i powiedziałam mu, że zabiłam kogoś w swojej obronie. Uznał, że oszalałam, jednak do dziś nie wie, że pochował wtedy szczątki zwierzęce. W worku nie było człowieka, Erik tylko tak myśli. Oczywiście żałuję, że go oszukałam, lecz nie miałam odwagi powiedzieć mu prawdy. W swym wybiegu posunęłam się za daleko i teraz nie mogę się z tego wycofać.

Vigdis patrzyła na nią przerażona.

- Ale przecież... Musiałaś stracić rozum, by skłamać, że zabiłaś człowieka. Pomyśl, że ktoś mógłby się dowiedzieć i... Marte podniosła dłoń.

- Spokojnie. Tylko tobie o tym powiedziałam.

- Niewiarygodne. Mogłam pójść do lensmana i złożyć na ciebie doniesienie. - Vigdis pokręciła głową z niedowierzaniem.

- Nic by się nie stało. Lensman znalazłby tylko szczątki zwierzęcia. - Marte uśmiechnęła się. - Miło było się z tobą drażnić, ale przykro, że nie bardzo się tym przejęłaś.

- Nie mogłam wtedy zebrać myśli. Właśnie straciłam męża, poza tym obwiniano mnie o to i owo. Tak bardzo kochałam Erika, że nic innego się dla mnie nie liczyło. Ojciec chciał mnie umieścić w zakładzie i...

- Tak, to był na pewno dla ciebie trudny czas - przerwała jej Marte.

Vigdis wolałaby już o tym nie mówić. Szwagierka była postrzeloną, to pewne. A teraz przywiązała swego męża do łóżka.

- Co zamierzasz zrobić ze Slime-Perem? - spytała.

- Powinien zostać ukarany.

- Ale ty nie możesz wymierzać mu kary. Biedny człowiek!

- Phi. Wcale mi go nie żal. Tak mnie upił, że spałam dwa dni. Nie słyszałaś, że zemsta jest słodka?

- Boże! Co to za małżeństwo? Marte wstała.

- Muszę wracać do domu i zobaczyć, co z nim. Pozdrów Erika, kiedy się obudzi. Nie martw się o niego. W dzieciństwie zachowywał się dokładnie tak samo, kiedy się wystraszył. Nie mów mu tylko o naszej rozmowie. Jeśli mu wyjawisz, że go oszukałam, zatłucze mnie.

Vigdis nie lubiła szwagierki, lecz nie chciała siał niezgody między nią i Erikiem. Byli mimo wszystko rodzeństwem.

- Nic mu nie powiem. Jeśli będziesz chciała, sama mu powiesz.

- Tak, może kiedyś - odparła Marte zamyślona.

- Nie możesz trzymać Slime-Pera siłą w łóżku. Musisz mu wybaczyć.

Marte pokręciła głową.

- Nie! Niech sobie chwilę tak poleży i się zastanowi.

Jej zachowanie przeraziło Vigdis.

- Chyba nie mówisz poważnie?

- Owszem, całkiem serio. Slime-Per ma mnie słuchać. Jeśli nie, poleży sobie jeszcze dłużej.

Vigdis wstała i poprawiła suknię.

- Nie wierzę, że naprawdę tak myślisz. Lecz jeśli go nie puścisz, powiadomię Olego Hammesa.

Marte wpadła w taką złość, że jej oczy ciskały błyskawice.

- Nawet nie próbuj! To sprawa między mną a Slime-Perem.

Początkowo Vigdis sądziła, że szwagierka żartuje, ale kiedy spojrzała w jej zimne oczy, zrozumiała, że mówi poważnie. Przeraziła się, lecz nie mogła sobie pozwolić na okazanie strachu.

- Nie wolno ci traktować męża w ten sposób.

Marte nie przejęła się jej słowami. Podeszła do drzwi i odwróciła się.

- To ja decyduję w tym małżeństwie. Slime-Per nigdy mnie nie opuści. Kiedyś byłam zakochana, lecz tamten tylko się ze mnie śmiał. Już nikt nigdy nie będzie się ze mnie śmiał. - To powiedziawszy, otworzyła drzwi i zatrzasnęła je za sobą.

Vigdis stała oniemiała. Czy Marte całkiem postradła rozum? Kto słyszał coś podobnego? Z Marte nigdy się nie liczono, żaden mężczyzna jej nie kochał. Teraz zrozumiała, że Slime-Per również nie darzy jej uczuciem, i postanowiła zrobić wszystko, żeby go zatrzymać.

Miała nadzieję, że szwagierka nabierze rozsądku i rozwiąże męża, jednak nie była o tym przekonana. Biedny człowiek, pomyślała.

Rozdział 6

Vigdis powoli wchodziła po schodach, gdy nagle poczuła w brzuchu skurcz. Silny ból. Zatrzymała się, mocno uchwyciła poręcz i skuliła się, czekając, aż ból ustąpi. Ruszyła dalej do góry, lecz po chwili znów musiała przystanąć z powodu kolejnego skurczu. Czyżby zaczął się poród?

Wspierając się o poręcz, pokonała ostatnie trzy stopnie i weszła do pokoju. Serce jej zamarło na widok Erika, który leżał w tej samej pozycji jak wcześniej i tak samo martwo wpatrywał się w sufit.

Pani Li siedziała w milczeniu, całkowicie nieruchomo. Czyżby przebywała w swoim tajemnym świecie? Myśli Vigdis odpłynęły, gdy złapał ją nowy bolesny skurcz. Znowu musiała zgiąć się w pół. Jęknęła.

- Pani Li!

Kobieta spojrzała na nią zamglonym wzrokiem.

- Nie przeszkadzaj mi.

- Poród się zaczął - jęknęła.

Finka szybko wstała i podparła ją ramieniem.

- Dlaczego od razu mi nie powiedziałaś? - spytała z pretensją.

- Ja... ja... - Słowa uwięzły Vigdis w gardle z powodu następnego skurczu.

- Chodźmy stąd - rzekła pani Li i wyprowadziła ją z sypialni. - Gdzie jest służba?

- Nie wiem.

Wspierając się na ramieniu kobiety, Vigdis weszła do swego pokoju i od razu osunęła się na łóżko. Bóle były nie do wytrzymania, zlewał ją zimny pot. Mimo wszystko dobrze było położyć się na materacu. Naciągnęła kołdrę po samą brodę i zwinęła się w kłębek.

- Zaraz przyjdę - rzuciła pani Li i zniknęła za drzwiami. Vigdis leżała nieruchomo, czekając na kolejny skurcz.

Ból był tak silny, że odnosiła wrażenie, jakby miało ją rozerwać od środka. Ale była silna i sobie poradzi, mimo że boleści były okrutne i mimo że nie wiedziała, kto jest ojcem dziecka, które zaraz miała zobaczyć. Złożyła ręce i zaczęła się modlić.

- Dobry Boże, spraw, by to było dziecko Erika. Nie osądzaj mnie, lecz wybaw od złego. Życie moje legnie w gruzach, jeśli mnie ukarzesz. Lecz Ty nie możesz mnie ukarać. Jestem niewinna. Olav mnie zhańbił, nie chciałam tego. Spraw, by ojcem dziecka okazał się Erik, tak by mógł je kochać i być z niego dumny. Potrzebuje spadkobiercy.

Znowu chwycił ją bolesny skurcz i zacisnęła zęby. Wody pociekły jej po udach, pot spływał po plecach, mimo to nawet nie pisnęła.

Otworzyły się drzwi i do pokoju weszła pani Li, niosąc wiadro. Tuż za nią, depcząc jej po piętach, podążała Elida ze ścierkami i ręcznikami w dłoniach. Śmiertelnie poważna.

- Elido, nalej teraz ciepłej wody do miski i zmocz ręczniki - poleciała Finka. - Musisz mi pomóc - dodała stanowczo.

Vigdis wiała się z bólu. Sądziła, że uda jej się milczeć, gdy nadejdzie skurcz, lecz bóle okazały się nie do wytrzymania. Poza tym już prawie nie było między nimi przerw.

- To tak strasznie boli - jęczała.

Pani Li umyła ręce i usiadła między jej nogami. Ostrożnie zbadła rozwarcie.

Vigdis przestraszyła się, lecz nie protestowała. Jęczała i krzyczała żałośnie.

- Czuję główkę. Ojej, zaraz urodzisz - stwierdziła kobieta zaskoczona.

- To dobrze - wyjąkała Vigdis. - Chyba powinnaś wezwać akuszerkę.

Pani Li popatrzyła na nią, marszcząc brwi.

- Sama się tym zajmę.

- Ale ty chyba nic nie wiesz o porodach?

Stara Finka się uśmiechnęła.

- To prawda, ale nie martw się, wszystko będzie dobrze.

Elida podeszła z ręcznikiem i wkrótce Vigdis poczuła na czole zimny okład. Dobrze jej to zrobiło i spróbowała trochę się odprężyć, ale zanim położyła głowę na poduszce, nadszedł kolejny skurcz.

Jęczała. Ból był tak silny, że myślała, iż oszaleje, chociaż nieraz słyszała, że porody są bolesne. Poza tym widziała koczące się owce: leżały na słomie i parły, instynkt podpowiadał im, co robić. Przeważnie rodziły w milczeniu, czasem tylko zabeczały, lecz widziała po ich oczach, że cierpią.

Straciła jasność myśli, gdy znowu złapał ją ból. Tak mocno ścisnęła koldrę, że aż zbielały jej kostki. Poczowała jednak, że bóle były teraz inne.

- Muszę przeć! - krzyknęła.

- Tak, moja droga Vigdis, rozumiem, ale nie musisz oznajmiać tego tak głośno - upomniała ją pani Li i pokręciła głową.

- To strasznie boli!

- Wiem, ale musisz spróbować właściwie oddychać. Napinasz mięśnie, a to gorzej dla ciebie i dziecka.

- Nie obchodzi mnie to! - krzyknęła Vigdis. Szlochając, kurczowo chwyciła Elidę za ramię. - To taki potworny ból! Jakby mnie rozrywało od środka.

- Oszczędzaj siły - nakazała pani Li władczo, gdy skurcz minął.

- Muszę przeć! - krzyknęła Vigdis.

- No to przyj. No, już. Przyj z całych sił!

Vigdis parła, aż pot spływał jej z czoła. Wyczerpana opadła na poduszki, a Elida otarła jej twarz.

Po chwili znowu naparła. Wydęła policzki, miała wrażenie, że rozsadzi jej oczy.

- Długo to trwa - stwierdziła pani Li i zagryzła wargę.

Vigdis zauważyła jej niepokój, lecz nie przejęła się tym.

Brzuch zmienił kształt i dziecko zaraz się urodzi, była tego pewna.

- Już się rodzi - stęknęła, próbując zdmuchnąć włosy, które spadły jej na oczy.

Znów zjawiła się przy niej Elida. Odgarnęła jej włosy z twarzy i przyłożyła mokry ręcznik do czoła.

Okład przyjemnie chłodził, mogąc trochę odpocząć, Vigdis poczuła się dużo lepiej. Wkrótce jednak znowu wróciły bóle i musiała przeć.

- No, jest dziecko! - zawołała pani Li szczęśliwa.

Vigdis naparła jeszcze raz i poczuła, że coś się z niej wyślizgnęło. Opadła z powrotem na poduszkę i zamknęła oczy. Była wyczerpana,

Nagle drzwi otworzyły się z hałasem. Podniosła głowę. W progu stał Erik. i Zachwiał się i przytrzymał mocno framugi.

- Dlaczego tak okropnie krzyczysz? - ryknął czerwony na twarzy.

Pani Li uciszyła go.

- Nie widzisz, że twoja żona urodziła? Masz córkę.

Erik spojrzał na nią oszołomiony, a potem przeciągnął dłonią po włosach.

- Córkę? - wyjąkał.

Kobieta skinęła głową.

- Tak, zostałeś ojcem.

Vigdis uśmiechnęła się i podniosła rękę.

- Kochany, nareszcie wróciłeś.

Erik popatrzył na nią dziwnie, potem znowu zerknął na dziecko, któremu pani Li odcinała pępowinę, następnie odwrócił się i wyszedł.

Vigdis wpatrywała się w drzwi, które się za nim zamknęły. Przestraszyła się. Dlaczego wyszedł bez słowa? Przeniosła spojrzenie na córkę i zauważyła, że mała ma jasne włoski. Mimo niepokojącego zachowania męża była szczęśliwa. Dziecko było podobne do niej.

Amalie stała w drzwiach i przyglądała się mężowi, który spał twardo. Oddychał miarowo. Jej serce biło dla niego. Cokolwiek jednak go zaniedbała, odkąd na świecie pojawił się Johannes. Jej myśli krążyły cały czas wokół synka i jego choroby.

Drgnęła zaskoczona, gdy Ole otworzył oczy.

- Obserwujesz mnie? - spytał, śmiejąc się.

Podeszła do niego i wślizgnęła się pod kołdrę.

- Nie, tak tylko patrzę, mam wyrzuty sumienia.

Usiadł na łóżku, podłożył dłoń pod jej brodę i uniół jej głowę.

- Dlaczego? - Utkwił w niej spojrzenie swych szarych oczu.

Po chwili opuścił rękę, opadł z powrotem na poduszkę i jęknął.

Amalie drżała z tęsknoty. Tęsknoty za jego bliskością, pieścizotami.

- Myślałam tylko o Johannesie. Zapomniałam i o tobie, i o Kajsie - odparła.

Ole znowu jęknął. Skrzywił się.

- Rozumiem cię, ale nie musisz teraz zaprzętać sobie nami głowy. Zajmij się naszym synem.

- Boli cię - stwierdziła ze współczuciem.

Skinął głową.

- Chyba jednak będę musiał poleżeć kilka dni. Trudno to przyznać, ale ból jest silny.

- Dobrze, że słuchasz doktora.

- Staram się, ale jest tyle do zrobienia. Do Fińskiego Lasu przyszła wiosna i trzeba przygotować pola. Zamierzaliśmy rozrzucić dzisiaj gnój. Do diabła!

- Nie denerwuj się, bo tylko jeszcze bardziej cię wtedy boli - upomniała go. Pogładziła go po włosach, współczuła mu. - Nie chcę, żebyś cierpiał.

Ole położył jej dłoń na karku i przyciągnął bliżej.

- To przejdzie, przecież wiesz. Tylko niecierpliwię się, gdy pomyślę o wszystkim, co trzeba zrobić.

Nagle drzwi otworzyły się z hałasem. Oboje podnieśli wzrok.

- Musisz przyjść, Amalie. Z Johannesem dzieje się coś niedobrego!

Amalie wyskoczyła z łóżka i pobiegła za Helgą do jej pokoju.

- Czy gorączka wzrosła?

Służąca skinęła głową.

- Tak, jest rozpalony i oddycha nierówno.

- Poślij po doktora. Pośpiesz się!

Helga zniknęła za drzwiami, a Amalie wzięła Johanna na ręce. Płakał i wykrzywił buzię. Zbyt szybko oddychał, jego pierś gwałtownie unosiła się i opadała, jak gdyby umykało z niego życie.

Amalie poczuła ukłucie w sercu i ogarnęła ją panika.

- Kochanie, nie płacz. - W drzwiach stał Ole.

- Ależ, Ole, dlaczego wstałeś?

Powoli podszedł do niej, starając się nie dotykać ramieniem zabandażowanego torsu.

- Nie potrafię leżeć beczynn timer, gdy ty tutaj umierasz ze strachu. Johannes... - Westchnął i usiadł obok niej. - Potrzebujesz mnie teraz - dodał.

- Tak, to prawda, ale ty musisz się oszczędzać, mój drogi.

Pokręcił głową.

- Nie, chcę być z tobą i dzieckiem.

Położyła mu głowę na ramieniu i przez chwilę siedzieli w milczeniu. Johannes uspokoił się, znowu zamknął oczy. Jednak Amalie nadal niepokoił jego przyśpieszony oddech, bała się, co mógł oznaczać.

Ole objął ją ramieniem i uścisnął, by dodać jej otuchy.

- Tak mi przykro - rzekł cicho.

- Wiem. - Podniosła głowę i spojrzała na niego.

W jego oczach malował się smutek.

Wróciła Helga i usiadła ciężko na stołku.

- Pozostało nam tylko czekać. Julius pojechał po doktora.

- Mam nadzieję, że niedługo tu będą - rzekła Amalie.

Helga zmarszczyła brwi.

- Czy nie powinienes leżeć w łóżku? - spytała Olego.

Pokręcił głową.

- Nie, chcę być razem z Amalie i Johannesem.

- Mądrze robisz?

- Tak - odparł Ole poirytowany.

Helga nic nie odpowiedziała. Wyjęła robótkę i zajęła się szydełkowaniem.

Amalie nie była w stanie rozmawiać. Przez głowę przebiegały jej przeróżne myśli.

Johannesie, mówiła w duchu, tak bardzo cię kocham. Jesteś moim synkiem... Pochyliła się i pocałowała jego czoło, poczuła, że jest gorące. Pachniał tak ładnie. Nie mogę cię stracić. Nie mogę!

Wstała powoli i z powrotem położyła malca do łóżka, okryła go kołdrą i pogładziła dłonią czarne włosy. Popłynęły jej łzy. Była zdruzgotana. Walczyła i była silna, kiedy Ole zniknął. Przeżyła również śmierć Mittiego. Mimo wszystkich przeciwności smutków zawsze się podnosiła. Lecz teraz czuła się wyczerpana, nie miała już siły.

Straciła nadzieję.

Rozdział 7

Sofie rozejrzała się dokoła. Zapadł już zmierzch. Zaraz mieli rozbić obóz na lato. Zauważyła, że gospodarstwo było opuszczone, zastanawiała się, jak tu się będzie mieszkać. Przejechali daleką drogę przez las. Była zmęczona po podróży i wszystko ją bolało po kilku tygodniach sypiania na sienniku.

Była również niespokojna, denerwowała się od czasu pojawienia się Mai. Dziewczyna cały czas wypełniała jej myśli, wszędzie ją widziała. A z powodu głosów, które nieustannie ją prześladowały, stała się nerwowa.

Kiedy Maja zostawi ją w spokoju?

Adam siedział obok niej. Wiedziała, że nie mógł się doczekać, kiedy tu przyjadą, choć gołym okiem było widać, że gospodarstwo popadło w ruinę. Domowi brakowało okien, a z tego, co kiedyś stanowiło izbę czeladną, zostały tylko fragmenty. Dach stodoły był dziurawy, prawdopodobnie spowodował to silny sztorm zeszłej zimy, a wzniesiona na dużych kamieniach spiżarnia stała krzywo.

Przez mgnienie oka Sofie ujrzała w wyobraźni gospodarstwo w Tangen i ścisnęło ją w sercu z tęsknoty. Lecz kiedy popatrzyła na Adama, poczuła drżenie w całym ciele, pulsowanie krwi w żyłach, a w duszy żar. To przy nim było jej miejsce. Musi zapomnieć o wspomniałym domu, który opuściła, o Amalie i tamtejszym życiu.

Otrząsnęła się z tęsknoty i wzięła Adama za rękę. Spojrzał na nią z uśmiechem i chwycił palcami jej brodę.

- Mam nadzieję, że przed nami długie wspólne lato - rzekł i puścił do niej oko.

Sofie zatonęła spojrzeniem w jego brązowych oczach.

- Czy ty naprawdę mnie kochasz?

- Naturalnie. - Puścił jej brodę i z powrotem skoncentrował się na powożeniu, zaciął konia biczem. - Jedźmy, niedługo będziemy na miejscu!

Wkrótce dotarli do długiej alei i Sofie z podziwem przyglądała się pięknym brzozom rosnącym równiutko w szeregu.

- Jak tu pięknie. - Westchnęła.

- Tak, to urocze miejsce, tylko się nie denerwuj, gdy dojedziemy do celu.

- Nie mam się denerwować? Dlaczego?

- Nie tylko my postanowiliśmy się tu zatrzymać. Każdego roku przyjeżdżają tu również inni Cyganie.

Ledwie zdążył wypowiedzieć te słowa, ich oczom ukazał się obóz. Ci drudzy już przybyli, dziedziniec rozjaśniał blask kilku niewielkich ognisk. Zewsząd dochodziły głosy, cicha muzyka, a także śmiech i płacz dzieci. Szczekały psy. Wokół ognisk na trawie siedzieli ludzie i rozmawiali ze sobą.

Sofie miała ochotę zapaść się pod ziemię, gdy zobaczyła tylu obcych, którzy wpatrywali się w nią i potrząsali głowami. Ze swymi jasnymi włosami i niebieskimi oczami bardzo się od nich różniła. Rozumiała ich ciekawość, mimo to czuła się nieprzyjemnie, gdy tak wlepiali w nią oczy.

- Nie przejmuj się nimi - poradził Adam i uścisnął jej rękę. - Szybko do ciebie przywykną, zobaczysz.

- Tak myślisz? - Miała pewne wątpliwości.

Czy tylko jej się zdawało, że dostrzegła pełne uprzedzeń spojrzenia kobiet?

- Tak, nie musisz się niczego obawiać.

- Ale czy nie widziałeś, jak te kobiety się na mnie gapiły? Nie podoba mi się to.

Adam podprowadził wóz do trawnika i pociągnął lejce.

- Tutaj będziemy mieszkać tego lata - oznajmił i uśmiechnął się.

- Nie słyszałaś, co powiedziałam? - spytała Sofie poirytowana.

Oczy mężczyzny się zwęziły.

- Owszem, ale naprawdę nie musisz się martwić. Wszystko będzie dobrze. Przypilnuję, by nikt ci nie dokuczał.

Znów zaczęła się rozglądać dokoła. W tym czasie Adam zeskoczył z wozu i podszedł do koni. Wóz, w którym mieszkała jego babcia, już stanął obok nich. Sofie poszukała wzrokiem staruszki, lecz nigdzie nie było jej widać.

Przeniosła spojrzenie na obóz. Zwróciła uwagę na młokosa, który wyraźnie się jej przyglądał. Nie podobał jej się jego wzrok, więc podeszła do Adama, który zdejmował uprzęż z koni.

- Kim jest ten chłopak, który siedzi sam przed wozem? - Wskazała palcem wóz.

Adam popatrzył na młodego Cygana.

- To brat Mai.

Sofie wpatrywała się w chłopaka, serce jej zaczęło bić szybciej.

- Co on tu robi? - spytała cicho, w obawie, że ktoś ją usłyszy.

- Przyjechał z innym taborem. Odszedł od nas dawno temu. Zakochał się w jakiejś kobiecie stąd.

- Ale pomyśl tylko, że...

- Ciii, ani słowa więcej - przerwał jej Adam. - Nie chcę o tym słuchać.

- Ale dlaczego on tak na mnie patrzy? Adam spojrzał na nią zrezygnowany.

- Podziwia twą urodę. Taka piękna kobieta jak ty przyciąga spojrzenia mężczyzn.

- Ładnie to powiedziałeś, lecz mimo wszystko jestem niespokojna. Pomyśl, jeśli on...

Adam zaczął szcztokować konie, które uwolnił od uprzęży.

- Uspokój się - fuknął poirytowany.

Jednak Sofie nie była w stanie wyzbyć się niepokoju, który się w niej zrodził. Bolał ją żołądek. Ciągle zerkała na brata Mai. Teraz siedział i żuł słomkę. Wydawał się zamyślony. Nagle jakby się zorientował, że ktoś go obserwuje, podniósł wzrok i powiódł nim dookoła. Zatrzymał spojrzenie na Sofie.

Natychmiast znieruchomiała i pośpiesznie zerknęła w inną stronę.

Adam poszedł do zagrody dla koni. Stał odwrócony plecami, szcztokował czarną klacz i rozmawiał z jednym ze starszych Cyganów.

Sofie poruszyła się niespokojnie, widząc, że chłopak wstał i zaczął iść w jej stronę. Czym prędzej ukryła się za wozem. Przemknęła dalej, zamierzając niepostrzeżenie wślizgnąć się do środka, gdy młody Cygan wyrósł tuż przed nią. Włoski zjeżyły jej się na karku, gdy napotkała jego badawczy wzrok. Przez chwilę tylko stał i patrzył na nią. Przełknęła ślinę, obawiając się, co on powie. Był przystojny, przystojniejszy niż Adam. Czarne jak węgiel włosy okalały szeroką ładną twarz. Miał ciemnobrązowe oczy i gęste rzęsy. Nigdy wcześniej nie widziała tak urodziwego młodzieńca.

Patrzył na nią wrogo, mrużąc powieki.

- Co tutaj robisz?

Mogła się spodziewać tego pytania, mimo to odskoczyła do tyłu przestraszona. Głos Cygana był twardy, w oczach kryła się nienawiść. Czy mógł wiedzieć...? Szybko odegnała tę myśl. Naturalnie nie mógł wiedzieć, co się stało z Mają.

- Jestem tu z Adamem - odparła, słysząc, że drży jej głos.

- Nie jesteś jedną z nas. - Zmierzył ją wzrokiem. - Adam musiał oszaleć, skoro cię tutaj przywiózł.

- Dlaczego?

- Sama powinnaś chyba to rozumieć. To nie jest miejsce dla kogoś takiego jak ty. Czy możesz mi zdradzić, gdzie jest Maja? Nigdzie jej nie widzę.

Sofie przeknęła ślinę, obawiała się, że zemdleje ze strachu, nie wiedziała, co odpowiedzieć.

- Dlaczego jesteś tu razem z Adamem? To Maja jest jego ukochaną. - Chłopak patrzył prosto na nią, jak gdyby chciał przeniknąć jej myśli.

Ogarnęło ją drżenie. Co miała powiedzieć?

- Maja zniknęła, gdy rozbiliśmy obóz w Szwecji - wykrztusiła z trudem.

Młody Cygan oparł się o wóz i wyrzucił żdźbło, które cały czas trzymał w dłoni.

- Ach tak, co ty powiesz? Nie wierzę w to. - Patrzył na nią z pogardą.

- Możesz spytać Adama - rzekła.

- A gdzie on teraz jest? - Uniósł brwi poirytowany.

- Przy koniach.

Chłopak zerknął w stronę zagrody.

- Nie widzę go. - Znowu skierował wzrok na nią. - Chcę, żebyś stąd zniknęła. Maja była kobietą Adama i trudno mi uwierzyć, że odeszła dobrowolnie. Kochała go i nigdy by go nie zostawiła. Jeśli ty nie... - Urwał nagle, gdy obok nich pojawił się Adam.

- Dzień dobry, Ludvigu.

Sofie odetchnęła z ulgą. Czuła się o wiele bezpieczniej, gdy Adam był przy niej.

- Dzień dobry - odpowiedział młody Cygan. - Dawno się nie widzieliśmy.

Zadziwiło ją, jak chłopak nagle się odmienił, wobec Adama był całkiem miły. Wrogie, nienawistne spojrzenie zniknęło bez śladu.

- Widzę, że przywitałeś się już z Sofie - rzekł Adam.

Ludvig przytaknął.

- I nawet chwilę rozmawialiśmy. Gdzie jest Maja?

Sofie skuliła się. Zauważyła, że Adam zeszywniał. Napiął mięśnie, spoglądał czujnie.

- Maja zniknęła - odparł.

Ucieszyła się, że jego głos brzmiał pewnie.

Ludvig skinął głową.

- Tak, słyszałem o tym, lecz Maja nie jest kobietą, która po prostu by odeszła bez słowa.

Co przede mną ukrywacie?

- Nikt nie wie, dokąd poszła - rzekł Adam.

Chłopak zmarszczył brwi.

- Naprawdę myślisz, że odeszła?

Adam pokiwał głową.

- Tak, tak uważam. Nie żartuję. Szukaliśmy dokładnie w lesie, ale jej nie znaleźliśmy, a tabor musiał jechać dalej. Nie zostawiła nawet śladu.

Ludvig wyprostował się i naciągnął kamizelkę.

- To brzmi dziwnie. Nie mogę uwierzyć, że Maja zniknęła z własnej woli. - Spojrzał na Sofie, jego wzrok ciskał błyskawice. - Według mnie to ty zabrałaś jej Adama. Zazdrościłaś jej? Postanowiłaś usunąć moją siostrę z drogi, bo pragnęłaś mieć go dla siebie?

- Nie, tego już za wiele! - zawołał Adam i stanął przed nim. - Jak śmiesz rzucać takie oskarżenia? Maja nigdy nie była moją kobietą, dobrze o tym wiesz.

- Była - stwierdził chłopak stanowczo.

Sofie z trudem powstrzymywała łzy. Bała się bardziej niż kiedykolwiek, miała wrażenie, że Ludvig przejrzał ją na wskroś.

Obaj mężczyźni stali naprzeciw siebie i mierzyli się wzrokiem.

- Nikomu nie wyjdzie na dobre, jeśli będziemy się o to spierać - rzekł wreszcie Adam. - Maja zniknęła i nie mam pojęcia, dlaczego ani gdzie odeszła. A teraz muszę już iść i zająć się końmi. Na razie, Ludvigu.

Sofie chciała się przemknąć obok Cygana, lecz on wyciągnął rękę i przytrzymał ją.

- To nie ostatnie nasze spotkanie - rzucił przez zaciśnięte zęby. - Będę miał na ciebie oko.

Próbowała zachować spokój. Miała wyrzuty sumienia i codziennie żałowała tego, co uczyniła Mai. Jednak nie mogła mu pokazać, że się boi. Pierwszy szok minął. Była teraz spokojniejsza, czuła nawet, że ogarnia ją złość. Wyszarpnęła rękę.

- Nie dotykaj mnie! - syknęła. Zauważyła jego zaskoczenie. Uśmiechnął się lekko. - Nikt nie będzie łżył Sofie! - dodała i pobiegła w stronę zagrody dla koni.

Zacisnęła usta. Odczytała jego myśli. Ludvig nie był niebezpieczny, wręcz przeciwnie, wydawał się miły. Dostrzegła to, gdy już odchodziła. Przez okamgnienie ujrzała swoją przyszłość.

I każdym nerwem ciała czuła, że to, co widziała, się stanie.

Rozdział 8

Vigdis stała pochylona nad łóżeczkiem i patrzyła na noworodka, swoją córkę. Małą dziewczynkę z delikatnymi jak puch, jasnymi włosami. Potrafiła dostrzec w jej twarzy własne rysy.

Usiadła na brzegu łóżka, położyła ręce na kolanach i westchnęła. Jej radość mąciło jedynie zachowanie męża. Tylko na moment do niej zająztał i zaraz zniknął bez słowa.

Był na nią zły, tyle zrozumiała. Miał jej za złe, że nie pomogła mu wydostać się z piwnicy. Jednak wtedy nic nie mogła dla niego zrobić. Coś się z nią stało, coś, czego sama nie rozumiała. Nie wiedziała, co robi. Trudno by jej było to wytłumaczyć. I tak by jej nie uwierzył.

Podniosła wzrok, gdy otworzyły się drzwi. Do pokoju wszedł Erik. Zdecydowanym ruchem zamknął za sobą drzwi i spojrzał na nią wrogo.

- Najwyższy czas porozmawiać - rzekł.

Szybkim krokiem zbliżył się do niej.

Vigdis cofnęła się, wystraszyła się, gdy zająztała w jego pełne gniewu oczy.

- Co masz na myśli? - wyjąkała.

- Zawiodłaś mnie. Wołałem cię tak długo, aż myślałem, że postradam rozum. Ujrzałem tam na dole coś potwornego i wtedy usłyszałem twoje oddalające się kroki, a po chwili trzaśnięcie drzwi od obory. Potem już nic nie słyszałem. Wokół zapadła ciemność i cisza. - Zamilkł, wpatrywał się w przestrzeń.

- To czary, Eriku. Nie wiedziałam, co robię. Jakbym zapomniała, że tam jesteś. Musisz mi uwierzyć, choć wiem, że to brzmi dziwnie. - Bardziej niż kiedykolwiek zależało jej, żeby jej uwierzył. Oglądała go w gniewie, poirytowanego i kiedy miał wszystkiego dość, lecz w takim stanie jak teraz, jeszcze nigdy go nie widziała. Przerazało ją to.

Mąż usiadł obok niej, opuścił ramiona.

- Nie możesz oczekiwać, że uwierzę ci tym razem. Tak bardzo mnie rozczarowałaś, że trudno mi nawet nazwać to słowami.

Odwróciła się do niego.

- Musisz mi uwierzyć. Jak inaczej mogłabym cię tam zostawić? Przecież cię kocham. Myślałam, że w piwnicy znajdują się szczątki zwierząt. Finowie składali tam z nich ofiary bogom lasu. Tam wydarzyło się wiele złego...

Erik położył jej palec na ustach.

- Nie mów nic więcej, nie mogę cię słuchać. Tylko kłamiesz.

- Nie, nie kłamię. Przysięgam. Możesz spytać Amalie.

- Amalie? A co ona ma z tym wspólnego?

- To ona cię uratowała. Myślałam, że wiesz.

Erik wstał i podszedł do drzwi.

- To bolesne zdać sobie sprawę, że ty, moja żona, nie chciałaś mi pomóc.

Vigdis podeszła do niego.

- Proszę cię. Uwierz mi. Nie wiedziałam, co robię. - Zerknęła na śpiące niemowlę. - Jeszcze nie widziałeś swojej córki.

Erik patrzył gdzieś obok niej.

- Mojej córki? Czy na pewno? Teraz już w nic nie wierzę, nie widzę żadnego podobieństwa między nią a mną.

- To twoje dziecko, przecież wiesz. Jest do ciebie podobna. Chyba widzisz?

Pokręcił głową.

- Nie, nie widzę. - Jego głos brzmiał twardo.

Vigdis opuściła ramiona zrezygnowana i westchnęła.

- Nie widzisz, że ma twój nos, że ma twoje szerokie czoło? Nie ma co do tego wątpliwości.

Erik wbił w nią wzrok.

- Cóż, nie zauważyłem.

- W takim razie powinieneś lepiej się przyjrzeć.

Odwróciła się tyłem do niego i pochyliła nad łóżeczkiem, spojrzała na maleńkie niewinne dziecko, które urodziła kilka godzin temu.

Czuła się dobrze i nie musiała leżeć. Chociaż pani Li była na nią zła i nakazała jej zostać w łóżku co najmniej przez tydzień, nie usłuchała jej. Nie przejmowała się jej przestrogi. Teraz jednak poczuła się nagle tak bezsilna, jak gdyby uszło z niej całe powietrze. Mimo to wyprostowała się i śmiało popatrzyła na męża.

- Możesz odejść. Nie chcę cię widzieć, dopóki nie zechcesz wziąć swej córki w ramiona. - Jej głos był zimny jak lód.

Erik spojrzał na nią zaskoczony.

- Niepotrzebnie wpadasz w gniew, nie o to mi chodziło, żeby się kłócić, ale tak mnie rozczarowałaś... - Zamachał rękami. - Zobaczyłem w piwnicy coś potwornego, nadal jeszcze mam przed oczami tę biedną kobietę. Została zamordowana...

- Wiem, co tam widziałeś - przerwała mu Vigdis.

Wstąpiła w nią nadzieja, że mąż zaczyna dochodzić do siebie, że znów obdarzy ją uczuciem, i nie chciała, by wracał myślami do tej zbrodni. Zauważyła, że wyraz jego oczu się zmienił. Erik nie był już zły.

- Skąd to wiesz?

- Pani Li mi opowiedziała.

Erik nacisnął klamkę, zamierzając otworzyć drzwi. Podbiegła do niego.

- Nie odchodź ode mnie - poprosiła.

Popatrzył na nią i się skrzywił.

- Nie mam ochoty dzielić z tobą łóżka. Musisz dać mi czas.

- Ale czy nie możesz przynajmniej wziąć na ręce swej córki?

Pokręcił głową.

Vigdis wpadła w panikę. Jeśli on teraz wyjdzie za drzwi, może go stracić na zawsze.

- Jak możesz być taki nieczuły? Czy nie widzisz, jaka ona jest śliczna? Nie chcesz jej potrzymać?

Erik nawet nie obrócił głowy w stronę łóżeczka.

- Jeszcze nie mogę - odparł cicho i otworzył drzwi. - Nie jestem gotowy, by wziąć dziecko na ręce. Czuję się tak dziwnie. - Zamknął za sobą drzwi.

Vigdis stała jak skamieniała. Erik od niej odszedł.

Usiadła na brzegu łóżka i zapatrzyła się przed siebie. Co powinna zrobić, żeby go odzyskać? Nie mogła tym razem użyć podstępów. Tu trzeba czegoś innego, ale czego?

Nieco później, nie pukając, Vigdis otworzyła drzwi do pokoju męża. Przystanęła na progu i zajrzała do pogrążonego w półmroku pomieszczenia.

Erik leżał w łóżku. Dostrzegła jego kontury, ciemne włosy, i usłyszała jego równomierny oddech.

Skradając się, podeszła bliżej, odsunęła na bok kołdrę i wślizgnęła się do łóżka. Erik stęknął przez sen i odwrócił się na plecy.

Serce jej biło pod koszulą. Bała się odtrącenia, ale chciała tylko poleżeć obok męża, poczuć jego ramiona wokół siebie. Kochała go ponad wszystko na świecie i nie zniosłaby myśli,

że miałyby żyć bez niego, bez miłości, którą zawsze widziała w jego oczach. Chłód, który jej teraz okazywał, zabijał ją.

Nagle Erik otworzył oczy i spojrzał na nią.

- Co ty tu robisz? - spytał.

Vigdis poczuła, że zaschło jej w ustach.

- Chcę przy tobie poleżeć - odparła.

Odsunął się od niej i nawet w tak skąnym świetle mogła dostrzec, że jego oczy były czarne jak noc.

- Wracaj do swego dziecka. Nie chcę cię tutaj obok siebie.

- Nie wierzę ci. Jesteś po prostu oszołomiony po tym, co cię spotkało. Nie możesz tak nagle mnie znienawidzić.

- Dławił ją płacz.

Erik westchnął.

- Nie nienawidzę cię.

Popatrzyła na niego z nadzieją.

- Dlaczego w takim razie jesteś dla mnie taki szorstki? - Pociągnęła nosem i otarła łzę.

- Nie wiem. Miałem zupełny zamęt w głowie, gdy zobaczyłem, jak ta kobieta została zamordowana. Zabójca był wyjątkowo brutalny, pozbawiony jakichkolwiek uczuć.

- Tak, to prawda, ale na szczęście nie ma go już wśród nas.

- O kim ty mówisz?

- O Bragem. On nie żyje. Pani Li zepchnęła go do wodospadu.

Erik otworzył szeroko oczy ze zdumienia.

- Jak to? Pani Li zagadnęła Bragego?

Vigdis opowiedziała o zdarzeniu przy wodospadzie. Erik uniósł brwi.

- W takim razie pani Li popełniła morderstwo. Gdzie jest teraz Ole Hamnes?

- Pewnie w Tangen.

Erik podrapał się w głowę.

- A pani Li?

Spojrzała na niego ze złością.

- Pani Li była przecież tutaj, próbowała cię obudzić, a potem pomagała przy porodzie. Zapomniałeś?

- Tak, zgadza się. Ale przecież ona musi trafić do aresztu.

Vigdis położyła rękę na piersi męża i zaczęła się bawić czarnymi włoskami.

- Nie, mój drogi. Pani Li uratowała życie Olemu. Zrobiła tylko to, co trzeba było zrobić.

Ole również o tym wie.

Erik nie wydawał się przekonany.

- To niezgodne z prawem. Ole powinien ją zamknąć.

- Nie, nie może. Ta kobieta wszystkim nam wyświadczyła przysługę. Brage był zły.

Wysunąwszy się z łóżka, Erik wziął spodnie i włożył je.

- Pojadę do Tangen i porozmawiam z nim.

Vigdis usiadła na pościeli, odrzuciła jasne włosy na plecy.

- Nie powinieneś ruszać się z domu. Jesteś jeszcze za słaby.

- Nie obchodzi mnie to. Najwyższy czas, żeby ktoś we wsi ruszył głową. Jestem ramieniem sprawiedliwości i uważam, że zasad trzeba przestrzegać.

Vigdis położyła się z powrotem, nie miała siły kłócić się dłużej. Niech sam załatwia to z Olem Hamnesem. To nie jej sprawa. Podniosła się na łokciach.

- Eriku?

Zerknął na nią w pośpiechu, wciągając sweter przez głowę.

- Tak?

- Proszę cię, wybacz mi. Kocham cię i nie zniosę...

- Porozmawiamy o tym później - przerwał jej, a następnie szybkim krokiem wyszedł z pokoju.

Wpatrywała się w zamknięte drzwi. Wkrótce Erik na pewno znowu weźmie ją w ramiona, pocieszała się w duchu.

Zamknęła oczy i pozwoliła, by ogarnął ją sen.

Rozdział 9

Edna wyciągnęła ramiona ponad głowę i rozejrzała się po ogromnym pomieszczeniu, które należało tylko do niej. Mimo że Jon się jej nie oświadczył, była zadowolona.

Cały ten przepych wokół niej był odurzający. Podobało jej się tu. Jørand też był zachwycony. Ostatnio, gdy go widziała, wybierał się z parobkami do lasu rąbać drzewo. Przez moment dostrzegła na dziedzińcu również Ulrika. Zdziwiła się, że bez skrępowania wyruszył razem z parobkami i Jørandem.

Jona nigdzie nie było widać i zastanawiała się, co porabiał. Położyła się na boku, lecz z powrotem przekręciła się na plecy, gdy usłyszała odgłosy dochodzące z pokoju obok. Zaraz potem otworzyły się drzwi i stanął w nich Jon w długiej do kostek koszuli nocnej i szlafmocy. Na nogach miał wełniane skarpety.

- Muszę z tobą pomówić - oznajmił.

Przez chwilę patrzyła na niego przestraszona. Nagle zdała sobie sprawę, że w jej pokoju przebywa mężczyzna, a ona jeszcze się przecież nie ubrała.

- Nie możesz tu tak po prostu wchodzić. Jeszcze nie wstałam - zwróciła mu uwagę i naciągnęła kołdrę pod brodę. Czuła, jak ze wstydu palą ją policzki.

Przeszedłszy przez pokój, Jon usiadł na materacu tuż obok niej. Oparła głowę na wezłowie łóżka.

- Miałam na myśli, że powinieneś wyjść - wyjąkała.

Pokręcił głową.

- Nie. Musisz mnie wysłuchać. Dużo dziś w nocy myślałem i nie mogłem spać. Nie potrafię wyrazić, jak bardzo żałuję swej bezwstydnej propozycji, którą złożyłem ci przy obiedzie.

Edna nie wiedziała, co odpowiedzieć. Wydawał się naprawdę skruszony. Ale czego właściwie od niej chciał? Odchrząknęła.

- Mnie też jest przykro - wykrztusiła. - Ale ja... - Słowa utknęły jej w gardle. Co tu powiedzieć?

- Wyjdiesz za mnie? - spytał.

Zaparło jej dech w piersiach, otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

- Ale...

- Ciii, Edno. Wiem, co powiedziałem, ale dużo o tym w nocy rozmyślałem i doszedłem do wniosku, że jestem gotowy znowu kochać. Gotowy, żeby się związać, Nie lubię być sam i nie chciałbym cię stracić.

Wiedziała, że mówił szczerze. Serce jej zatańczyło, a ciało przebiegł dreszcz. Od pierwszego dnia, gdy spotkała Jona, nie myślała więcej o Hermannie. To było coś zupełnie innego. Była zakochana, naprawdę zakochana. Poza tym Jon był dojrzałym mężczyzną, panem siebie i do tego zamożnym człowiekiem. W porównaniu z nim Hermann był młokosem, który w dodatku musiał słuchać rodziców.

Jedyną rzeczą, jaka mąciła jej radość, była tęsknota za Ingrid i za dzieckiem, które urodziła cztery lata temu. Czy kiedykolwiek jeszcze ich spotka?

Spojrzała mu prosto w twarz, wiedziała, że jej oczy promienieją.

- Moja odpowiedź brzmi: tak. - Pochyliła głowę i zamknęła powieki.

Drgnęła, gdy poczuła ciepłe wargi na swoich i obejmujące ją silne ramiona.

Ciepło rozlało się wokół jej serca i nagle poczuła się tak dziwnie krucha. To uczucie było tak silne, że jęknęła, lecz kiedy Jon objął ją za szyję i przywarł do niej swym ciałem, miała wrażenie, że odpływa gdzieś daleko. Ku miłości.

Przechadzając się po salonie, Edna przyglądała się obrazom wiszącym jeden obok drugiego, oprawionym w ciężkie złote ramy. Zastanawiała się, kogo przedstawiały. Były to portrety kobiet i mężczyzn ubranych w kosztowne stroje.

Rzuciła wzrokiem na ostatni obraz wiszący na krótszej ścianie. Widniała na nim piękna kobieta o czarnych włosach, brązowych oczach i kształtnej sylwetce. Uśmiechała się lekko, a białe jak mleko dłonie złożyła z gracją na jedwabnym materiale chabrowej sukni z koronkami.

Może to poprzednia żona Jona? Kobieta była olśniewająco piękna i Edna poczuła się przy niej jak straszdyło z lasu. Osunęła się na kanapę, nie mogła oderwać oczu od postaci na obrazie.

Odwróciła się w stronę drzwi, gdy do środka niespiesznym krokiem wszedł Ulrik. Od razu zauważyła, że pił. Wstała, nie chciała przebywać z nim w jednym pokoju, gdy był pijany.

Spojrzał na nią spod uniesionych brwi

- Dlaczego mnie unikasz? - spytał i wyjął z szafki butelkę gorzałki.

- Nie unikam cię, tylko właśnie miałam iść na górę do Jørandy.

- Jørandy nie ma w domu. Jest w stajni z parobkiem.

- To nic. I tak muszę trochę posprzątać w swoim pokoju - odparła i szybko ruszyła w stronę drzwi.

Zatrzymała ją wielka dłoń, która schwyciła ją za ramię. Edna spojrzała na Ulrika.

- Puść mnie!

Uśmiechnął się krzywo.

- Dlaczego? Uważam, że zwykła uprzejmość nakazuje chwilę porozmawiać z panem domu, nieprawdaż?

Zadrżała i zamknęła oczy na kilka sekund. Pragnęła jak najszybciej strząsnąć z siebie jego lepką dłoń.

Ulrik chrząknął i przysunął się bliżej. Czuć było od niego potem i przetrawionym alkoholem.

- Dlaczego mnie odtrącasz? - Przeniósł wzrok na obraz, na który przed chwilą patrzyła. - Żona Jona była bardzo piękna, w dodatku mnie lubiła. Jon nadal ją kocha. Biedak. - Ponownie skierował wzrok na Ednę. - Nie możesz się z nią równać. Myślę, że powinnaś stąd jak najszybciej zniknąć. Z moim bratem będziesz tylko nieszczęśliwa.

Edna cofnęła się o krok. Sytuacja stawała się nieprzyjemna.

Ulrik mówił dalej ochrypłym głosem:

- Rozumiesz... jest niewiele kobiet, które są w stanie mnie zadowolić. Ale żona Jona była gorącą kobietą. Bardzo się lubiliśmy. Odkąd umarła, nie miałem innej. - Zmierzył ją wzrokiem. - Ty byś się nadała, podejrzewam, że do pewnego stopnia mogłabyś mnie zadowolić.

Edna przełknęła ślinę, nie mogła wykrztusić słowa. Ten człowiek chyba Oszałał?

- Jeśli zdecydujesz się zostać, chętnie podzielę się tobą z Jonem. On naturalnie nie może nic o tym wiedzieć. Jego żona przystała na taki układ. Uważała, że sypanie ze mną jest ciekawą odmianą, i stawiam na to, że ty będziesz tego samego zdania. - Pochylił się jeszcze niżej. Edna odwróciła od niego twarz. Cuchnął alkoholem i robiło jej się niedobrze. - Potrafię poznać, że miałaś wielu mężczyzn. - Jego głos nagle się zmienił, stał się miękki jak aksamit. - Widzę to po twoich oczach. Na pewno mi nie odmówisz. Lubisz być z prawdziwym mężczyzną.

Poczuła jego silną rękę, którą gładził ją po plecach, przesuwając w dół i dalej, ku pośladkom. Przysuwał się coraz bliżej i mocno przycisnął dłoń do jej pośladków.

- Nie jesteś dziewicą, miałaś wielu mężczyzn - jęczał jej do ucha. - W gruncie rzeczy byłoby cudownie mieć do czynienia z doświadczoną kobietą.

Tak ją zaskoczył, że nie mogła głosu wydobyć. Nie była w stanie się poruszyć, nogi miała jak sparaliżowane.

Czy ten człowiek naprawdę jest bratem Jona? I co się dzieje w tym domu? Odniosła wrażenie, że poślubienie Jona nie będzie wcale takie proste, obawiała się, że jego brat zrobi wszystko, by do ślubu nie doszło.

Ulrik pożądał jej. Chciał ją posiadać, ponieważ Jon się w niej zakochał. Widziała, że już nie panował nad sobą.

- Pragnę cię. - Oddychał urywanie.

Miała dość. Wyrwała się.

- Nie dotykaj mnie, obłąkany człowieku! - krzyknęła.

- No, no, dziewczyno, uspokój się. - Cofnął się kilka kroków. - Myślałem, że ty też mnie pragniesz.

Spojrzała na niego wyzywająco.

- Nie waż się mnie dotknąć! Nigdy mnie nie dostaniesz. Jon i ja kochamy się. I pobierzemy się.

Ulrik popatrzył na nią przestraszony.

- Pobierzecie się? - Nagle zaczął się głośno śmiać. - A więc Jon cię okłamał? Biedna ty. On nigdy więcej się nie ożeni. Mój brat nosi w sercu ranę, która nigdy się nie zagoi. Tak, moja droga Edno. Chodź do mnie, ogrzeję cię. A jeśli już przyjdiesz, nigdy nie zechcesz mnie opuścić. Przejrzysz na oczy i zobaczysz, że Jon jest słaby. Ja jestem prawdziwym mężczyzną! Szybko się o tym przekonasz.

Gdyby nie to, że mówił jak najbardziej poważnie, roześmiałyby się. Jednak nie mogła. Ulrik każde słowo wypowiadał serio. To było przerażające.

- Muszę już iść - rzuciła i w pośpiechu wyszła z salonu.

Wbiegła po schodach i zamknęła się w swoim pokoju.

Rozdział 10

Edna leżała na łóżku i wpatrywała się w sufit, gdy nagle drzwi do sypialni otworzyły się z trzaskiem.

- Co zaszło między tobą a Ulrikiem?

Spojrzała w zagniewaną twarz Jona.

- Ja... Ulrik jest pijany i próbował...

Jon zmarszczył brwi.

- Ulrik wcale nie jest pijany. Powiedział mi, że uwodziłaś go wzrokiem i zachowywałaś się nieobyczajnie.

Krew się w Ednie zagotowała, starała się jednak tego po sobie nie okazać. Miała wrażenie, że za chwilę złość ją rozsadzi.

- A więc wierzysz swojemu bratu? Myślę, że powinieneś najpierw mnie wysłuchać, zanim mnie zaatakujesz i zarzucisz, że... - Zsunęła się z łóżka, podeszła do Jona i przyłożyła mu palec do piersi. - Ulrik próbował uczynić ze mnie swoją damę do towarzystwa! - Jej oczy ciskały teraz błyskawice. Była niczym wulkan, który zaraz wyrzuci z siebie ogień i popiół.

Jon uśmiechnął się niepewnie.

- Nie wiem, co o tym myśleć. Ulrik nie ugania się za kobietami. Zawsze trzymał się na uboczu, gdy odwiedzały nas młode dziewczęta. Trudno mi uwierzyć, że on...

- Wyjdź stąd! - syknęła.

- Nie! - sprzeciwił się. - Jeszcze nie skończyłem!

- Sprawiasz mi ból, nie dając wiary moim słowom. Wyjeżdżam stąd! - wyrwało jej się.

Nie panowała nad tym, co mówi, tak bardzo ją rozczarował. Powinien chyba jej wierzyć? Usiadła na kanapie i zasłoniła twarz rękami.

- Edno?

Szybko podniosła wzrok.

- Tak?

Usiadł obok niej.

- Nie chciałem się na ciebie złościć, lecz kiedy Ulrik mi powiedział, że się do niego wdzięczyłaś, aż pociemniało mi w oczach. Zrozum, moja żona zakochała się w nim. Po nocy poślubnej nie chciała ze mną więcej sypiać. Często widziałem nienawiść w jej oczach, ale kochałem ją tak bardzo, że wszystko jej wybaczałem! Dowiedziałem się, że ona i Ulrik mają ro-

mans, że spotykają się za moimi plecami. Przestraszyłem się, że to się znowu powtórzy. - Jego głos był pełen bólu.

- Nie jestem twoją byłą żoną. Nie możesz mnie z nią porównywać. Nigdy bym cię nie oszukała. Kocham cię, nie rozumiesz tego? - Bicie serca uspokoiło się.

Złość, która ją wcześniej przepelniała, zniknęła, jednak w sercu pozostała rana.

Nadal czuła bolesny ucisk w żołądku, jednak odetchnęła z ulgą, gdy Jon położył jej dłoń na policzku i delikatnie ją pocałował.

- Jesteś tylko moja - wyszeptał między pocałunkami. - Ulrik cię nie dostanie! - Przytulił ją i położył na kanapie, a następnie osunął się na nią.

Odwzajemniała jego pocałunki. Krew zawrzała jej w żyłach, wiedziała, że musi go mieć. Jego pocałunki stały się bardziej namiętne, ich języki spotkały się i bawiły ze sobą.

Kiedy odsunął się nieco, jego oczy pałały blaskiem. Przyglądała mu się, gdy wstał i zdejmował spodnie i koszulę. Stanął przed nią nagi.

Bez słowa zdjęła suknię i podała mu rękę. Zaprowadził ją do łóżka i opadli na posłanie.

Była gotowa go przyjąć, czuła jego przyrodzenie przy swoim łonie. Początkowo wydawał się niepewny, domyśliła się, że dawno nie zbliżył się do kobiety. Zarzuciła mu ręce na szyję i uniosła ku niemu biodra. Rozkoszowała się jego ruchami, podążała za jego rytmem, drżąc z podniecenia.

- Kocham cię - szepnął i obsypał jej twarz pocałunkami.

Zajrzała w jego zielone oczy, które czasami wydawały się zimne, lecz teraz płonęły pożądaniem.

- Ja też cię kocham - odparła i ujęła jego twarz w dłonie. - Nigdy mnie nie opuszczaj!

Spojrzał na nią zdziwiony, a potem odsunął się, jak gdyby się oparzył.

Nic nie rozumiała.

- Co się stało, Jonie? Czy powiedziałam coś złego? - spytała cicho.

W pośpiechu wstał z łóżka i włożył spodnie i koszulę. Ubrany, przystanął na chwilę i popatrzył na nią, marszcząc brwi, po czym przeszedł przez pokój i zatrzymał się przy drzwiach.

- Słyszałem już kiedyś te słowa. Nigdy więcej tak do mnie nie mów - rzekł.

Podciągnęła prześcieradło i przykryła się, chciała ukryć swą nagość przed jego gniewnym spojrzeniem.

- Jakie słowa?

- „Nigdy mnie nie opuszczaj”. Nienawidzę ich.

- Ale dlaczego aż tak ich nie znosisz? - spytała, unosząc się na łóżku i tłumiąc wzbierający w niej płacz.

- Moja piękna, lecz fałszywa żona zawsze je powtarzała. - Otworzył drzwi, wyszedł i mocno je zatrzaskał.

Edna patrzyła za nim, w końcu opadła na łóżko. Jon nosił w sobie zbyt wiele bolesnych wspomnień. Czy kiedykolwiek zapomni o nieżyjącej żonie i spojrzy na nią, Ednę, jak na swoją kobietę?

Znaleźli się tak blisko. Czują, że tworzy z nim jedno, a jednocześnie uświadomiła sobie, że rzuciła się w ramiona mężczyzny, którego nie zna. I zgodziła się wyjść za niego za mąż! Ogarnął ją gwałtowny wstyd, nie zdołała powstrzymać łez.

Po jakimś czasie wstała z łóżka i ubrała się. Powoli uczesała włosy, zaplotła je i wyszła z pokoju.

Na korytarzu zatrzymała się. Przecież kochała Jona i nie powinna się wstydzić tego, co się stało. Postanowiła, że mimo wszystko będzie się cieszyć z tych kilku minut, które ze sobą spędzili. A następnym razem będzie bardziej uważała na to, co mówi.

Stała nieruchomo w holu, nasłuchując odgłosów, lecz słyszała tylko trzaskanie garnkami w kuchni.

Weszła do salonu, usiadła na kanapie i zapatrzyła się przed siebie. Myśli wirowały jej w głowie.

Co mogłaby zrobić, by Jon widział tylko ją i nie próbował dostrzegać w niej byłej żony? Wzrokiem powędrowała w stronę portretu. Wyglądało, jakby kobieta, którą przedstawiał, uśmiechała się do niej z góry.

Edna wstała i podeszła do obrazu, uniosła go nieco i zdjęła ze ściany. Nie zastanawiając się nad tym, co robi, oderwała ramę. Połamawszy ją z trudem, wrzuciła kawałki drewna do paleniska. Znalazła zapałkę i po chwili ogień objął drewno. Spojrzała jeszcze raz na płótno, po czym je również wrzuciła do kominka. Płomienie zaczęły wolno lizać malowidło, kawałek po kawałku ogień pochłaniał twarz żony Jona, jak gdyby nigdy jej nie było.

Edna roześmiała się krótkim, pozbawionym radości śmiechem, a potem wolno wyszła z salonu i ruszyła na górę po schodach. Gdy z powrotem znalazła się w swoim pokoju, czuła, że drży na całym ciele.

Pozbyła się jedynej pamiątki, jaką Jon miał po swojej żonie. Pewnie wpadnie we wściekłość, gdy zauważy, że obraz zniknął, ale wiedziała kogo obwinić, gdyby podejrzenie padło na nią.

Ulrika.

Tannel galopowała przez las, czuła się szczęśliwa. Jechała do zagrody, żeby zobaczyć się z Peterem.

Tron nie miał czasu, żeby jej towarzyszyć, ale z tyłu podążał za nią Hjalmar z bronią przewieszoną przez ramię. Nie mogła zrozumieć, dlaczego mąż się o nią niepokoił. Przecież jeszcze od czasów, gdy była małą dziewczynką, przemierzała konno te lasy i знаła każdą ścieżkę w okolicy. Jednak Tron tak się o nią martwił, że nie miała serca się sprzeciwić, gdy poprosił Hjalmara, by z nią pojechał.

Słońce rzucało promienie na jej kruczoczarne włosy, rozgrzewało skórę na głowie. Uniosła twarz, spojrzała w niebo, na chmury, które wolno po nim płynęły, na wierzchołki drzew z maleńkimi zielonymi pączkami. Była wiosna. Serce Tannel przepełniała radość, że skończyła się długa zima.

Przyśpieszyła, gdy w oddali ujrziała zagrodę. Pognała wzdłuż jeziora, z którego woda wystąpiła po roztopach, wdychała cudowne zapachy lasu, czując w sercu tęsknotę za wolnością. Często biegała tutaj boso. Unosiła suknię i przeskakiwała przez kamienie i pieńki. Chodziła po mchu, zagłębiała w nim stopy niczym w miękkim dywanie.

Nic nie będzie takie jak las i zagroda Kauppich, pomyślała, i westchnęła głośno.

Była szczęśliwa z Tronem i lubiła życie w Furulii. Tron był dla niej wszystkim. Kochali się, był też troskliwym ojcem dla Mattiego. Mimo to potrafiła obudzić się w nocy ze snu o zagrodzie i tamtejszym życiu i ogarniała ją wtedy wielka tęsknota za ojcem i braćmi. Zastanawiała się, jak im się wiedzie, i pragnęła, by wrócili któregoś dnia.

Wkrótce zajechała na podwórze i zsunęła się po końskim brzuchu na ziemię. Hjalmar poczekał chwilę na skraju lasu, a potem zszedł nad jezioro łowić ryby.

Peter wyszedł jej na spotkanie z uśmiechem na ustach.

- Siostrzyczko, jak miło cię tu widzieć! - zawołał i pocałował ją w policzek.

Uśmiechnęła się do niego.

- Dobrze ci się tu teraz żyje? - Zerknęła w bok na saunę z drewnianych bali, którą Tron i robotnicy odbudowali po pożarze.

Peter podążył za jej wzrokiem.

- Moja noga tam nie postąpiła.

- Nadal jest tam niespokojnie? Ruszyli razem po trawie.

- Tak, ciągle dobiegają stamtąd hałasy, ale zaczynam się przyzwyczajać. Jednak wczoraj coś mnie zaniepokoiło i zamknąłem drzwi na klucz. Musiałem się schować W tej małej izbie z paleniskiem.

Tannel się zatrzymała.

- Co takiego usłyszałeś?

- Ponury męski głos, który odmawiał jakieś zaklęcia po fińsku. Wydaje mi się, że już gdzieś słyszałem te słowa.

- Po fińsku?

Peter skinął głową i zaczął wchodzić po kamiennych schodach.

- Tak, i te słowa przyprawiły mnie o dreszcz.

- Opowiadaj.

Otworzył drzwi i Tannel weszła do kuchni. Czuła dziwne podenerwowanie. Nogi miała jak z waty. Peter usiadł przy stole i wyciągnął ręce nad blatem.

- Tylko się nie bój - rzekł poważnie.

- Nie ma obawy. - Wolno usiadła na brzegu krzesła. Kiwnął głową.

- Słowa brzmiały tak: „Jestem panem ciemności i czekam na ciebie. Otchłań jest blisko i smutek będzie tuż obok ciebie. Tuż obok... Tuż obok! Dziecko, dziecko...!”

- I wszystko to powiedział po fińsku? - spytała.

- Tak.

Zagryzła wargę.

- Co to może znaczyć?

- Gdybyśmy wiedzieli - odparł.

- Pójdę do sauny i rozejrzę się.

Peter gwałtownie się odwrócił i wbił w nią wzrok.

- Nie! Nie wolno ci. Zapomniałaś, co się przydarzyło Amalie? Wpadła w jakieś odrętwienie i...

Tannel wstała. Nie mogła dać się przestraszyć. Pomyślała o Amalie, która urodziła chore dziecko i która przed rozwiązaniem wchodziła do sauny. Czy mogło to mieć jakiś związek? Zdała sobie sprawę, że to niebezpieczny pomysł, ale musiała to sprawdzić.

- Tylko zerknę przez chwilę - rzekła.

Przemknęła obok brata i pośpiesznie wyszła z izby.

W połowie drogi na podwórzu zatrzymała się i przypomniała sobie o głosie, który Peter usłyszał.

Czy miał na myśli jej dziecko? Zaczęła się nad tym zastanawiać.

Nie, nie może dać się powstrzymać jakimś czarom. Matka często mawiała, że nie wolno wszystkiego traktować dosłownie. Nie powinna się bać.

Rozdział 11

Peter przyszedł do niej i podał jej lampę.

- Weź to, jeśli już musisz wejść do środka. Tam jest ciemno jak w studni.

Obiecał, że poczeka na zewnątrz, jednak po chwili ruszył z powrotem do domu. Tannel uznała, że pewnie bał się zostawać na dworze, gdy zaczynało się już ściemniać.

Otworzyła drzwi i mrużąc oczy, wpatrywała się w ciemność. Wewnątrz było cicho i ciepło. Przez moment zastanowiła się, czy przeżycia, o których opowiadali Amalie i Peter, nie były tylko ich przywidzeniami.

Powiesiła lampę pod belką przy suficie i rozejrzała się dokoła. Była zdenerwowana, serce waliło jej tak mocno, że miała pewność, iż jego uderzenia słyszała z daleka.

Nagle dostrzegła jakiś ruch w najciemniejszym kącie. Usiadła ostrożnie na ławie, patrząc w tamtą stronę. Drgnęła i omal nie spadła na podłogę, gdy usłyszała dobrze znany głos:

- Tannel, uciekaj, ile sił w nogach!

Wstała szybko.

- Mitti - szepnęła. - Jesteś tu, ale nie mogę cię zobaczyć.

- Uciekaj i ratuj się!

Odwróciła się, słysząc jakieś odgłosy tuż za plecami, i spojrzała prosto w parę czarnych, przenikliwych oczu. Krzyknęła i położyła rękę na piersi.

- Kim jesteś? - wyjąkała, lecz w głębi duszy wiedziała kto to.

To był Zły.

- Weź z sobą *Czarną Księgę!* *Czarną Księgę* - nawoływał głos. - Weź ją z sobą. - Głos dochodził z ciemności.

- Weź ją z sobą... Weź ją z sobą!

Tannel stała jak zaklęta. *Czarną Księgę?* Co on miał na myśli? Cofnęła się o krok, gdy oczy się zbliżyły, i zobaczyła kaptur. Głos wypełniał całe pomieszczenie niczym echo. Myślała, że umrze ze strachu, gdy długie zakrzywione palce powoli zaczęły się do niej zbliżać.

- Biegnij, Tannel! Biegnij! - Znowu głos Mittiego.

Nogi się pod nią ugięły, zachwiała się i zaczęła wymachiwać rękami, żeby nie upaść. Traciła przy tym lampę, która spadła na podłogę. Mimo rozpaczliwych prób nie udało jej się utrzymać równowagi i przewróciła się. Poczula ostry ból w plecach.

Przerażona, zauważyła, że podłoga zapaliła się od ognia lampy, która leżała rozbita. W desperacji zaczęła rozglądać się za czymś, czym mogłaby zdusić płomień. Płaszcz! Zerwała go z siebie i rzuciła na ogień, który rozprzestrzeniał się w jej stronę. Podpełzła bliżej ściany i ku swej rozpaczliwej stwierdziła, że nie udało jej się go ugasić.

- Pomocy! - krzyknęła z całych sił. - Peter, pomóż mi!

Po krótkiej chwili drzwi otworzyły się z impetem i do środka wbiegł Peter.

- Co, u licha...? - Patrzył jak porażony na ogień, który ogarniał pomieszczenie. - Nie, zaraz spali się cała sauna! - zawołał. Chwycił siostrę za ramię i pociągnął za sobą. - Chodź. Musimy uciekać!

Kaszląc i krztusząc się, Tannel podążyła za nim. Piekły ją oczy, gęsty dym podchodził już pod sufit. Skuliła się, gdy wyszła na świeże powietrze. Peter pokręcił głową.

- Co ty tam wyprawiałaś?

Tannel tarła oczy.

- W środku był Mitti i ostrzegł mnie, kazał mi uciekać. Lecz ja nie mogłam ruszyć się z miejsca. Tam było coś złego.

- Uprzedzałem cię, żebyś nie wchodziła do środka. Nie ma już czego ratować, i dobrze!

Odwróciła się i zobaczyła, że płomień zaczęły lizać belki.

- Ależ, Peter, pożar może się rozprzestrzenić na inne budynki.

Zmarszczył brwi, ale zaraz pokręcił głową.

- Nie, nie sądzę. Nie ma wiatru. - Usiadł na dużym kamieniu i przeciągnął dłonią po włosach. - Wreszcie pozbędziemy się zła, które tam się zadomowiło. Miejmy nadzieję, że teraz w zagrodzie znów zapanuje spokój.

Tannel usiadła obok brata.

- Tak sądzisz?

- Mam nadzieję, ale... - Uderzył dłonią w udo. - Na wszelki wypadek pójde polać wodą teren wokół domu, żeby trawa się nie zapaliła.

- Mogę ci pomóc - zaproponowała.

- Nie, zostań tu, już dość dziś narozrabiałaś.

Patrzyła za nim, jak pobiegł przez podwórze i zaraz wrócił z dwoma wiadrami. Nie zważał na strzelające wysoko płomienie ani też nie rozpaczał, że drewniane bale szybko zmieniają się w zgliszcza.

Wierzył, że wreszcie przestanie tutaj straszyć, jednak Tannel nie była całkiem przekonana, czy słusznie. Trzeba czegoś więcej, żeby pozbyć się upiorów, które tu się zadomowiły. Tylko czego?

I skąd się tam wziął Mitti?

Mnóstwo pytań cisnęło jej się do głowy, gdy wpatrywała się w żarłoczne płomienie. Z zamyślenia wyrwał ją Hjalmar, który galopem wpadł na podwórze. Ściągnął cugle i zatrzymał konia tuż przed jej nogami.

- Na Boga, co się tu dzieje?!

- Sauna się pali - odparła.

Nie była w stanie szczegółowo mu wszystkiego wyjaśnić.

Parobek zeskoczył z konia i podbiegł do Petera. Słyszała, że szeptali o czymś między sobą, lecz nie interesowało jej, o czym mówią. Po chwili pobiegł nad jezioro.

Tannel pomyślała o *Czarnej Księdze*. Czy taka księga istniała? O demonach i diabłach?

Gdy podszedł do niej brat, drżała jak liść osiki. Wiedziała, że nie myliła się w swych domysłach. Jednak nigdy nie widziała tej księgi.

Gdzie należało jej szukać?

Amalie obudziła się nagle. Śniły jej się płomienie i dym wijący się aż pod niebo. Co ów sen mógł oznaczać? Była zlana potem i podenerwowana, jednocześnie czuła, że żołądek ściska jej strach.

Ole leżał obok niej, przytuliła się do jego ciepłego ciała. Był nagi, przesunęła dłonią w dół po jego brzuchu i dalej w stronę uda. Uwielbiała jego twarde mięśnie, siłę dającą jej poczucie bezpieczeństwa. Położyła głowę na jego ramieniu.

Ole pocieszał ją, gdy straciła nadzieję, gdy miała ochotę tylko położyć się do łóżka i płakać. Teraz, po trzech dniach, Johannes nadal gorączkował. Nie udało się jej także nakarmić go mlekiem.

Doktor Bjørlie zbadał go poprzedniego wieczoru i jedynie pokręcił głową.

Z ust Amalie wydobyło się łkanie.

- Nie płacz, najdroższa memu sercu. - Ole przytulił ją. - Musisz spróbować się przespać i nabrać sił.

A więc jednak nie spał, pomyślała i zacisnęła usta. Wiedziała, że miał rację. Płacz nic nie pomoże. Poza tym, jak jej się zdawało, nie miała więcej łez.

- Nie będę płakać - rzekła cicho, lecz serce jej krwawiło. Nagle przypomniała sobie sen. - Myślisz, że coś się mogło palić w lesie? - spytała i spojrzała mu w oczy.

Ole długo jej się przyglądał.

- Znowu ci się coś śniło? Skinęła głową.

- Tak, czułam swąd spalenizny i widziałam wokół płomienie.

- Nie wiem. Możliwe, że Finowie znów wypalają las.

- Tak, nie pomyślałam o tym. Na pewno masz rację.

Zerknęła na łóżeczko, gdzie spał Johannes. Słyszała, że oddychał spokojnie, lecz poprzez szczelbelki dostrzegła, że był blady. Znowu musiała stłumić płacz. Wypełniał ją ból i czuła się taka bezsilna.

- Droga Amalie, spróbuj się uspokoić. Wiem, o czym myślisz, lecz postaraj się wierzyć, że nie wszystko stracone. Gorączka może spaść tak po prostu, sama z siebie. Musisz tylko trochę poczekać. - Ole ostrożnie ścisnął ją za ramię.

- To nie jest takie proste. Tak się o niego boję. Nie mogę go nakarmić i...

- Tak, wiem o tym - przerwał jej. - Ale sama schudłaś, a twoje oczy stały się takie smutne. Nie mogę patrzeć, jak cierpisz.

Wstrzymała na chwilę oddech, gdy usłyszała, że Johannes się poruszył. Rozległ się płacz. Znowu.

Wyskoczyła z łóżka i wzięła synka na ręce.

- Wiem, że źle się czujesz, mój maleńki, ale mama jest przy tobie, pilnuje cię.

Rączka niemowlęcia musnęła jej policzek, Amalie pocałowała ją.

- Moje maleństwo. Kocham cię - rzekła i przytuliła synka do piersi.

- Połóż go tutaj, koło nas - zaproponował Ole.

Podeszła do męża i położyła Johanna obok niego, po czym dołączyła do nich.

W tej samej chwili otworzyły się drzwi i do środka weszła Kajsa, a tuż za nią Helga.

- Usłyszałam, że Johannes płacze. Czy już z nim lepiej? - spytała Helga i wyciągnęła szyję, żeby zobaczyć dziecko.

Kajsa wdrapała się na łóżko i położyła obok matki. Amalie pogładziła jej jasne włosy. Dziewczynka wyciągnęła rękę i pokazała na Johannesesa.

- Tak, kochanie, to twój braciszek - rzekła cicho.

- Z Johannesem nie jest najlepiej, więc wzięliśmy go do naszego łóżka. Potrzebuje ciepła i bliskości - wyjaśnił Ole służącej, która stała nieruchomo i przyglądała im się.

- Tak, wasza córeczka tak samo. Nie wolno wam o niej zapominać w tym całym zmartwieniu.

Ole się rozzłościł.

- Nie zapominamy o naszej córce, dobrze o tym wiesz. Helga skrzywiła się, prychnęła i wyszła.

Amalie musiała się uśmiechnąć, obserwując starą służącą, lecz uśmiech szybko zniknął z jej twarzy, gdy Johannes znowu zaczął płakać.

Kajsa prześlizgnęła się obok niej i położyła obok niemowlęcia. Przyjrzała mu się i przesunęła paluszkami po jego policzku.

- Blacisek.

Ole uśmiechnął się blado.

- Tak, maleńka, to jest twój braciszek. - Popatrzył na Amalie i puścił do niej oko. - Połóżmy chwilę z dziećmi - zaproponował.

- Dobrze - odparła i szybko pocałowała go w usta.

Ole wysunął się z łóżka i pokuśtykał do miski z wodą. Berte właśnie zamknęła za sobą drzwi, oznajmiwszy, że Erik Bordi czeka w salonie i chce rozmawiać z lensmanem.

Amalie nie podobało się, że mąż musi zejść na dół, uważała, że powinien się oszczędzać, lecz Ole mimo złamanego żebra nadal musiał wykonywać swe obowiązki. Berte przekazała, że to ważna sprawa.

- Zaraz wrócę - rzucił Ole, z trudem wciągając sweter przez głowę.

- Mogę ci pomóc - zaofiarowała się Amalie.

Pokręcił głową.

- Nie trzeba, poradzę sobie.

Ledwie udało mu się ubrać, wyszedł z sypialni.

Kajsa pobiegła za Berte. Johannes spał w swoim łóżeczku. Amalie uznała, że również może wstać i zejść na dół. Była głodna.

Rozdział 12

Znalazłszy się w holu, Amalie usłyszała podniesione głosy dochodzące zza drzwi gabinetu. Podeszła bliżej i zaczęła nasłuchiwać.

- To twój obowiązek sprowadzić panią Li. Trzeba złożyć doniesienie. Mimo wszystko zabiła człowieka!

Ole odchrząknął głośno, poznała, że był poirytowany.

- Pani Li zrobiła to, co musiała zrobić. Uratowała mi życie. Byłem o włos od śmierci - usłyszała jego odpowiedź.

Jęknęła i zasłoniła usta ręką. Ole omal nie zginął. Nie wspomniał jej o tym. Sądziła, że... co takiego myślała? Naturalnie nie powiedział jej całej prawdy. Wiedział, że miała dość zmarłych, i nie chciał dodatkowo jej smucić.

- To nie ma znaczenia, Ole. Trzeba ją przesłuchać i...

Usłyszała trzaśnięcie pięścią w stół.

- Nie! Będzie, jak powiedziałem. Poza tym ta kobieta nie da się złapać. Czyta z fusów kawy i zawsze wie, kiedy ktoś ma się u niej pojawić. Nigdy nie uda ci się jej znaleźć!

Amalie jeszcze przez chwilę słuchała ostrej wymiany słów, wreszcie poszła do kuchni. Erik będzie musiał ustąpić. Ole był wściekły, i słusznie. Pani Li uratowała mu życie. Zresztą niezależnie od tego, czy uda się ją złapać i postawić przed sądem, ona i tak będzie wolna.

Gdy weszła do kuchni, Maren piła kawę.

Służąca pokręciła głową.

- Pan Bordi przypominał rozjuszzonego byka, kiedy tu przyszedł. Mam nadzieję, że Ole sobie z nim poradzi.

- Słyszałam, że się kłócili. Erik chce, żeby pani Li została przesłuchana.

Maren się skrzywiła.

- Co za bzdura. Przecież ona uratowała życie lensmanowi.

- Tak, lecz Erik uważa, że mimo to należy ją ukarać.

Siorbiąc, Maren upiła nieco kawy i odstawiła filiżankę na stół.

- Nowy lensman nie powinien się do wszystkiego wtrącać. To sprawa Olego.

- Tak, być może - przyznała Amalie w roztargnieniu.

- Chodź, usiądź tu. Napij się trochę kawy. Nie możesz się tak ciągle zamartwiać. Wiem, że cierpisz, ale musisz też myśleć o sobie.

Amalie wiedziała, że służąca pragnie jej dobra. Ale jak tu przestać się martwić? Straciła apetyt i była przygnębiona. Nie tak łatwo uwolnić się od myśli, które kołaczą się w głowie, gdy Johannes leży chory w łóżeczku tuż obok.

Usłuchała jednak i usiadła. Maren naląła kawy do filiżanki, postawiła ją przed nią na stole i również usiadła.

- Zastanawiam się, gdzie się wybrała twoja siostra.

- O której mówisz? - Amalie pociągnęła łyk kawy.

- O Kari.

- Myślę, że jest w Kirkenær razem z Paulem.

Maren skinęła głową.

- Tak, pewnie tak. Czy nie powinna bardziej uważać?

- Nie mogę nią sterować, dobrze o tym wiesz. Kari chodzi własnymi drogami.

- Tak, na pewno, ale powinna więcej myśleć o swoim synu.

Amalie spojrzała na służącą zrezygnowana. Do czego ona zmierza?

- Wiesz, że Victor mieszka w Tille razem z Louise i Hansem.

Maren wysiorbała resztkę kawy.

- Owszem, ale czy nie powinna częściej go odwiedzać?

- Nie wiem, jak często się widują, ale wiem, że Kari kocha swego synka. - Spojrzała na drzwi, które niespodziewanie się otworzyły, i zobaczyła, że stanął w nich Ole.

Powoli podszedł do niej, starając się nie dotykać ramieniem bolącego boku.

- No, Wreszcie Bordi sobie poszedł i mam nadzieję, że zbyt szybko nie wróci - rzekł cierpko i usiadł obok niej.

Maren uniosła brwi.

- Stało się coś złego?

- Tak, Erik chce, żebym przesłuchał panią Li. Ale po co? Wszystko przecież widziałem. Byłem świadkiem tego, jak zepchnęła Bragego w przepaść.

Służąca jęknęła.

- Słyszałam o tym. Ale dlaczego to zrobiła?

- Gdyby szybko nie zadziałała, już bym nie żył.

- Co ty opowiadasz?! - zawołała Maren przerażona.

Amalie zadrżała. W jej duszy wzrastał niepokój, choć starała się nie dopuszczać do siebie myśli o tym, że Ole był bliski śmierci. Nienawidziła jego pracy. Cały czas się bała, że go straci.

- To zasługa Bragego, że muszę chodzić w bandażach i kłuje mnie w piersiach - odparł i podziękował za kawę, którą służąca mu przyniosła.

Maren pokręciła głową.

- Tak, dobrze, że już go nie ma. Był szaleńcem jakich mało.

Amalie nie mogła dłużej słuchać o von Kaltenie. Wstała.

- Pójdę na górę do Johannaesa.

Ole położył rękę na jej ramieniu.

- Nie, moja droga, nie możesz być przy nim cały czas. Potrzebujesz powietrza. Poproszę Juliusa, żeby wyprowadził powóz, i przejedziemy się do wsi.

Propozycja była kusząca, lecz Amalie wahała się. A jeśli synkowi coś się stanie, gdy jej nie będzie?

- Nie wiem, czy powinnam. Muszę spróbować go nakarmić.

- Mogę posiedzieć przy nim i dać mu mleka - zaofiarowała się Maren.

Złożywszy ręce, Amalie pomodliła się w duchu, by pod jej nieobecność Johannesowi nic się nie stało.

- Zgoda, ale muszę jeszcze raz na niego spojrzeć, zanim pojedę.

- Dobrze, idź - rzekł Ole łagodnie.

W holu spotkała Berte i Kajsę, które wyszły z salonu. Wzięła córeczkę na ręce, lecz mała jak zwykle zaczęła się wyrywać, więc zestawiała ją na ziemię. Dziewczynka zrobiła nadąsaną minę i pobiegła do kuchni.

Berte uśmiechnęła się blado.

- Pójdę z nią na spacer. Mała potrzebuje powietrza. - Ubierz ją. Ole i ja wybieramy się na przejażdżkę powozem i zabierzemy ją ze sobą.

Służąca skinęła głową.

- Dobrze, przyniosę jej rzeczy.

Amalie poszła do sypialni i stanęła przed łóżeczkiem synka. Chłopczyk nie miał już tak czerwonych policzków. Ostrożnie położyła mu rękę na czole. Stwierdziła, że temperatura spadła, i poczuła, że wypełnia ją radość.

Szybko zmieniła suknię i wybiegła z pokoju.

Ole czekał na nią w holu, a Kajsa dreptała wokół niego.

- Johannes nie ma gorączki - oznajmiła im uradowana.

Twarz Olego pojaśniała.

- Nareszcie!

- Tak, mam nadzieję, że Maren uda się teraz dać mu trochę mleka.

- Na pewno, ale chodź już. Maren od wielu lat opiekuje się dziećmi, da sobie radę.

Ole wstał. Kajsa podała mu rękę i razem wyszli na dziedziniec.

Amalie wciągnęła głęboko świeże powietrze i na moment znowu ogarnęła ją radość. Przyroda wokół była piękna. Świeciło słońce, chłopcy pracowali w polu. Widziała ich nagie plecy, gdy pochyleni zbierali z ziemi kamienie.

Ujrzała przed oczami ojca noszącego duże kamienie. Był silnym mężczyzną. Nadal potrafiła przywołać w pamięci jego uśmiech i jego twarz, gdy odrzucał do tyłu jasne włosy i mrużąc oczy, patrzył w słońce.

Słyszała jego głos niczym odległe echo z przeszłości.

„Ruszajcie się, chłopcy. Jeśli chcecie zjeść zupę przed południem, musicie najpierw oczyścić ziemię”.

Jakże za nim tęskniła! Stał teraz przed nią jak żywy, nie chciała, by obraz zniknął.

Tato, tęsknię za tobą. Dlaczego to zrobiłeś? Mógłbyś tu teraz być, pracować w polu i dbać o Furulię, którą tak kochałeś. Mógłbyś wieść dobre życie.

Myśli rozwiały się, gdy Kajsa wstała z siedzenia. Obraz ojca zniknął.

Ole zerknął na żonę.

- O czym myślałaś?

- O ojcu - odparła i z trudem przełknęła ślinę. Odezwała się w niej tęsknota i znowu posmutniała. Czy już nigdy nie będzie umiała prawdziwie się cieszyć? Kiedy Ole wrócił, była tak szczęśliwa, że mogłaby z radości krzyczeć w głos. Pragnęła, by ten stan trwał jak najdłużej. Jednak rozumiała, że byłoby to zbyt piękne, by mogło się ziścić.

Zdawało się, jakby mąż czytał w jej myślach, bo zawołał:

- Znowu będziesz szczęśliwa. Postaram się o to. Myślisz, że jestem w stanie dłużej znoś widok twoich smutnych oczu? Nie!

- Być może z czasem to minie - odparła, chociaż sama w to nie wierzyła.

- Nie myśl teraz, podziwiał wiosenne widoki - nakazał Ole surowo.

Amalie mocno trzymała córeczkę, która cały czas chciała wstawać.

- Siadaj, Kajso - upomniała ją stanowczo.

Dziewczynka pokręciła głową.

- Nie! Nie chcę!

Ole roześmiał się.

- Ona chce po prostu widzieć wszystko wkoło.

Julius, który powoził dotąd w milczeniu, zdecydował się wtrącić:

- Kajsa jest podobna do matki. Amalie wie, czego chce, i nigdy się nie poddaje. Dlatego dawała sobie radę, gdy ciebie nie było. To dobrze, że Kajsa w nią się wdała.

Ole objął żonę i przytulił ją.

- Wiedziałem, że sobie poradzisz. Jesteś silniejsza, niż myślisz. - Lekko pocałował ją w czoło.

- Dziękuję, ale teraz czuję, jakby opuściły mnie wszystkie siły. Jestem taka zmęczona - odparła.

Jechali dłuższą chwilę, gdy zorientowała się, gdzie są. Wyprostowała się.

- Jedziemy do Slime-Pera i Marte?

W odpowiedzi Ole skinął głową.

- Tak, muszę do nich zajrzeć. Jedna z ich służących przyszła za dnia do gospody i opowiadała przerażona, że Marte przykuła Slime-Pera łańcuchem do łóżka.

- Nie?

- Owszem. Według służącej gospodyni przykuła męża, bo chce za wszelką cenę go zatrzymać. Nie wiem, czy to prawda, ale uważam za swój obowiązek to sprawdzić.

- Ale skąd ty o tym wiesz? - spytała Amalie.

Julius odwrócił się.

- To ja wczoraj powiedziałem mu o tym. Usłyszałem, co ta służąca mówiła, i nie mogłem milczeć.

- A więc od początku planowałeś tu przyjechać. Dlaczego chciałeś zabrać mnie ze sobą?

Ole uśmiechnął się, lecz nie mogła nie zauważyć napięcia wokół jego ust.

- Bolał mnie żebra i potrzebuję wsparcia. A ty przy okazji możesz spotkać się z Marte. Musisz przecież czasem wyjść z domu.

Julius ściągnął lejce i zatrzymał powóz. Zeskoczył na ziemię i wysadził Kajsę, która wyciągnęła do niego rączki.

Rozejrzawszy się po obejściu, Amalie uznała, że Marte ładnie wszystko urządziła. Podwórko było wypielegnowane. Doliczyła się trzech domów dla służby, zauważyła też spiżarnię i dużą stodołę. Za nią rozciągała się łąka pokryta dywanem zawilców.

Ole ostrożnie wyszedł z powozu i ujął żonę pod ramię. Julius pobiegł za Kajsą, która zniknęła za domem.

- No, to Julius będzie miał się czym teraz zająć. - Ole roześmiał się.

Amalie przytaknęła i uśmiechnęła się zadowolona.

- Kajsza całkiem szybko biega na swoich krótkich nóżkach.

Razem ruszyli po schodach, lecz zatrzymali się nagle, gdy drzwi otworzyły się z hukiem i z domu wyszła Marte, czerwona na twarzy ze złości.

- Co tu robicie?

Ole ani trochę nie przejął się jej gniewną miną.

- Przyszedłem odebrać gorzałkę, którą Slime-Per miał dla mnie przygotować - odpowiedział spokojnym głosem.

Gospodyni uniosła brwi.

- Ha, nic a nic ci nie wierzę. Już nie kupujesz od niego gorzałki.

- Mylisz się. Rozmawiałem ze Slime-Perem kilka dni temu i obiecał przygotować dla mnie coś specjalnego.

Amalie ścisnęła męża za rękę. Spojrzał na nią przelotnie, po czym zapytał:

- Mam nadzieję, że zastałem go w domu?

Na krótko pochwycił spojrzenie Marte, lecz zaraz spuściła powieki.

- Życzę sobie, żebyś opuścił moje gospodarstwo.

Już miała zamknąć im drzwi przed nosem, lecz Ole je przytrzymał.

- Gdzie jest pokój Slime-Pera? - spytał szorstko. Gospodyni zrobiła dwa kroki w tył.

- Nic ci do tego! - fuknęła.

Ole precisnął się obok niej, skulił się na moment. Amalie niemal poczuła jego ból. On jednak się nie poddawał i szybko ruszył po schodach na piętro.

Marte pobiegła za nim, żeby go powstrzymać, lecz nic nie wskórała. Odegnął ją, jak gdyby była małą dokuczliwą muchą.

Amalie podążyła w ślad za nimi. Na progu pokoju stanęła jak wryta.

Slime-Per spał na łóżku mocno przywiązany do wezgłowia.

Ole bez słowa podszedł do łóżka i rozwiązał okręcone wokół nadgarstków mężczyzny sznury. Gospodarz zamrugął oszołomiony, usiadł na posłaniu i roztarł ramiona.

- Lensman! - wykrzyknął.

Marte pośpiesznie wyszła na korytarz.

- No, to teraz musisz pogadać ze swoją żoną. Nie pozwól jej, by trzymała cię jak więźnia we własnym domu - powiedział Ole, marszcząc brwi.

Slime-Per pokręcił głową.

- Marte oszalała. Uznała, że jej nie kocham, i postanowiła się zemścić. Nie rozumiem, jak komuś do tego stopnia może pomieszać się w głowie.

- No, cóż - rzekł Ole rozbawiony - sam musisz poukładać sprawy w swoim małżeństwie. Nie mogę ci nic doradzić.

Gospodarz nadal rozcierał nadgarstki. Amalie zauważyła na nich czerwone ślady od sznura. Nie było jej do śmiechu, zrobiło jej się żal tego człowieka. Slime-Per nie pozbedzie się Marte tak łatwo. Byli związani przysięgą małżeńską i Marte zrobi wszystko, by tak zostało.

- Niech mi będzie wolno podziękować ci, lensmanie. Nigdy bym się sam nie uwolnił, a Marte tylko się śmiała, gdy ją prosiłem, żeby mnie rozwiązała.

Ole puścił oko do Amalie, a potem znów spojrzał na Slime-Pera.

- Życzę ci powodzenia z żoną.

Niedługo później siedzieli już w powozie, wracając do domu, gdy Ole parsknął.

- Trudno mi się powstrzymać od śmiechu, gdy pomyślę o małżeństwie Slime-Pera. Tego człowieka czekają z Marte ciężkie chwile.

- Być może z czasem dojdą do porozumienia. - Amalie westchnęła.

- Tak, miejmy nadzieję, że się dogadają. - Ole uśmiechnął się i pokręcił głową.

Wreszcie zajechali na dziedziniec. Amalie ze zdziwieniem zauważyła bratową siedzącą na stołku przed stajnią. Szybko wysiadła z powozu i podeszła do niej.

- Co za niespodzianka! Długo czekasz?

Tannel pokręciła głową.

- Nie, Musiałam przyjechać, żeby ci powiedzieć, że sauna w zagrodzie się spaliła.

Amalie zapatrzyła się przed siebie. Stąd ten sen o płomieniach i swąd spalenizny.

- To dlatego śnił mi się pożar - rzekła.

- Spotkałam tam w środku Mittiego - oznajmiła Tannel, podnosząc na nią wzrok.

Ze zdumienia Amalie otworzyła szeroko oczy.

- Mittiego?

- Tak. Ostrzegł mnie i zaklinał, bym uciekała z sauny.

Amalie przypomniała sobie chwilę, gdy sama omal tam nie spłonęła. Miti też tam wtedy był, położył jej rękę na ramieniu.

- Nie powinnaś była wchodzić do środka - stwierdziła.

- Tak, masz rację, ale musiałam sprawdzić, co tam jest. Widziałam Złego i słyszałam słowa zaklęcia. Myślę, że *Czarna Księga* jest gdzieś na terenie zagrody.

Amalie popatrzyła na nią przestraszona.

- *Czarna Księga*?

- Tak. - Tannel wstała i poprawiła suknię. - Musisz wrócić ze mną do zagrody i mi pomóc.

Amalie wolno pokręciła głową.

- Niestety... nie mogę - wyjąkała.

Ole i Kajsza podeszli do nich.

- Dzień dobry - przywitał się Ole.

- Dzień dobry - odparła Tannel w roztargnieniu.

- Słyszałem, co powiedziałaś. Amalie nie wolno jeździć do zagrody. Nie po tym, co się tam ostatnio stało.

Amalie dostrzegła powagę w oczach męża, wiedziała, że się o nią bał.

- Ależ ona musi ze mną pojechać - nie ustępowała Tannel. - Myślę, że księga gdzieś tam jest, i jeśli ją znajdziemy...

- Nie! - przerwał jej Ole szorstko. - Ona ma teraz dosyć zmartwień. Nasz synek jest chory i potrzebuje matki.

Tannel zerknęła na niego z ukosa.

- Sama powinna o tym zdecydować.

Amalie czuła się zmęczona i miała wszystkiego dość.

- Muszę teraz iść do Johanna. Mam nadzieję, że to rozumiesz.

Bratowa spojrzała na nią zrozpaczona.

- Ale potem... musisz pójść ze mną. Ja...

- Przykro mi, nie mogę - Amalie nie pozwoliła jej dokończyć.

Ole podał jej rękę.

- Chodź, moja droga. Idziemy do domu.

Tannel podeszła do swego konia i wspięła się na siodło.

- Rozczarowałaś mnie. Myślałam, że chcesz rozwiązać tę zagadkę.

- Innym razem - odparła cicho Amalie.

Zawróciwszy konia, Tannel wyjechała z dziedzińca. Amalie patrzyła na kłęby kurzu wirujące nad ziemią, po czym razem z mężem i córką weszła do domu.

Nie była w stanie myśleć, nie była w stanie wziąć na swoje barki kolejnego ciężaru.

Rozdział 13

Płomienie syczały i strzelały, a huk pożaru rozdzierał jej uszy. Zdawało się, jak gdyby ogień na trwałe wdarł się w jej myśli.

Nagle dostrzegła długie zakrzywione palce, które chrobocąc, przesuwały się w dół po ścianie z drewnianych bali, i oczy jarzące się w ciemności. Oczy Złego.

Ciszę nocy przerwało ściskające za serce wycie, które niosło się przez lasy i ponad wzgórzami. Znowu pojawił się ów ból z powodu dymu i płomieni, które pożerały jej umysł. Płomienie były blisko, zaraz ją pochłoną, połkną ją.

Uciekała przed ciemnością, która chciała ją porwać. Skądś z głębi dotarły do niej straszliwe głosy powtarzające słowa zaklęcia.

- *Czarna Księga, Czarna Księga!*

Amalie poderwała się gwałtownie i usiadła na łóżku, przetarła oczy i zakasłała. Zaspana, rozejrzała się wokół. Ole spał obok niej, oddychał miarowo. Zerknęła na łóżeczko i stwierdziła, że Johannes również śpi. Odetchnęła z ulgą. Tu nie było dymu, nie działo się nic złego. To tylko sen.

Położyła się z powrotem i próbowała zasnąć, lecz sen nie nadchodził. Cały czas dźwięczał jej w głowie ów monotony głos. *Czarna Księga.*

Czy Tannel mogła mieć rację? Czy księga znajdowała się gdzieś w zagrodzie?

Kręciła się z boku na bok, usiłując znowu zasnąć. W końcu doszła do wniosku, że równie dobrze może wstać. Słońce już wzeszło, świtało.

Odkryła kołdrę i zdjęła koszulę nocną. Wiedziała, co musi zrobić. Musi wybrać się do Kauppich i sprawdzić to, co mówiła Tannel.

Szybko się ubrała i wyszła z sypialni. Ruszyła do pokoju Helgi.

- Helgo? - zawołała ją cicho.

Służąca usiadła na łóżku nieprzytomna.

- Tak, co się dzieje?

- Jadę do zagrody. Tylko nie mów nic Olemu, jeśli nie będzie o mnie pytał.

Twarz Helgi się ściągnęła.

- Rozum postradałaś? Nie możesz tam jechać sama. Amalie przykucnęła przy jej łóżku.

- Muszę, moja droga. Oszaleję, jeśli się nie dowiem. Najwyższy czas to sprawdzić. Może zniknie całe zło, jeśli...

- Przestań! Jeżeli myślisz, że z powodu tej księgi twój synek...

- Ciii! - przerwała jej Amalie poirytowana. - Wcale tego nie powiedziałam, lecz jestem już zmęczona i mam dość wszystkich nieszczęść, które nas spotykają. Warto spróbować.

Helga chwyciła ją za rękę.

- Obiecuj mi, że będziesz ostrożna.

- Obiecuję. Wezmę strzelbę. Na pewno wszystko będzie dobrze - dodała cicho i wyszła.

Delikatnie zamknęła za sobą drzwi i na palcach przemknęła korytarzem, bojąc się, że mąż ją usłyszy.

Jechała w dół traktem, lecz zatrzymała Czarną na widok wozu zbliżającego się z naprzeciwka.

- Pani Vinge? - zawołała zdziwiona, ściągając lejce. Kobieta zatrzymała wóz.

- Właśnie jechałam do ciebie. Stało się coś strasznego.

Amalie musiała uspokoić klacz, która rzucała łbem i biła kopytami w ziemię.

- Co takiego?

- Helene tonie we łzach. Znalazła list, który napisałam do Jensa dawno temu.

Złość ogarnęła Amalie. Nie zamierzała się do tego mieszać, to sprawa między panią Vinge a Helene.

- Przepraszam, ale nie rozumiem, dlaczego zwracasz się z tym do mnie.

- Myślę, że możesz mi pomóc. Znasz Helene i na pewno uda ci się ją przekonać, że treść listu jest całkiem niewinna.

Amalie uniosła lejce, dając znak Czarnej, by ruszała, lecz pani Vinge wstała z kozła i wysunąwszy rękę, zagroziła jej drogę.

- Proszę, pomóż mi. Nie mam nikogo oprócz ciebie.

- Nie, pani Vinge. - Amalie pokręciła głową. - Nie mogę ci pomóc. To twoje życie, nie moje.

Kobieta spojrzała na nią ze złością.

- Myślałam, że mnie zrozumiesz - rzekła.

- Niestety, nie. Ale na mnie już pora. Muszę jechać do zagrody.

- A po co?

Ciekawość została rozbudzona i Amalie natychmiast pożałowała, że w porę nie ugryzła się w język.

- Nieważne. Dobrego dnia, pani Vinge.

Ścisnęła piętami boki Czarnej i pogalopowała w dół drogi. Zwolniła, gdy dotarła do skraju lasu i wjechała na wąską ścieżkę.

Przewieszona przez ramię strzelba dawała jej poczucie bezpieczeństwa. Brage nie żyje, wokół były tylko leśne zwierzęta. Cały strach, że szaleniec może nagle wyrosnąć przed nią jak spod ziemi, zniknął.

Myśli kłębiły się jej w głowie. Westchnęła, gdy przed jej oczami pojawiła się zrozpaczona twarz pani Vinge. Teraz na pewno już nikt we wsi nie będzie chciał z nią rozmawiać. Nikt jej do siebie nie zaprosi. Koło się zamknęło. Pani Vinge będzie traktowana tak, jak sama traktowała dotąd swych sąsiadów.

Amalie przebiegła wzrokiem podwórze i po chwili dostrzegła Petera. Siedział z rozstawionymi stopami koło spalonej sauny, obejmując rękami kolana. Musiał błędzić myślami gdzieś daleko, bo jeszcze jej nie zauważył.

Kolejny raz pomyślała, że mógłby tu przed nią siedzieć Mitti, lecz zaraz się otrząsnęła. Dobrze wiedziała, że to jego brat. Przez moment poczuła ciepło rozlewające się po brzuchu, lecz starała się stłumić to niebezpieczne uczucie. Na kilka sekund zacisnęła oczy, nie chciała patrzeć na Petera. W końcu jednak musiała je otworzyć.

Peter był przystojny, silne mięśnie rysowały się pod jego obcisłą koszulą. Miał opaloną skórę.

Amalie znowu musiała poskromić myśli.

Uśmiechnęła się, gdy szwagier poderwał się na jej widok,

- Amalie!

Podprowadziła Czarną w jego stronę.

- Musiałam tu przyjechać - rzekła, słysząc, że drży jej głos. Chwycił lejce.

- Pomóc ci zejść z konia? - spytał uprzejmie. Jego twarz rozjaśnił szeroki uśmiech i Amalie pomyślała, że zemdleje.

- Nie, dziękuję. Poradzę sobie - odparła.

Była zła na siebie. Przestań! To nie Mitti. Nikt nie będzie taki jak on, pamiętaj o tym!

Zeskoczyła na ziemię, a Peter mocno przywiązał Czarną do ogrodzenia.

- Sama widzisz, ile zostało z sauny - rzekł, wskazując w stronę pogorzelniska.

Na widok dymiących zgliszczy przebiegł ją dreszcz.

- Tannel opowiedziała mi, co się tam stało.

Nagle jakaś siła zaczęła ją przyciągać w miejsce pożogi i Amalie nie mogła oderwać od niego wzroku. Potem usłyszała głosy.

„On jest zakochany. Zakochany...”

Znieruchomiała. Kto był zakochany? Nie miała odwagi dłużej o tym myśleć, próbowała nie słuchać głosów, które szeptały jej coś do ucha.

Zatrzymała się przed spaloną sauną, oczy jej zaszyły łzami, zauważyła jednak, że Peter stanął obok. Zerknęła na niego z ukosa, miała ochotę go objąć, pocałować jego miękkie wargi, które teraz rozchyłały się w uśmiechu, odsłaniając lśniące białe zęby.

- Myślisz, że *Czarna Księga* tam jest? - spytał, patrząc na nią z powagą skośnymi oczami.

- Nie wiem - bąknęła.

Nie była w stanie jasno myśleć. Wpatrywała się w jego profil. Prosty nos, ostro zarysowany, świadczący o stanowczości podbródek, ciemne włosy i brązowe oczy... Zapragnęła pocałować tego mężczyznę, bez względu na to, czy...

Zamrugnęła, musiała uwolnić się od tych niedorzecznych myśli, które przelatywały jej przez głowę. Nie była jednak w stanie zapanować nad tym, co się z nią działo. Drżała na całym ciele.

- Mitti - rzekła cicho.

- Jestem tutaj!

Znowu spojrzała na Petera. Nie ruszył się z miejsca. Wyciągnęła rękę, a on ją uchwycił. Uścisnął mocno, patrząc jej w oczy.

To jakieś czary. Nie mogła jasno myśleć, miała wrażenie, jakby unosiła się nad ziemią. Nagle Peter znalazł się tuż przy niej. Jego ręka obejmowała jej talię, druga trzymała jej dłoń. Ciało przebiegał miły dreszcz, gdy był tak blisko. Czowała jego ciepło. Jej pierś przy jego piersi, stykające się nogi. Jego oddech muskający jej policzek, wargi szukające jej warg.

- Nie, Amalie!

Nie wiedziała, co się dzieje, nie chciała słuchać ostrzegawczego głosu, który przenikał do jej zmaconego umysłu. Całowała szwagra z namiętnością, o którą by siebie nie podejrzewała. Szukał jej języka, odpowiedziała mu, pragnęła więcej i więcej.

- To jest Peter!

Gniewny głos przebił się do jej świadomości i nagle jakby ocknęła się ze snu. Cofnęła się, przesunęła dłonią po wilgotnych wargach.

- Dlaczego to zrobiłeś? - spytała, czując, że zamęt znika z jej głowy.

Peter uśmiechnął się blado.

- Nie wiem, ale przed chwilą sama mnie pocałowałaś.

Poczuła, że palą ją policzki.

- Nie miałam takiego zamiaru. To nie ja cię pocałowałam. Jest tutaj coś, co sprawia, że dzieje się ze mną coś dziwnego. Coś, co chce, żebym... - Słowa zamarły jej na ustach.

Nie mogła powiedzieć nic więcej, nie rozumiała tego.

Uległa jakiemuś urokowi. Ktoś nie chciał, by była z Olem szczęśliwa. Istniał ktoś, kto nie chciał, by była żoną lensmana. Ta myśl przeraziła ją. Jednak wiedziała, że to prawda. Kto za tym stoi? Zły? Czy pragnął, by wszystko straciła?

- To nie ja cię pocałowałam, Peter. Żałuję, że tak się stało. - Napotkała jego spojrzenie, ale zaraz umknęła wzrokiem. W jego oczach dostrzegła ból.

Serce zamarło jej w piersi, zebrało się jej na płacz. Dlaczego robiło jej się tak smutno, kiedy patrzyła w jego oczy? Miała ochotę tylko płakać.

Zrobiła krok do przodu, jej spojrzenie musnęło spaloną trawę. Nagle usłyszała głos Mu-ikka, który brzmiał jak echo.

- Coś leży pod popiołem.

W jednej chwili domyśliła się, gdzie znajduje się *Czarna Księga*.

Ktoś ją zakopał pod sauną.

Rozdział 14

Strach pełzł do góry wzdłuż karku, zimny i dławiący. Amalie ujrzała przed oczami księgę ze złotym napisem. Widziała, jak Muikk zakopał ją pod sauną. Widziała, co się stało.

Tron był nie do poznania - jego uśmiech zmienił się w diabelski, oczy świeciły mu się na czerwono. Jakaś siła ciągnęła go ku księdze, lecz Muikk krzyczał, by nikt jej nie dotykał, a potem ją zakopał.

Amalie podskoczyła przestraszona, gdy czyjeś ręce objęły jej talię. Odwróciła głowę i zobaczyła uśmiechniętego Petera.

- Puść mnie - powiedziała, próbując wyswobodzić się z jego objęć.

Roześmiał się.

- Przed chwilą całowałaś się ze mną, a teraz nie chcesz, bym cię dotykał? Nie rozumiem...

Wtedy zobaczyła, że jego oczy pociemniały, że coś go opętało. Wyrwała się z jego uścisku i bez słowa popchnęła go na trawę, daleko od pogorzelska.

- Oprzytomnij! - krzyknęła.

Patrzyła w jego źrenice, które stopniowo zaczęły się zmieniać. Nagle otrząsnął się oszłomiony, a potem spojrział na nią szeroko otwartymi oczami.

- Co się stało? - spytał i odgarnął czarne włosy za uszy. Opowiedziała mu o *Czarnej Księdze*.

- Twój ojciec powiedział, że trzeba ją zakopać, że nikomu nie wolno jej czytać. Wolę mu wierzyć. Zapomniałam, że wtedy znaleźliśmy księgę.

Z każdym wypowiedzanym przez nią słowem oczy Petera otwierały się coraz szerzej. Odchrząknął w kułak.

- Księga nie może tu leżeć. Trzeba ją wydobyć na światło. Do tej pory Amalie była tego samego zdania, lecz teraz nie miała już tej pewności.

- Uważam, że księga musi tu pozostać.

- Nie, nie chcę jej tutaj. To przez nią nie mogłem spać w nocy i słyszałem tu głosy. Do tego ciągle tu straszy. Dłużej tego nie wytrzymam.

- No, to musisz się stąd wyprowadzić. Księga musi pozostać tam, gdzie jest.

- Nie zgadzam się z tobą. Tannel powiedziała, że trzeba ją znaleźć i umieścić tam, gdzie jest jej miejsce - w głębinie pod wodospadem.

- Nie odważę się jej wykopać - rzekła Amalie z powagą.

- W takim razie ja to zrobię. Chcę się jej pozbyć. Najlepiej od razu.

Ruszył zdecydowanym krokiem do komórki i po chwili wrócił z łopatą,

- Nie, Peter. Nie rób tego! - krzyknęła za nim, ale pozostał głuchy na jej prośby.

Odrzucał spalone bale, by dotrzeć do ziemi.

- Gdzie jest ta księga? - spytał po chwili.

- Nie wiem - skłamała.

Uniósłszy ramiona, wpatrywał się w nią zmrużonymi oczami.

- Nie wierzę ci. Kłamiesz.

- Nie, musisz mnie usłuchać.

Zaczął kopać. Zagłębiał łopatę w ziemi i nie przestawał dopóki nie wykopał dużej dziury.

Amalie szczękała zębami z zimna, mimo że było ciepło. Dreszcze przebiegały jej po plecach, włoski na karku zjeżyły się. Jeżeli Peter znajdzie teraz księgę, oboje będą zgubieni.

Tymczasem jakiś głos powtarzał w jej głowie jak zakłęcie.

„Podnieś ją, zajrzyj do niej, a znajdziesz odpowiedź. Weź ją”.

Głos był przymilny i wdzierał się w jej myśli. Próbowwała nie zwracać na niego uwagi, lecz bezskutecznie. Odruchowo cofnęła się. Pomyślała, że musi wrócić do domu, nie może tu zostać. Nie chciała być w pobliżu, gdy Peter znajdzie księgę.

Odwróciwszy się na pięcie, podbiegła do Czarnej. Odwiązała ją i wskoczyła na siodło.

- Jadę do domu. To ty będziesz przeklęty, nie ja.

Peter odrzucił łopatę i pobiegł za nią.

- Nie możesz teraz odjechać. Nie chcę tu zostać sam.

- W takim razie jedź ze mną. Nie zostanę tu ani sekundy dłużej. Jest ktoś, kto chce, byśmy wykopali tę księgę. Ktoś chce, by znów ujrzała światło dzienne. Nie chcę brać w tym udziału. Nie znam się na czarach. To się źle skończy. - Podniosła ostrzegawczo rękę, gdy zobaczyła, że szwagier chce zaprotestować. - Albo jedziesz ze mną, albo zostaniesz tu sam.

Peter obejrzał się za siebie i pokręcił głową.

- Jadę z tobą.

- No, to wskakuj.

Nie dał się dwa razy prosić.

Ledwo usiadł za nią w siodle, zawróciła Czarną i wyjechała z podwórza.

Zanim dotarli na skraj lasu, odwróciła się. Nad pogorzeliem unosił się czarny cień i zdawało jej się, że do niej przemówił:

„Amalie, jesteś teraz przeklęta po wsze czasy!”.

Drżała, gdy wjechali w głąb lasu. Chciała coś powiedzieć do Petera, lecz nie zdołała wykrztusić słowa.

Obejmował ją wpół. Czowała jego ciepłe ramiona wokół talii, ale rozumiała, że musiał się mocno trzymać. Mimo wszystko nie była zadowolona, że znajdował się tak blisko. Poza tym bała się. Czy tylko w wyobraźni usłyszała słowa, które rzuciła za nią postać unosząca się nad spaloną sauną?

- Drżysz - zauważył Peter.

- Jestem roztrzęsiona - odparła.

- Tam było strasznie ponuro. Już wiem, co teraz muszę zrobić.

Amalie czuła jego oddech przy uchu.

- Co takiego? - Odwróciła głowę i spojrzała prosto w jego oczy.

- Muszę wyjechać i odnaleźć ojca. To będzie długa podróż, ale on musi mi pomóc. Chcę nadal mieszkać w zagrodzie. To mój dom. Może ojciec mi powie, co robić.

- Nie, nie musisz wyjeżdżać! - sprzeciwiła się Amalie i od razu pożałowała swych słów. Peter mógł ją źle zrozumieć. Oczyszczyła gardło. - Chciałam powiedzieć, że pani Li może ci pomóc. Może ona znajdzie jakąś radę.

Skinął głową.

- Dobrze, ale w takim razie musisz jechać ze mną i ją znaleźć.

- Mogę z tobą pojechać - zgodziła się - ale nie dzisiaj. Teraz muszę wracać do domu. Ole jest ranny, a mój synek jest chory...

- Wiem o tym - przerwał jej. - To smutne, co dotknęło twego synka. Mam nadzieję, że wyzdrowieje, przecież to także mój bratanek. Współczuję ci.

- Ja też mam nadzieję, że nabierze sił i będzie zdrowy. - Amalie westchnęła ciężko.

- Dawno temu słyszałem o pewnym chłopcu, który urodził się z jakąś wadą. Wszyscy nim pogardzali, lecz kiedy dorósł, znalazł pociechę w grze na skrzypcach. Kiedy brał je do ręki, był jak odmieniony. Ludzie we wsi zaczęli go szanować, ponieważ tak pięknie grał.

- To miłe - rzekła Amalie.

Peter skinął głową.

- Tak, tylko gadano jeszcze, że potrafił tak niezwykle grać, bo zaprzedał duszę czartu.

- Czartu? Temu, co mieszka w wodospadzie?

- Tak, możliwe, że ów czart tam mieszka. Nie wiadomo, czy w ogóle istnieje człowiek w kapturze. Może to jedno i to samo zło?

Nie zastanawiała się nad tym. Przebiegł ją dreszcz i znowu miała wrażenie, że krew zlodowaciała w jej żyłach.

- To dlatego opowiedziałeś mi o tym chłopcu? Żebym się dowiedziała o czarcie? - spytała wprost.

- Tak, właśnie dlatego.

- Ale po co?

Peter przylgnął do jej pleców. Próbowwała się odsunąć, ale siedząc w siodle, nie bardzo miała gdzie.

- Wiem, że w tych lasach dzieje się wiele dziwnego, występuje mnóstwo zjawisk, których nie da się wytłumaczyć. Jestem Finem z lasu i sporo przeżyłem. Czary i zło otaczają nas cały czas. Ale nie chciałbym, żebyś się bała tego, czego nie da się wytłumaczyć. Myślę, że od tego się nie umiera. Muszę przyznać, że przeszło mi przez myśl, iż Mitti umarł w zagadkowy sposób, jednak odrzuciłem taką możliwość. Mój brat miał słabe serce. Jeszcze kiedy był dzieckiem, często miewał bóle w piersi. Ale kto by wtedy przypuszczał, że nie doczeka starości?

Jego słowa sprawiły Amalie ból. Ścisnęło ją w gardle. Brakowało jej Mittiego, myślała, że sama umrze, kiedy odszedł. Dopiero kiedy pojawił się Ole, zapragnęła żyć na nowo.

Życie jest niesprawiedliwe, wiedziała o tym, lecz Ole twierdził, że we wszystkim jest jakiś sens. Może i tak, jednak nigdy nie umiałyby pogodzić się z tym, że Johannes być może nie doczeka wieku dorosłego. Sama myśl o tym wywoływała ból nie do zniesienia.

Wstydziła się, że pocałowała szwagra, ale przecież nie była wtedy sobą. Miała wrażenie, jakby w jej ciele zamieszkał ktoś inny.

- Po raz pierwszy ujrzałem cię na targu - szepnął jej Peter do ucha.

Skinęła głową.

- Tak, pamiętam, że tam byłeś.

- To ja powinienem z tobą zatańczyć, ale Mitti okazał się szybszy.

- Kiedy przyszedłam na targ, od razu cię zauważyłam - przyznała Amalie i uśmiechnęła się.

- Lecz nagle pojawił się Mitti i zakochałam się w nim.

- Tak, a ja pozwoliłem, by tak się stało. - Peter westchnął.

Amalie odwróciła głowę i spojrzała na niego.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Nie miałem odwagi poprosić cię do tańca. Gdybym się odważył, wszystko mogłoby się ułożyć inaczej.

- Nie, nie sędzę. To w Mittim się zakochałam. Nigdy nie mogłabym się zakochać w tobie. - Zobaczyła przed sobą Furulię i zwolniła. - Nie mówmy więcej o tym - poprosiła i pewnie poprowadziła Czarną przez wzniesienie.

Peter wziął od niej lejce i ściągnął je.

- Amalie, musisz mnie wysłuchać. Opuściłem Fiński Las ze względu na Mittiego. Nie chciałem niszczyć waszej miłości. Nie chciałem, by Mitti był nieszczęśliwy. Lecz teraz on... - Przełknął ślinę. - Teraz go nie ma i któregoś dnia moglibyśmy być razem - dokończył.

Amalie wpatrywała się w niego zdumiona. Nie zamierzała wybuchnąć złością, nie chciała żyć z nim w nieprzyjaźni, ale musiała pokazać mu jego miejsce.

- To ty mnie posłuchaj. Nigdy cię nie pokocham, bo kocham Olego. On jest dla mnie wszystkim. Myślałam, że nie żyje, ale wrócił do mnie. To, co zaszło między tobą i mną w zagrodzie, było skutkiem czarów. Nigdy bym cię nie pocałowała, gdybym wiedziała, co robię. Proszę cię, musisz to zrozumieć.

Peter uśmiechnął się i zapatrzył w dal.

- Któregoś dnia będziemy razem. Tak mówi przepowiednia.

- Nie, nie wierzę. Mylisz się. Ole zawsze będzie przy mnie.

- Zobaczymy - mruknął i zsunął się z siodła. - Dziękuję za wspólną podróż. Dalej przejdę się pieszo. Muszę porozmawiać z Tannel o *Czarnej Księdze*, może będzie wiedziała, co należy zrobić.

Amalie długo patrzyła za nim, jak rozsuwał na bok gałęzie świerków, a potem puścił się biegiem. Widziała, jak jego kruczoczarne włosy lśniły w promieniach słońca. Patrzyła, jak pracowały jego mięśnie i silne ramiona, jak się poruszał. Zamknęła oczy upojona tym pięknym widokiem.

Jednocześnie zdawała sobie sprawę, że nigdy nic jej z Peterem nie połączy. Kochała Olego i jej miłość nie będzie miała końca.

Rozdział 15

Amalie rzuciła się w ramiona Olego, aż upadł do tyłu na łóżko. Zawył z bólu.

- Co ty wyprawiasz? Oszalałaś? To boli!

Nie pomyślała o jego złamanych żebrach. Tak się ucieszyła na jego widok, że uczucia wzięły górę nad rozsądkiem. Był przy niej, tu, w Tangen. Nie umarł!

Peter przestraszył ją nie na żarty. Nie chciała mieć z nim więcej do czynienia. Nie chciała go nawet widzieć.

- Przepraszam cię. Ale tak bardzo się ucieszyłam, że cię znowu widzę. Zapomniałam, że cię boli. - Spojrzała na męża niewinnie, a on się uśmiechnął.

- Ty moja mała spryciario - rzekł i pocałował ją czule, po czym się odsunął. - Kocham cię, moja mała, kochana...

Położyła mu palec na ustach.

- Nic nie mów. Pocałuj mnie.

Nie dał się dwa razy prosić.

Jego pocałunki obudziły w niej namiętność i zapragnęła go, lecz wiedziała, że to za wcześnie po porodzie. Z drugiej strony przestała krwawić kilka dni temu, więc może mogliby...

Zajrzała w oczy męża, zdała sobie sprawę, że czytał w niej jak w otwartej księdze. Pokręcił głową.

- Nie, Amalie. Nic z tego. Nadal mnie boli. - Roześmiał się.

- Możemy uważać - szepnęła kusząco.

Gdy wsunęła dłoń między jego uda, aż jęknął.

Zerwała z siebie suknię. Spieszyła się, musiała go mieć, przekonać się, że naprawdę z nią jest.

Nie zamierzała więcej myśleć o słowach Petera. Nie wierzyła, by im obojgu przepowiedziano wspólną przyszłość. To niemożliwe, za bardzo kochała Olego.

Ole oddychał ciężko. Kochała się z nim, jak gdyby to był ostatni raz, robiła rzeczy, na które nigdy wcześniej się nie odważyła. Uśmiechała się zapatrzona przed siebie. Jej włosy były mokre, czoło i plecy spocone. Widziała, że jej ukochany wyglądał podobnie.

Zaczęła bawić się jego włosami.

- Ole?

Odwrócił ku niej twarz.

- Tak?

- Obiecasz mi, że nigdy mnie nie opuścisz?

Poczochnął lekko jej włosy.

- Dlaczego prosisz o coś takiego? Wiesz, że zawsze będę przy tobie.

- Tak, ale bardzo się boję. Pomyśl, jeśli coś się stanie i znowu znikniesz. Pomyśl, że mógłbyś...

- Nie mów o tym - przerwał jej. - Nie mogę tego słuchać. Obiecuję, że tak łatwo się mnie nie pozbędziesz, najdroższa memu sercu.

- Ale pomyśl, jeśli znów stanie się coś złego.

- Nie, nic się nie stanie.

- Jesteś pewien?

- Tak. Najpotężniejsza ze wszystkiego jest miłość, a tej nam nie brakuje. Nic nie może zniszczyć tego, co mamy, uczuć, które nas łączą.

Amalie przywarła wargami do jego warg i pocałowała go czule.

- Mój mężczyzna - wyszeptała tuż przy jego ustach.

- Moja kobieta - odparł.

Cały urok prysnął, gdy nagle Johannes zaczął głośno płakać.

Amalie szybko wyskoczyła z łóżka i wzięła synka na ręce.

- Co się dzieje, mój maleńki? - spytała.

Helga nakarmiła go mlekiem tuż przed jej powrotem i zapewniała, że chłopczyk się najadł. Chyba nie mógł być znowu głodny?

Ole podniósł wzrok.

- Spróbuj go trochę pokołysać, może się uspokoi.

- Nie wiem... - Uczyniła, jak radził, lecz to nie pomogło.

Znowu ogarnęła ją panika. Zrozpaczona, położyła malca z powrotem do łóżeczka. Rozpłakał się tak głośno, że poczerwieniał na policzkach.

Czym prędzej włożyła suknię i ponownie wzięła dziecko na ręce.

- Pójdę do Helgi - rzuciła i wymknęła się z sypialni.

Natknęła się na służącą w korytarzu.

- Co mu tym razem dolega? - spytała Helga ze strachem.

- Nie wiem. Przecież niedawno dobrze zjadł. Jestem całkiem załamana.

- Nie wolno ci się poddawać, moja droga. - Helga pogładziła ją dłonią po policzku. -
Uspokój się i zajmij się trochę Olem. Mogę wziąć małego do siebie.

- Nie, nie chcę.

Helga wzruszyła ramionami.

- No to musisz spróbować jakoś go uspokoić.

Amalie spojrzała na rozzłoszczoną twarzyczkę niemowlęcia i ogarnęła ją rozpacz. Bez
względu na to, jak bardzo się starała, malec nie przestawał krzyczeć.

Znowu popatrzyła na służącą.

- Myślisz, że coś go boli?

- Nie wiem, moja droga.

Odwróciwszy się, Amalie ruszyła na dół po schodach, tuląc dziecko do piersi.

- Mój syneczku, tak bardzo chciałabym ci pomóc, ale nie potrafię... Choćbym nie wiem
jak się starała.

Helga ruszyła za nią.

- Nie wolno ci znowu płakać. Pomogę ci. Spróbujemy go jeszcze nakarmić.

- Dobrze, spróbujemy - zgodziła się Amalie i weszła do kuchni.

Robotnicy siedzieli wokół stołu i jedli. Pozdrowili ją w milczeniu, gdy usiadła między
nimi z Johannesem w ramionach.

Lars zerknął z ukosa na chłopczyka. Nic nie powiedział, ale dostrzegła w jego wzroku
niepokój. Wkrótce sam miał zostać ojcem. Czyżby pomyślał, że to samo mogło się przytrafić
również jego dziecku?

Julius odchylił kocyk i spojrzał na niemowlę.

- Ma silny głos, Amalie. Nie jest chyba tak słaby, jak myślisz.

Uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Dziękuję. Możliwe, że masz rację. Bardzo chciałabym w to wierzyć.

Robotnicy i Julius skończyli jeść i podziękowali za posiłek. Nie mogła nie zauważyć ich
współczujących spojrzeń rzucanych przy wychodzeniu,

Helga podgrzała mleko.

- Musisz spróbować odciągnąć z piersi więcej pokarmu. To za mało. - Zmarszczyła brwi
i pokazała, że mleko ledwie zakrywa dno filiżanki.

- Nie mogę odciągnąć więcej. Ciągle tak się o niego boję, że tracę pokarm.

- Może uda się nam coś z tym zrobić. Posmaruj piersi odrobiną spirytusu, to mleko powinno popłynąć.

- Spirytusem? Ale chyba nie mamy w domu czystego spirytusu?

- No to idź do Slime-Pera. On na pewno ma samogon.

- Nie tak dawno temu byliśmy z Olem u niego. Nie najlepiej mu się układa. - Opowiedziała służącej o małżeństwie Marte i Slime-Pera.

Helga śmiała się tak, aż trzęsło się jej pulchne ciało.

- Biedak!

- O tak, na pewno trzeba mu współczuć.

Amalie wygodniej ułożyła Johannesesa w ramionach. Chwilowo się uspokoił i patrzył prosto na nią.

- Tak, poznajesz teraz swoją mamę, syneczku? Jestem przy tobie. Pilnuję cię. - Musiała powtarzać te słowa co dnia, bo pomagały ukoić jej duszę.

Helga przyłożyła łyżeczkę do ust malca. Łapczywie przełknął mleko.

- Potrzebuje więcej pokarmu, bo rośnie - zauważyła. - Musisz coś zrobić, najlepiej jeszcze dzisiaj.

- Nie dam rady tam teraz pojechać. Mogę o to poprosić Juliusa.

Służąca pokręciła głową.

- Julius poszedł z robotnikami do lasu. Berte wybrała się do wsi z Kajsą, a ja jestem już za stara, żeby pojechać. Zostałaś tylko ty.

- W takim razie pojedę. - Amalie westchnęła.

- Świetnie. Ja tymczasem zajmę się dzieckiem. Ole jeszcze się do tego nie nadaje, chociaż przed chwilą jego śmiech słyszałam aż u siebie. - Uśmiechnęła się znacząco.

Amalie poczuła, że ze wstydu twarz jej płonie.

- Musimy mieć trochę przyjemności. Ostatnio spadło na nas tyle nieszczęść, że niemal odchodzę od zmysłów.

Helga się uśmiechnęła.

- Wiem o tym, kochana. Ja też byłam młoda. Podejź tu z tym maleństwem. Zasnęło.

Amalie podała jej Johannesesa.

- No to jadę.

Służąca skinęła głową i wyszła, kołysząc dziecko w ramionach.

Amalie stała przed Marte, która nie wydawała się przekonana.

- Nie wierzę ci. Ty jedna nigdy nie przychodziłaś tu po gorzałkę. Przyjechałaś, żeby tu węszyć, oto ci chodzi.

- Mylisz się, potrzebny mi alkohol. Slime-Per jest jedynym, który może mi pomóc.

Gospodyni zmarszczyła brwi.

- Po co ci alkohol? Czy to nieprawda, że lensman przestał pić?

- Prawda, ale... - Amalie wytłumaczyła szybko, po co potrzebny jej samogon, choć Marte nie musiała wiedzieć.

- No tak, teraz rozumiem. Poczekaj trochę. - Zamknęła drzwi, zostawiając gościa na dworze.

Wkrótce drzwi się znowu otworzyły i pojawił się w nich Slime-Per z butelką gorzałki.

- Mam nadzieję, że to pomoże - rzekł cicho.

Amalie wzięła od niego butelkę.

- Dziękuję. Też mam taką nadzieję. A co u ciebie? Dobrze? Wydajesz się jakiś blady - dodała.

Szczerze się martwiła, że w jego małżeństwie nadal jest coś nie tak.

Gospodarz zbliżył się o krok.

- Nie pozbyłem się tej baby - szepnął.

- Ale coś chyba możesz zrobić? - spytała szeptem.

Pokręcił głową.

- Nie, jestem więźniem. Ta kobieta jest szalona i nie mam odwagi... - Urwał, gdy w drzwiach pojawiła się jego żona.

- Dlaczego szepciecie? - Popatrzyła podejrzliwie na męża, który zaraz wycofał się do domu.

Uśmiechnęła się.

- Musisz już iść, Amalie.

- Tak, już idę. Ale uważam, że powinnaś traktować swego męża z respektem - ośmieliła się wyrazić swą opinię.

Nie powinna była tego robić. Marte się rozzłościła.

- Milcz! Co ty wiesz o życiu? Nie mieszaj się do tego.

- Wiem, że nie powinnam. Ale dlaczego nie zachowujesz się jak kobieta, która jest zakochana? Okaż mu miłość, to może i on z czasem cię pokocha.

W odpowiedzi czerwona jak burak Marte zatrzasnęła jej przed nosem drzwi.

Amalie weszła do pokoju Helgi. Posmarowała piersi alkoholem i próbowała odciągnąć trochę mleka, lecz nie udało jej się wycisnąć ani kropli.

- Na to potrzeba czasu - zauważyła służąca.

- Nie, to na nic. Nie widzisz?

- W takim razie musisz nazbierać pokrzyw i zagotować. Amalie spojrzała na nią zrezygnowana.

- Dlaczego od razu mi o tym nie powiedziałaś?

- Trudno mi wszystko spamiętać. Zaczynam się starzeć.

Amalie poczuła wyrzuty sumienia. Helga ze wszystkich sił starała się jej pomóc, a ona tylko się krzywiła i robiła jej wymówki.

- Przepraszam cię. Wszystko przez to, że nic mi się nie udaje.

- Wiem o tym, moje dziecko. Jedno jest pewne, będziesz miała pokarm.

- Jestem już taka zmęczona. - Amalie spojrzała jej w oczy. - Do tego wszystkiego martwię się jeszcze *Czarną Księgą*.

- *Czarną Księgą*?

- Tak. Byłam dziś w zagrodzie i przypomniałam sobie, że Muikk zakopał ją pod sauną. Sauna się spaliła i Peter uważa, że...

- Peter? - upewniła się służąca.

- Tak, powiedział, że spyta Tannel, czy można odkopać księgę. Matka Tannel знаła się przecież na czarach. Helga wolno usiadła na krześle.

- Nie podoba mi się to. Dlaczego od razu mi o tym nie powiedziałaś?

- Nie pomyślałam o tym. Spieszyłam się do dziecka.

- No dobrze, ale teraz musisz zapomnieć o tej księdze, jest dużo ważniejszych rzeczy. Idź i nazbieraj pokrzyw, to ugotuję ci z nich zupę.

Powoli się podniósłszy, Amalie postawiła filiżankę na stole.

- To wszystko, co udało mi się odciągnąć. - Spojrzała smutno na kilka kropel mleka na dnie.

- Nie załamuj rąk. No idź już - ponagliła ją służąca i podniosła ręce. - Pośpiesz się. Ja zaraz zejść do kuchni.

Amalie szybko zeszła po schodach. W holu Maren i Berte szorowały na kolanach podłogę. Znowu dopadły ją wyrzuty sumienia, że w niczym nie pomaga, ale Johannes był ważniejszy. Poza tym Ole twierdził, że po to mają służących, żeby pracowali.

W pośpiechu wyszła z domu i pobiegła w stronę lasu, na którego skraju, jak pamiętała, gęsto rosły pokrzywy.

Wkrótce dotarła na miejsce. Włożyła rękawice, o których przypomniała sobie w ostatniej chwili przed wyjściem. Wrywała po kilka pokrzyw naraz i po chwili miała ich całe naręcze.

Ruszyła z powrotem na dziedziniec. Zdziwiło ją, że mąż szedł do obory, ale go nie zawołała.

Gdy weszła do kuchni, Helga siedziała przy piecu. Zerkała do garnka, znad którego unosiła się para.

Amalie odłożyła pokrzywy na blat, a służąca bez słowa wrzuciła je do wrzątku.

- Będiesz miała dosyć pokarmu - odezwała się po chwili, układając polne kwiaty w wazonie, który następnie postawiła na stole.

- Mam nadzieję. - Amalie westchnęła. - Widziałam Olego, jak szedł do obory.

- Tak, powiedział, że nie może dłużej leżeć.

- W takim razie Johannes został sam w pokoju. Pójdę do niego.

Helga pokręciła głową.

- Berte jest z dziećmi. Usiądź na trochę, odpocznij, Zupa zaraz będzie gotowa.

Amalie usłuchała i wyjrzała przez okno. Poranna mlecznobiała mgła ścieliła się nisko nad lśniącym ciemnym jeziorem.

Przebiegła wzrokiem dziedziniec i uśmiechnęła się na widok Olego, który wyszedł z obory, niosąc na rękach jagnię. Nadeszła pora kocenia się owiec i już trzydzieści młodych kuśtykało za swymi matkami po pastwiskach.

Przyglądała się mężowi. Co on robił z tym jagnięciem? Zerwała się i wybiegła z domu.

- Ole! - zawołała zdyszana. Przystanął.

- Tak? Słucham?

- Co chcesz z nim zrobić? - Zatrzymała się przed mężem.

- Chcę... - Odwrócił się, gdy nadszedł Julius, za którym biegła owca. - Chcę pomóc świeżo upieczonej matce zaprowadzić jej młode na pastwisko.

- Aha. Myślałam, że stało się coś złego - wyjaśniła.

Ole pokręcił głową.

- Nie wszystko musi zaraz oznaczać coś złego, rozumiesz. Chodź ze mną i popatrz na ten cały drobiazg, który pojawił się w naszym gospodarstwie.

Amalie miała ochotę, ale nie mogła pójść.

- To musi poczekać. Jestem zajęta.

- Dobrze. Zobaczymy się później.

Pobiegła z powrotem do domu. Helga zdążyła zawinąć pokrzywy w ściereczkę i właśnie ją wykręcała. Do balii ściekła woda.

- O, tak. Teraz to zagotuję i będzie zupa.

- Nigdy jeszcze nie próbowałam zupy pokrzywowej - przyznała Amalie i wzdrygnęła się.

- Nie jest najgorsza, a na pewno dobrze ci zrobi. Spróbuj, a zobaczysz.

Wkrótce zupa była gotowa. Amalie zaczęła jeść zieloną papkę przywodzącą na myśl błoto. Nie smakowało jej, lecz wmusiła w siebie wszystko. Najważniejsze, by miała więcej mleka dla Johannesesa.

Rozdział 16

- Eriku, dlaczego jesteś taki zły? - Vigdis odłożyła na kolana sweter, który robiła na drutach.

- Nie jestem zły na ciebie. W każdym razie to nie przez ciebie się denerwuję, tylko przez Hamnesa. On mnie złości. Ten zarozumiały lensman myśli sobie, że wieś należy do niego i może tu robić, co chce.

Vigdis nigdy nie lubiła Olego, ale tym razem nie zgadzała się z mężem. Nie można karać pani Li za to, że uratowała człowieka od śmierci. Rozumiała jednak, że Erik robi to, co uważa za swój obowiązek

- Myślę, że powinieneś przestać o tym myśleć. Pani Li wyświadczyła przysługę całej wsi. Wreszcie pozbyliśmy się tego szaleńca. Trzeba zakończyć tę sprawę.

Erik pokręcił głową poirytowany.

- Tak, Brage nie żyje, lecz ten, kto go zabił, powinien zostać ukarany.

Vigdis doszła do wniosku, że spieranie się z mężem do niczego nie doprowadzi. Nie gniewał się już na nią, odkąd doszedł do siebie, i nie chciała go niepotrzebnie denerwować.

Jedyne, co ją martwiło, to to, że nie chciał widzieć dziecka. Po wielu dniach tłumienia uczuć coś jakby w niej pękło. W oczach piekły ją łzy. Kiedy patrzyła na Erika, ścisnęła go w gardle. Czy powinna się odważyć i znów wspomnieć o córce?

Odłożyła robótkę do koszyka i usiadła obok męża.

- Eriku?

- Tak. - Spojrzał jej prosto w oczy.

- Dlaczego jesteś dla mnie taki nieczuły? Nie zrobiłam nic złego. Nie wiedziałam, co tam się dzieje, gdy długo nie wychodziłeś z piwnicy. Nigdy bym cię nie zostawiła samego na dole, gdybym była sobą... - Przełknęła ślinę, mówienie sprawiało jej trudności.

Mąż splótł palce z jej palcami, uściśnęła jego dłoń. Jego oczy płonęły. Czy tęsknił za nią, tak jak ona za nim tęskniła?

Zamknęła powieki, gdy Erik pochylił ku niej głowę. Poczowała ciepło rozlewające się po całym brzuchu, kiedy dotknął wargami jej warg. To tego jej tak brakowało, o tym marzyła i na to czekała.

Pozwoliła się unieść, porwać cudownemu słodkiemu uczuciu, gdy mąż zamknął ją w swych ramionach. Kochała go. Erik był dla niej wszystkim. Wreszcie znów należał do niej.

Niechętnie się odsunęła.

- Musimy z tym poczekać, kochany. Urodziłam dziecko kilka dni temu, jak pewnie pamiętasz.

Uśmiechnął się blado.

- Pamiętam. Przykro mi, że byłem dla ciebie taki nieprzyjemny, ale miałem żal, że nie przysłaś mi pomóc.

- Nie byłam sobą - powtórzyła cicho.

Erik wzniecił w niej ogień. Tęsknota przerodziła się w palące pożądanie. Vigdis zapragnęła poczuć jego ciało blisko swego, lecz wiedziała, że muszą poczekać.

Tymczasem pozwoliła, by ją całował po szyi, rozkoszowała się jego ciepłym urywanym oddechem, który łaskotał jej skórę. Gładziła Erika po plecach, przesuwając palcami po jego twarzy, patrzyła mu w oczy.

Niespodziewanie się odsunął.

- Musimy poczekać - rzekł zdławionym głosem. - Wrócimy do tego, gdy przyjdzie pora.

- Dobrze, ale i tak przyjemnie było poczuć twój dotyk. Chciałabym znów móc zasypiać na twoim ramieniu.

W odpowiedzi się uśmiechnął.

- Dziś w nocy możemy spać razem.

Wypełniła ją radość. Wreszcie Erik jej wybaczył! Ale pozostało jeszcze coś ważnego. Ich córka. Zdążyła otworzyć usta, gdy mąż ostrzegawczo podniósł rękę.

- Tsss. Ani słowa o dziecku. Jeszcze nie czas na to. Poczwała ogromne rozczarowanie i wzbierającą złość.

Jak on śmiał traktować niewinne dziecko jak powietrze? Bez słowa wstała i wybiegła z pokoju.

W holu zatrzymała się i rozejrzała wkoło. Pragnęła wtulić się w ramiona męża, chciała, by objął ją czule, równocześnie nie znosiła go za to, że nawet nie chciał spojrzeć na ich córkę.

Niezależnie od wszystkiego wiedziała jednak, że musi dać mu czas.

Zaskoczyło ją, że Erik wybiegł za nią.

- Pójdę na nią popatrzeć - rzekł i pociągnął ją za sobą na piętro.

Przed drzwiami do sypialni przystanął i głęboko zaczerpnął powietrza. W końcu wszedł do pokoju, zbliżył się do łóżeczka, pochylił się i spojrział na śpiące niemowlę.

Chwilę potem wyprostował się i zdziwiony, zerknął na żonę.

- Jest podobna do ciebie.

- Tak, mówiłam ci to, ale nie chciałeś słuchać.

- Jest śliczna, taka maleńka.

Vigdis musiała się roześmiać, widząc jego odmianę.

- Tak, noworodki z reguły są małe.

- A więc nie urodziła się za wcześnie?

- Nie, nie sędzę.

Erik zamilkł i Vigdis ponownie się zaniepokoiła.

- O czym myślisz?

Uśmiechnął się do niej i pokręcił głową, jak gdyby odsuwał od siebie przykre wspomnienia.

- O niczym.

Nie pytała więcej. Doskonale wiedziała, że coś mu przyszło do głowy, ale nie chciał się z nią tym podzielić. W milczeniu rozebrali się i Vigdis wślizgnęła się do łóżka. Erik umył się i szybko wytarł ręcznikiem, a potem położył się obok niej.

- Śpij dobrze - rzekł i zaczął odwracać się do niej plecami.

Chwyciła go za ramię i powstrzymała.

- Spójrz na mnie - poprosiła.

- Po co? Jestem zmęczony po ciężkim dniu w polu. - Ziewnął głośno na podkreślenie swych słów.

Nie zważała na to.

- Powinniśmy chwilę porozmawiać.

- Nie mam teraz siły.

Zamknął powieki, ale trąciła go w ramię.

- Eriku!

Otworzył oczy i popatrzył na nią poirytowany.

- O co ci chodzi? Powiedziałem, że jestem zmęczony. Słyszała w jego głosie zniecierpliwienie, lecz się tym nie przejmowała.

- Potrzebuję chwilę porozmawiać, musisz to zrozumieć.

- Marudzisz - skwitował zmęczony.

- Nie, to normalne, że małżonkowie ze sobą rozmawiają. Wyrzucił ręce do góry.

- Dość tego, Vigdis. Porozmawiamy jutro. Teraz chcę spać.

Nie poddawała się, przytuliła się do niego.

- Kocham cię - szepnęła tuż przy jego szyi. Jęknął.

- Już zasypiam. Ja też cię kocham, ale teraz... - Wymierzył w nią palec wskazujący. - Teraz chcę spać.

Vigdis musiała ustąpić. Erik był naprawdę zmęczony. Nie udawał.

- Dobrej nocy - rzekła i ułożyła się na plecach.

Wpatrywała się w sufit do momentu, aż usłyszała chrapanie męża, Wtedy wstała i podeszła do łóżeczka córki. Nie wybrała jeszcze dla niej imienia, ale o tym pomyśli innego dnia. To nic pilnego. Pilniejsze było nakłonienie

Erika, by wziął małą na ręce. To następny krok. Jutro będzie musiał potrzymać dziecko.

Pogładziła dłonią okrytą miękkim puchem główkę dziewczynki i wróciła do łóżka.

Teraz mogła zasnąć.

Edna odchodziła od zmysłów. Co ona najlepszego zrobiła? Spaliła obraz, jedyną pamiątkę, jaką Jon miał po swojej żonie! Nawet przez moment nie pomyślała o możliwych konsekwencjach swego postępu.

Usiadła przed lustrem i spróbowała się uśmiechnąć do swego odbicia, lecz uśmiech zmienił się w grymas. Zaraz przyjdzie tu Jon i oskarży ją o spalenie obrazu. Nie uwierzy, że to sprawka brata. Ulrik przecież kochał tę kobietę.

Dlaczego o tym nie pomyślała?

Wyprostowała plecy i wstała. Otworzyła drzwi i wyjrzała na korytarz. Wokół panowała cisza.

Zaraz usłyszy ryk z salonu. Będzie musiała wyjechać. Przerazona, przybrała obojętną minę i ruszyła na dół po schodach.

W holu usłyszała hałas dobiegający z salonu. Otworzyła drzwi i zobaczyła Jona chodzącego tam i z powrotem. Na jego czole dostrzegła głęboką bruzdę.

Podniósł wzrok i przywołał ją gestem.

- Patrz! Obraz zniknął! - wykrzyknął z gniewem.

Edna zwróciła spojrzenie w stronę paleniska. Zdziwiło ją, że było posprzątane, nie zauważyła resztek popiołu. Kto to zrobił? Służące?

W tym momencie do salonu niespiesznym krokiem wszedł Ulrik. Rzucił się na kanapę. Na jego ustach igrał przebiegły uśmiech. Gdy Jon odwrócił wzrok, mrugnął do Edny porozumiewawczo.

Usiadła w fotelu i spojrzała prosto na niego. To na pewno on Wymiótł popiół z paleniska. Wiedziała, że to ona spaliła obraz. Widziała to po jego oczach.

Ulrik popatrzył na brata i zmarszczył brwi.

- Dlaczego jesteś taki zły? Czy coś się stało? Jon zatrzymał się przed nim.

- Jestem bardziej niż zły! Spójrz na tę ścianę. Nie widzisz, że czegoś tu brakuje? - Wskazał ręką na krótką ścianę, na której widniał jaśniejszy ślad po obrazie.

Ulrik drgnął.

- Obraz! - Zerknął szybko na Ednę i puścił oko. Zapadła się głębiej w fotel, zapragnęła znaleźć się daleko stąd.

Jon pokiwał głową.

- Kto go zabrał?

Ulrik wzruszył ramionami.

- Nie wiem. Musisz pilnować swoich rzeczy. Jon przeniósł wzrok na Ednę.

- Wiesz coś o tym?

- Nie, a powinnam? - Z trudem przełknęła ślinę.

Podrapał się w głowę.

- To dziwne. Nikt ze służby również go nie widział. - Znów zaczął chodzić w kółko. Przeciągnął dłonią po twarzy. - Kogo mógł interesować ten obraz? Trudno zgadnąć. Pójdę go poszukać. - Otworzył drzwi i wyszedł w pośpiechu.

Ulrik wstał i zamknął drzwi. Uśmiechnął się do Edny.

- Tak, tak, rozumiem, że to ty pozbyłaś się tego obrazu. Co sobie myślałaś? Musiałem po tobie posprzątać. - Mrugnął do niej filuternie.

Edna nie mogła na niego patrzeć, spuściła wzrok.

- Ja tego nie zrobiłam. Jak możesz oskarżać mnie o...

Roześmiał się w głos.

- Widziałem cię. Nie okłamiesz mnie.

Podszedł i uklęknął przed nią, położył jej dłonie na kolanach. Odsunęła się przestraszona, lecz przytrzymał ją, zanim zdołała wstać.

- Siedź spokojnie. To ważne, co teraz chcę ci powiedzieć.

Zauważyła, że nie pił. Jego oczy patrzyły wyraźnie.

- Co takiego? - wyjąkała.

Przekrzywił nieco głowę, a potem znowu się uśmiechnął.

- Nic Jonowi nie powiem. Nigdy się nie dowie, że to ty zniszczyłaś obraz. Ale... - Wymierzył w nią palec wskazujący. - Ale w zamian za milczenie w tej sprawie oczekuję spełnienia pewnych warunków.

Przełknęła ślinę.

- Jakich?

Ulrik przysunął się bliżej i położył dłoń na jej dłoni.

- Chcę, byś była moja. Wiem, że nie jesteś z natury wstydliva, że miałaś innych mężczyzn. To nie powinna być dla ciebie zbyt wielka ofiara.

Edna zajrzała w jego oczy i poczuła, że żołądek podchodzi jej do gardła.

- To najgorsze, co w życiu słyszałam. Jak możesz być tak zuchwały? - Wyrwała mu rękę, jak gdyby ugryzł ją owad.

Zarechotał.

- Nie jestem zuchwały. To uczciwa propozycja. Jeśli będziesz dla mnie miła pod nieobecność Jona w domu, prawda o obrazie nigdy nie wyjdzie na jaw. Zostaniesz jego żoną i dostaniesz to, co chcesz.

- Oszalałeś - rzekła.

Pokręcił głową.

- Nie, nie oszalałem. Tylko straciłem dla ciebie rozum.

- Czy to w ten sposób omotałeś żonę Jona? Postąpiłeś z nią tak samo?

- Tak, w pewnym sensie. Lubię napięcie.

- Niestety, nie mogę się na to zgodzić. Kocham Jona i... Pójdę teraz do niego i powiem mu o portrecie.

- Nie, nie zrobisz tego. Nie jesteś taka głupia. Naprawdę chcesz go stracić? Gwarantuję, że tak się stanie, jeżeli się przyznasz.

- Nie. Uważam, że się mylisz. Jon zrozumie - powiedziała, lecz wcale nie była tego pewna.

Ulrik wstał.

- Wyrzuci cię z domu i co ze sobą poczniesz? Jeśli dobrze zrozumiałem, jesteś straconą duszą. - Uśmiechnął się złośliwie.

Edna miała ochotę rzucić się na niego, ale nawet nie drgnęła. Niedoczekanie jego, by miała się z nim przespać. Nie była ladacznicą i nigdy nią nie zostanie.

Jednocześnie dostrzegła powagę w jego oczach i wiedziała, że miał rację. Ulrik dobrze znał swego brata.

Czy miała tyle odwagi, by powiedzieć Jonowi prawdę? Czy mogła opowiedzieć dokładnie, jak było, i liczyć na to, że jej wybaczy, że nadal będzie ją kochał?

Nie wiedziała.

Ulrik pociągnął ją ku sobie i lekko pocałował w policzek.

- Przyjdź do mnie dziś wieczorem, a wszystko będzie dobrze.

Pokręciła głową.

- Nie!

Uśmiechnął się złośliwie.

- Przyjdiesz. Jestem pewien, że nie odmówisz. Wiesz, gdzie jest mój pokój. Jon niczego nie zauważy, wychodzi dziś wieczorem na spotkanie.

Edna wpadła w gniew, poczuła, że palą ją policzki.

- Myślisz, że kim ja jestem? Nie chcę cię. - Serce biło jej mocno. Jak można być tak zaufanym w sobie? Jak ma mu wytłumaczyć, by zrozumiał, że nie mogła tego zrobić? - Proszę cię, odejdz. Zostaw mnie w spokoju.

Wbił w nią pożądlivy wzrok, na dłużej zatrzymał go na jej biuście.

- Nie masz wyboru. Przyjdź do mnie o ósmej. Gdy Jon wyjedzie. - Skłonił się lekko i wyszedł z salonu.

Edna siedziała nieruchomo. W głowie miała chaos. Co powinna zrobić?

Odwróciła głowę, gdy drzwi się otworzyły i stanął w nich Jon. Widziała, że jest zamyślony i w nie najlepszym nastroju. Wyprostowała się w fotelu i czekała, co jej powie.

Usiadł przed nią.

- Zaczynam wierzyć, że to ty zabrałaś obraz. Pytałem wszystkich w domu i nikt nic nie wie. A obrazu jak nie było, tak nie ma.

- Dlaczego miałabym go zabrać? - spytała.

- Nie wiem, ale ty... - Westchnął. - Szczerze mówiąc, nie wiem. Może kryje się za tym Ulrik, lecz on wczoraj był w lesie i... To na pewno ty - rzekł ze złością.

- Nie, to nie ja, Jonie. - Jej głos drżał.

Poderwał się gwałtownie.

- Jeśli się dowiem, że to ty, możesz pakować swoje rzeczy i wyjechać. Obraz był jedyną pamiątką po mojej żonie. I biada ci, jeśli pozbawiłaś mnie tego jedyne go przedmiotu, który mi o niej przypominał.

Ogarnęła ją irytacja, ale przecież tak bardzo kochała Jona. Nie zniosłaby myśli, że mógłby jej nienawidzić, że już nigdy nie spojrzałby na nią z miłością w oczach.

- Przykro mi, że obraz zginął, ale nie możesz mnie o to obwiniać. Nie jestem przecież zazdrosna o kogoś, kto nie żyje.

Jon podszedł do szafki i nalał koniaku do kieliszka.

- Jeśli się okaże, że to twoja sprawka, nigdy nie zostaniesz moją żoną! - oświadczył i wlał w gardło brązowy trunek.

Z hałasem odstawił kieliszek na szafkę i wyszedł.

Edna dygotała na całym ciele. Nie chciała stąd wyjeżdżać. Kochała Jona. Poza tym miała jeszcze pod opieką Jøranda. Musiała zapewnić chłopcu przyszłość, a co mu ofiaruje, jeśli ją stąd wyrzucą? Powzięła decyzję, która raniła jej serce.

Ogrzeje łóżko Ulrikowi.

Była tak zdenerwowana, że nogi się pod nią uginały. Poprawiła włosy i szlafrok, po czym zapukała do drzwi pokoju Ulrika.

Jon właśnie wyjechał, a Jørand poszedł spać. Wiedziała, że to, co zamierzała teraz zrobić, jest ohydne, ale nie widziała innej możliwości.

- Proszę!

Weszła do środka i zamknęła za sobą drzwi. Ulrik siedział na kanapie. Przed nim stała na wpół opróżniona butelka gorzałki.

Ulrik pił. Serce w Ednie zamarło. Co to będzie? Jednak wiedziała, że nie ma już odwrotu. Było za późno.

- Chodź tu - rzekł i klepnął miejsce obok siebie.

Wolno podeszła bliżej, serce pod koszulą biło jej jak oszalałe.

Ponieważ najmniejszym gestem nie zdradziła, że zamierza usiąść, Ulrik wstał. Górował nad nią.

- Nie musisz udawać. Wiesz doskonale, czego chce mężczyzna - rzekł.

- Tak, może wiem, lecz ty jesteś obcy - odparła.

- Ha, ha. Wkrótce dobrze mnie poznasz.

Ujął jej głowę w obie dłonie i przyciągnął ku sobie. Ich wargi się spotkały. Edna stała sztywna jak kolek, nie potrafiła odpowiedzieć na pożądliwy pocałunek. Ulrik wsunął język do jej ust. Jego wargi były gorące i zmysłowe.

Zdziwiła się, sądziła, że zachowa się brutalnie i weźmie ją siłą. Tymczasem zdawało się, że rozkoszował się pocałunkiem.

Objął ją za szyję i przywarł do niej. Nie zdołała się cofnąć, poczuła, jak bardzo jest podniecony. Pocałunek stawał się coraz bardziej namiętny, zachowała jednak obojętność, nie chciała mu odpowiadać.

Po chwili Ulrik się odsunął. Jego oczy płonęły.

- Chodź i połóż się na łóżku - rzucił ochryple.

Skinęła głową i już miała ruszyć w stronę łóżka, gdy nagle musiała się zatrzymać. Ulrik zerwał z niej szlafrok i rzucił na podłogę.

- Poczekaj. Chcę cię najpierw zobaczyć nagą - oznajmił i ostrożnymi ruchami zaczął z niej zdejmować koszulę nocną.

Długo jej się przyglądał, gdy stanęła przed nim naga.

- Jesteś piękna - stwierdził zdumiony.

Zawstydziała się pod jego spojrzeniem, lecz się nie odezwała, stała nieruchomo, pozwalając, by na nią patrzył.

- Chodź już, moja Edno. - Pociągnął ją za sobą do łóżka. - Nie musisz się opierać. Dlaczego jesteś taka wstydliva? Nie bój się, czeka nas cudowne przeżycie. Rozkoszujmy się nim oboje.

Położyła się na łóżku i czekała. Zaraz pewnie ją zgwałci. Powoli Ulrik przesunął palcem w dół jej brzucha, a potem dalej wzdłuż ud. Nagle przerwał czułą pieszczotę.

- Spójrz na mnie, Edno - poprosił.

- Tak, o co chodzi?

- Chciałbym, żebyś podążała za mną. Nie musisz leżeć tak nieruchomo, mamy sobie sprawiać przyjemność. Podobasz mi się - dodał i zdjął spodnie.

Po chwili leżał nagi tuż obok niej.

Wpatrywała się w sufit, nie wiedziała, gdzie utkwic wzrok.

- Zależy mi jedynie na tym, żebyś skończył i żebym dotrzymała mojej części umowy - rzekła cicho.

Nie wiedziała, co czuła, miała w głowie chaos.

Ulrik ponownie wziął w dłonie jej głowę, spojrzął na nią zamglonym wzrokiem.

- Co ty ze mną wyprawiasz? Ja...

Pozwalała, by gładził rękoma jej ciało, pieścił piersi. Nie dało się tego uniknąć. Podjęła decyzję, gdy weszła do tego pokoju. Musiała to przetrzymać. Byle już było po wszystkim.

Jego ręce muskały delikatnie jej uda, zbliżyły się do łona. Ciepło rozlało się po całym jej ciele, gdy wsunął do środka palce.

Próbowała się odsunąć, lecz po chwili poddała się jego pieszczotom. Jakiejś jej części podobało się to, co robił ciepłymi dłońmi.

Przez moment zawstydziała się, lecz wkrótce odchyliła głowę i rozkoszowała się jego dotykiem.

Nie przestawał jej pieścić, gdy w nią wchodził. Jego ruchy stały się gwałtowniejsze. Wyrzucała ku niemu biodra i patrzyła mu w oczy. Już nie było go na tym świecie, dał się porwać namiętnemu uniesieniu.

- Podobasz mi się - szepnął jej do ucha. - Nie wiedziałem, że... - Zatrzymał się na chwilę, popatrzył na nią rozpalonymi oczyma. - Ja... nigdy przedtem nie doświadczyłem niczego podobnego.

Znowu zaczął się w niej poruszać i wiedziała, że jeśli nie przestanie, jej ciało wkrótce zadrży z rozkoszy.

Uległa, nie była w stanie dłużej się bronić. Ulrik był wyrafinowanym kochankiem. Pożądała go. Cała płonęła. Musiała go mieć.

Zbliżali się do finału i nie mogła uczynić nic innego, jak podążyć za nim. Wiedziała, że gorąca nieposkromiona namiętność, która kipiała w nich obojgu, zaraz każe jej krzyczeć z rozkoszy.

Odegnęła wszelkie myśli o wstydzie, wyprężyła się, czując pulsowanie w podbrzuszu. Jęknęła, napawając się tym cudownym uczuciem.

Ulrik również jęknął, jego ciało napięło się, zadrżało, a potem znieruchomiało.

Spojrzał na nią z podziwem w oczach.

- Boże! Coś ty ze mną zrobiła? - Oddychał ciężko.

Edna była oszołomiona. Dała się opętać palącej żądzy, nie była w stanie się oprzeć. Zachowała się jak ladacznica, stwierdziła w duchu, próbując powstrzymać wzbierający płacz. Wiła się i wyginała pod Ulrikiem, pozwoliła się porwać szaleństwu, nie myśląc o Jonie. Oddała się obcemu mężczyźnie. Ulrik odchrząknął.

- Nie sądziłem, że będzie tak cudownie - przyznał zaskoczony.

Nie odpowiedziała mu.

- A więc dotrzymałam mojej części umowy. Teraz muszę już iść i mam nadzieję, iż nie Jonowi nie powiesz, że dotrzymasz słowa.

Spojrzał na nią wielkimi oczami.

- Dotrzymam słowa, ale... Jestem taki oszołomiony. Co to było? Co się ze mną stało?

Wyszła z łóżka.

- Dobrze wiesz. Przespaliśmy się bez miłości. Po prostu spotkały się dwa ciała i to wszystko.

Usiadł.

- Nie! To nie było tak. Ty też musiałaś coś poczuć!

Edna pokręciła głową.

- Nie, nic nie czułam. Uważam, że jesteś odpychający.

- Kłamiesz. Wiem, że w tobie też coś drgnęło, że to było coś więcej.

- Mylisz się. To tylko pożądanie. Zmusiłeś mnie do tego. Jak mogłabym darzyć cię jakimś ciepłym uczuciem?

Podszedł do niej i pogładził dłonią jej włosy. Walczyła ze sobą, gdy poczuła miły dreszcz.

Lubiła, gdy jej dotykał, i jednocześnie nienawidziła tego. W kąciu jego ust igrał uśmiech.

- Oszalałem na twoim punkcie, wiesz? Pragnę więcej, Edno.

Wciągnęła koszulę nocną przez głowę.

- Nie. To był pierwszy i ostatni raz. Kocham Jona i on zostanie moim mężem.

Ulrik ścisnął ją za ramię.

- Proszę cię, zostań ze mną na noc.

Spojrzała na niego przerażona.

- Zwariowałeś? Nie mogę tu zostać. Jon może wrócić w każdej chwili.

- Nie, on dziś nie wróci.

- Opowiadasz bzdury. Zaraz przyjedzie.

Pokręcił głową.

- Jon zabawi w Kongsvinger do jutra. Zostań ze mną - poprosił.

- Nie, nie tak się umawialiśmy. Dobranoc. - Wyrwała się z jego uścisku i ruszyła w stronę drzwi.

Chwycił ją znowu i zatrzymał.

- Edno!

- Puść mnie! - zażądała.

- Nigdy cię nie puszczę. Zakochałem się w tobie.

- Nie!

Wybiegła z jego sypialni, wpadła do swego pokoju i zamknęła za sobą drzwi.

- Edno! - Ulrik był już przed jej pokojem.

Szybko przekręciła klucz w zamku i podparła drzwi ciałem. Oddychała szybko.

Bała się. Ulrik mówił szczerze, poznała to po jego oczach. Zajrzała w nie i utonęła w nich. Lubiała jego bliskość. Nadal drżała, pamiętając jeszcze jego dotyk, ona również była stracona, lecz nie mogła wyzwolić uczuć.

Kochała Jona i to jego pragnęła. Musi zapomnieć o Ulriku. Jednocześnie odezwał się w niej jakiś niepokój.

A jeśli zaszła w ciążę?

Zapatrzyła się przed siebie i rozplakała się. Jakie będzie teraz jej życie?

Rozdział 17

Amalie przechadzała się wzdłuż plaży. Ole kazał jej pójść na spacer i musiała przyznać, że miał dobry pomysł.

Johannes znowu nie chciał pić mleka. Truchlała ze strachu o jego zdrowie i czuła, że niedługo nie będzie miała siły nawet myśleć. Ani na chwilę nie opuszczał jej strach, że coś się stanie z jej synkiem, którego tak bardzo kochała.

Powoli szła przed siebie. Piasek przesypywał się między palcami jej stóp. Buty zdjęła i niosła je w ręce. Fale pluszcząc, uderzały leniwie o brzeg, po czym cofały się, żeby znowu wrócić.

Usiadła pod świerkiem i zapatrzyła się na jezioro. W oddali majaczyły rozsiane niewielkie wysepki, wierzchołki drzew kołysały się lekko. Oparła plecy o pień i głęboko zaczerpnęła powietrza. Dobrze było tak siedzieć, słuchając śpiewu ptaków i wdychając cudowne zapachy wiosny.

Uświadomiła sobie, że niedługo skończy dwadzieścia dwa lata. Blisko cztery lata temu spotkała Olego na dziedzińcu, gdy przyszedł, żeby z jej rodzicami zjeść obiad. Zdawało się, jakby to było całą wieczność temu, tyle się od tamtej pory wydarzyło. A jak się dobrze teraz zastanowiła, często zachowywała się wtedy jak mała dziewczynka.

Ale tamten czas minął. Teraz dźwigała dużą odpowiedzialność, przede wszystkim za swoje dzieci, Johannes i Kajsę. Westchnęła głęboko.

Wdychała zapach jeziora i podziwiała budzącą się do życia przyrodę. Zamknęła oczy. Słońce mocno przygrzewało, więc odwinęła spódnicę nad kolana. Trochę się zgrzała w czasie marszu i przyjemnie było poczuć na łydkach powiew chłodnej bryzy.

Nagle zobaczyła, że ktoś się zbliża. Wstała i osłoniła oczy od słońca, żeby lepiej widzieć. Poznała, że to Jørgen, i uśmiechnęła się. Wkrótce do niej dołączył.

Skinął głową.

- Dzień dobry, Amalie. Siedzisz tu i odpoczywasz?

Przypomniała sobie, gdy pierwszy raz ujrzała go między Cyganami. W głowie jej się wtedy zakręciło, pomyślała bowiem, że to Mitti. Teraz widziała, że jednak nie był do niego tak bardzo podobny, choć mieli coś wspólnego.

- Dzień dobry - przywitała się.

- Dawno się nie widzieliśmy. - Uśmiechnął się do niej.

- Tak, minęło trochę czasu - przyznała. Spojrzał na jezioro, po czym znów zerknął na nią.

- Słyszałem, że urodziłaś syna i że mały jest chory. Bardzo mi przykro - rzekł z powagą.

Skinęła głową.

- Tak, to smutne, ale...

Odchrząknął w kułak.

- Nie chciałem cię zmartwić.

- Tak, wiem o tym.

- No cóż, muszę iść dalej do lasu, a potem wracać do domu.

- Co porabiasz w tych stronach? - spytała uprzejmie.

- Wypatruję groźnego niedźwiedzia. Nie zauważyłaś przypadkiem jego śladów?

- Nie, nic takiego. - Amalie na powrót usiadła.

- W takim razie szukam dalej - rzekł i odwrócił się, żeby odejść. - Miło było cię znowu zobaczyć. Wszystkiego dobrego - dodał i zniknął na ścieżce.

Odprowadziła go wzrokiem. Jørgen to miły człowiek, pomyślała, i znowu się rozmarzyła. Chwilę potem usłyszała za sobą trzask łamanej gałązki.

Z lasu wyszedł Ole, trzymając w ręku kosz.

- A co ty tu robisz? - spytała.

Uśmiechnął się do niej.

- Przyniosłem coś do jedzenia. Pomyślałem, że moglibyśmy zjeść na plaży.

- Myślisz o wszystkim - zauważyła i wzięła od niego kosz.

- Tak, ktoś musi o ciebie dbać - rzekł łagodnie i usiadł obok niej.

- Już cię nie bolą zębra? - spytała.

Pokręcił głową.

- Nie, czuję się lepiej.

Oparła głowę na jego piersi i pogładziła go przez koszulę.

- Ale tu przyjemnie i spokojnie.

Ole zerknął na nią.

- Tak, ładnie tu. O, patrz, brodzie. Widzisz, jak wymachują ogonami?

Spojrzała we Wskazanym kierunku i uśmiechnęła się.

- Tak, są zabawne.

Wyjąwszy kilka kanapek, Ole podał jej kromkę posmarowaną dżemem.

- Maren powiedziała, że na pewno będziesz chciała z dżemem.

Amalie wzięła od niego chleb i ugryzła spory kęs. Smakowało jej.

Ole zjadł szybko i wstał.

- Cóż, muszę wracać do gospodarstwa. Ostatnio mam mnóstwo pracy.

- Nie, zostań jeszcze trochę. Muszę z tobą porozmawiać, skoro jesteśmy sami.

- O czym chcesz rozmawiać? - spytał i z powrotem usiadł obok niej.

- O *Czarnej Księdze*. Jest zakopana pod sauną w zagrodzie.

Uniósł brwi.

- Co ty mówisz? Skąd wiesz? Opowiedziała mu, co się wydarzyło w zagrodzie.

- Pojechałaś tam sama? Dlaczego mi o tym nie wspomniałaś?

- Nie byłam w stanie. Bałam się, nie miałam odwagi.

Zerknęła na męża i zauważyła, że drżą mu mięśnie szczęki. Twarz przyobekł w powagę.

- Nie podoba mi się, że spotkałaś się z Peterem. Po co tam pojechałaś?

Spojrzała przed siebie zmartwiona. Nastrój Olego wyraźnie się popsuł.

- Nie bądź zazdrosny. To było dla mnie ważne, musiałam się dowiedzieć, czy zagroda kryje jakąś tajemnicę. Peter nie stanowi dla ciebie zagrożenia, wiesz o tym.

Zjadła resztę kanapki i wstała. Ole uczynił to samo.

- Nie jestem zazdrosny, tylko się o ciebie boję. Nie podoba mi się cała ta historia z *Czarzną Księżką* i Złym. Ustaliliśmy, że zostawimy to za sobą i nie będziemy myśleć o czarach i takich rzeczach.

- Zrozum, że muszę się dowiedzieć, o co w tym chodzi.

- Masz rację. Przepraszam.

Amalie spojrzała na męża. W jego oczach dostrzegła szczerą skruchę.

- Później pojedę do Tannel, żeby się dowiedzieć, co postanowiła.

Ole podniósł koszyk.

- Chodźmy do domu. Jedź do Furulii. Nie będę się więcej do tego wtrącał.

- Naprawdę? Skinął głową.

- Tak. Zbadaj to, jeśli chcesz.

- Dobrze, że to rozumiesz.

Uśmiechnął się krzywo.

- Chyba muszę. Jesteś tak uparta, że drugiej takiej trudno by szukać.

Amalie uśmiechnęła się i pozwoliła, by ją przytulił. Ostrożnie przesunęła palcami po jego brodzie.

- Twoja blizna nadal jest widoczna.

- Tak, wiem - odparł. - Czujesz ten ostry zapach? Boję się, że w pobliżu może być niedźwiedź. Spieszmy się do domu.

Podala mu rękę i razem ruszyli wzdłuż brzegu.

- Przed twoim przyjściem przechodził tędy Jørgen i powiedział, że w okolicy widziano niebezpiecznego niedźwiedzia.

- Jørgen?

- Tak, krewny Mittiego.

Ole nie odpowiedział. Zauważyła, że się zmartwił.

- Musimy się pośpieszyć.

Amalie wypełniła szklany wazon kwiatami, które zerwała na łące, i postawiła na kuchennym stole.

Ole poszedł w pole. Nie mogła pojąć, skąd miał na to siłę. Chociaż mówił, że już go nic nie boli, wiedziała, że kłamał. Czuła jego ból. Skoro jednak zdecydował się pracować, nie zamierzała go od tego odwozić.

Wygladziła biały niciany obrus i rozejrzała się dokoła. Wszystko było gotowe. W kuchni było czysto, a pieczeń czekała w piecu.

Oparła się o blat i wyjrzała na dziedziniec, gdzie Kajsa biegała w kółko, bawiąc się z kotką. Śmiech dziewczynki słychać było nawet w kuchni.

Berte siedziała na stołku i robiła na drutach. Piękna wiosenna pogoda zdawała się ją wprawiać w dobry nastrój.

Amalie wyglądała przez okno. Wszystko w Tangen było jak dawniej. Dziedziniec uprzątnięto, a wzdłuż ścian domu nieśmiało zaczynały rozkwitać kwiaty. Odkąd Ole wrócił, zaangażował wszystkich do sprzątnięcia. Był dumny ze swego gospodarstwa i dokładnie wiedział, jak ma wszystko wyglądać.

Odwiesiła ręcznik na hak za drzwiami i pośpieszyła na górę do Johannesesa.

Podeszła do łóżeczka i zerknęła na synka, który spał spokojnie. Odetchnęła z ulgą, widząc, że wygląda na zadowolonego, a potem rzuciła się na własne łóżko.

Leżała, wpatrując się w sufit, gdy nagle usłyszała Helgę, która znacząco odchrząknęła, stanąwszy w drzwiach.

- Dobrze ci zrobił pobyt na świeżym powietrzu? - spytała.

- Tak, było cudownie, ale muszę jeszcze pojechać do Furulii. Możesz przypilnować Johannesa? - Uniosła się na łokciach.

- Po co tam jedziesz? - Stara kobieta zmarszczyła brwi, nagle wydała się poirytowana.

- Muszę o czymś porozmawiać z Tannel.

- Wiem o czym. Ciekawi cię *Czarna Księga*.

- Tak, to prawda. - Amalie wstała z łóżka i poprawiła suknię. - Pojadę już, żeby wrócić przed wieczorem.

Helga prychnęła.

- Nie zatrzymam cię, choć wiesz, że tego nie pochwalam.

Amalie skinęła głową.

- Tak, może to niebezpieczne, ale jestem po prostu ciekawa.

Służąca spojrzała na Johannesa.

- Smacznie śpi. Zupa z pokrzywy pomogła. Nigdy jeszcze nie widziałam tyle mleka, ile dziś odciągnęłaś.

Amalie się uśmiechnęła.

- Twoje rady skutkują, jestem ci bardzo wdzięczna.

Helga machnęła ręką.

- Wiem. Nie musisz tego głośno mówić. No jedź już. Wiem, że nie możesz się doczekać, by wyruszyć.

Amalie weszła do saloniku. Tannel siedziała przed kominkiem i robiła na drutach.

Stojący zegar, który kiedyś należał do Johannesa Torpa, zaczął bić i nagle ojciec z fajką w ustach stanął Amalie przed oczami jak żywy. Musiała zamrugać, żeby obraz zniknął.

- O, jesteś. - Tannel powitała ją uśmiechem.

- Byłaś w zagrodzie?

Bratowa skinęła głową.

- Tak, byłam.

Amalie poczuła, że drży z napięcia.

- I jak poszło?

Tannel odłożyła robótkę na kolana i westchnęła.

- Nie wiem, jak to powiedzieć, ale Peter i ja kopaliśmy kilka godzin i nie znaleźliśmy żadnej księgi.

Amalie wpatrywała się w nią z najwyższym zdumieniem.

- To niemożliwe! Widziałam, że Muikk ją zakopał, ciągle jeszcze mam przed oczami spadającą na nią ziemię!

Tannel zachowała spokój.

- Możesz sama jeszcze raz tam pojechać i sprawdzić. Dlaczego miałabym kłamać?

Amalie opuściła ramiona.

- Nie wiem. Ale pamiętam, jakby to było wczoraj. Tron też tam był.

- Wiem, rozmawiałam z nim o tym. On też nie mógł uwierzyć, że księgi tam nie ma.

- No to dlaczego tam straszy? - Amalie nic nie rozumiała, miała zamęt w głowie.

- Nie wiem. Nie możemy na wszystko uzyskać odpowiedzi. Mama zawsze tak mówiła, a ona dużo wiedziała.

- Rozumiem.

Służąca, której Amalie nigdy wcześniej nie widziała weszła z kawą. Tannel dała jej znak, że sama naleje kawy i dziewczyna oddaliła się bez słowa.

- Kim ona jest? - zaintrygowała się Amalie.

- To jedna ze służących Helene. Nie miała już pieniędzy, żeby ją zatrzymać, więc ja dałam jej pracę.

- O, czyżby Helene gorzej się wiodło?

Tannel pokręciła głową.

- Nie wiem. Potrzebowałam po prostu więcej służby w domu. Pokojówka, która zaszła w ciążę z Kallem, odeszła. - Nalała kawy do filiżanek i usiadła wygodniej na kanapie. - To przykra sprawa, ale przynajmniej Kalle uznał dziecko za swoje.

- A co słyhać u niego? Nie widziałam ani jego, ani Ingi gdy przyjechałam.

- Są w Namna i jakiś czas tam zostaną, jak sądzę.

- Zatrzymali się u Gabrielle?

Tannel skinęła głową.

- Mogłabym odprawić jedną z dziewcząt. Ciągle się kłóci z najmłodszą służącą i podejrzewam, że chciałyby pracować gdzie indziej.

- Dobrze się składa. Potrzebuję więcej służby.

- Poproszę, żeby przyjechała do ciebie jutro. Jeśli ci pasuje.

- Jak najbardziej. - Amalie wypła łyk kawy. - Nie rozumiem, co się mogło stać z tą księgą. Nie mogę wyzbyć się niepokoju, tkwi we mnie niczym ciężki odważnik.

Tannel zaproponowała jej ciasto i Amalie poczęstowała się kawałkiem.

- Peter wyznał mi wszystko. Czy mądrze było całować się z nim? Przecież on zawsze cię kochał.

Amalie omal nie udławiła się kawałkiem ciasta.

- Powiedział ci o tym?

- Tak, i był zadowolony.

- A nie powinien. Nie zachęcałam go. To skutek czarów, byłam jak odmieniona.

Tannel machnęła ręką zrezygnowana.

- Wiem o tym, ale Peterowi trudno to zrozumieć. Tak bardzo chciałby, żebyś go polubiła. Pragnie tego od dawna, tylko Mitti mu stanął na drodze...

- Nie chcę o tym rozmawiać - weszła jej w słowo Amalie. Nie była w stanie dłużej tego roztrząsać, wstydziła się tego, co zrobiła. Nigdy jednak nie było jej zamiarem prowokowanie Petera albo dawanie mu do zrozumienia, że go kocha.

Zdawało się jednak, że bratowa jej nie słuchała, bo nie przestała ciągnąć opowieści.

- Peterowi wywróżono jasną przyszłość z kobietą, którą pokocha. A ponieważ kocha tylko ciebie, wierzy, że któregoś dnia będziecie razem.

Amalie oniemiała. Nie dopuszczała do siebie myśli, że przepowiednia mogła się sprawdzić.

- Ta wieszczka na pewno kłamała.

Tannel pokręciła głową.

- Nie mów tak.

- Nie przyszłam tu, żeby rozmawiać o Peterze, tylko o *Czarnej Księżce* - rzuciła ze złością.

Traciła już cierpliwość, ale Tannel tego nie zauważała. Kiedy więc zaczęła wychwalać brata i opowiadać, jaki jest miły, Amalie wstała.

- Nie chcę tego więcej słuchać. Gdyby nie to, że znamy się tak dobrze, pomyślałabym, że nie życzysz mi, bym była szczęśliwa. Ole jest dla mnie wszystkim. To mężczyzna, którego kocham, od dawna kochałam. Nikt nie będzie taki jak on. Gdy wrócił, myślałam, że jestem w niebie, że to zbyt piękne, by było prawdziwe. Kiedy go ujrzałam siedzącego pod dębem, pobiegłam prosto w jego ramiona. I w jego objęciach chcę pozostać na zawsze.

Tannel zbladła, nagle spoważniała.

- Nie miałam nic złego na myśli. Po prostu chciałam ci powiedzieć, jak wszystko ładnie się układa.

- Tak, być może, ale jestem wystarczająco dorosła, by decydować o swoich uczuciach.

- W takim razie bardzo cię przepraszam. Usiądź, proszę. Nie złość się na mnie. Wiem, co to znaczy kogoś kochać.

Powoli Amalie usiadła z powrotem na kanapie i dopiła resztkę kawy, która zdążyła już wystygnąć.

Nagle do pokoju wszedł Tron z deptającym mu po piętach Wilkiem. Usiadł obok siostry.

- Widziałem Czarną na dziedzińcu i domyśliłem się, że jesteś. Czy w Tangen wszystko w porządku?

- Johannes choruje i nie zawsze chce jeść. Martwię się o niego. Ale poza tym nie narzekam. - Spróbowała się uśmiechnąć, lecz niezbyt jej się to udało.

- To smutne. Tak bardzo chciałbym ci pomóc.

- Wiem o tym. Na szczęście Ole mnie wspiera. Tron uśmiechnął się nieznacznie.

- Tak, naprawdę się zmienił. Nie poznaję go. Z nieokrzesanego gbura, na którym nie można było polegać, zmienił się w innego człowieka. Stał się lepszy. Jednak muszę ci powiedzieć, że we wsi krążą plotki. Ludzie gadają, że Ole jest zbyt miękki, że nie ma już tego szorstkiego lensmana, który rządził we wsi. Nie podoba im się, że z niego taki słabeusz.

- Tak mówią? - Amalie poczuła się urażona. Co w tym złego, że Ole zmienił się w miłego i dobrego człowieka? Poza tym zmęczył się już jeżdżeniem po okolicy i łapaniem złodziei i morderców. Bał się stracić to, co najważniejsze. Chciał się cieszyć każdą sekundą życia. Często tak mówił i wiedziała, że to prawda.

Tron zagwizdał na Wilka, który chciał wybiec z salonu.

- Chodź tu, Wilku. Chodź do pana - zawołał i poklepał się po udzie.

Wilk w podskokach przybiegł i posłusznie usiadł obok kanapy. Dyszał głośno, język zwisał mu z pyska.

- Wybiegał się na dworze? - spytała Tannel. Tron skinął głową.

- Tak, staje się coraz bardziej dziki. Nie wiem, co to będzie, gdy dłużej tu zostanie.

- O tym ci właśnie cały czas mówiłam - wtrąciła Tannel ze złością.

- To prawda, ale miałem nadzieję, że uda się go ułożyć.

- A nie jest posłuszny? - spytała Amalie i popatrzyła na piękne zwierzę. Swym groźnym spojrzeniem Wilk zdawał się przeszywać ją na wskroś.

- Niezupełnie - odparł Tron i nalał kawy do filiżanki, którą podała mu żona.

Amalie wstała i przykucnęła przed Wilkiem. Pogłaskała go po grubym futrze.

- Tak, jesteś śliczny - przemówiła do niego z czułością.

Miała ochotę pocałować go w czoło, ale się rozmyśliła.

Wilk patrzył prosto na nią, po chwili wysunął język i zaczął lizać ją po twarzy. Amalie się cofnęła.

- No, już dobrze. Jesteś piękny. Tron roześmiał się w głos.

- Masz szczególne podejście do zwierząt. Może chcesz go ode mnie? Zabierzesz go ze sobą do domu?

Amalie pokręciła głową.

- Nie, nie mogę. Wiesz przecież. Znow się roześmiał.

- Tylko żartowałem. Wilk zostanie ze mną, nie wypuszczę go do lasu. Mógłby tam zginąć, a nie chciałbym go mieć na sumieniu.

- Myślisz, że nie umiałyby polować i nie dałyby sobie rady? - nagle zainteresowała się Tannel.

- Owszem, może by sobie poradził, ale nigdy nie zostałby uznany przez stado.

- Co myślisz na temat zniknięcia *Czarnej Księgi*? - spytała Tannel, zmieniając temat. Poczęstowała się jeszcze jednym kawałkiem ciasta.

Tron spoważniał.

- To zagadka. Pamiętam dobrze, jak Muikk zakopał księgę pod sauną.

- Nigdy nie uda nam się tego wyjaśnić - stwierdziła Tannel i westchnęła.

- Tam straszy. Myślisz, że ktoś mógł odkopać księgę i zabrać ją stamtąd? - spytała Amalie.

Tron wzruszył ramionami.

- Nie wiem.

- Gdyby ktoś ją zabrał, to może uwolnilibyśmy się od klątwy. To by dopiero było, bracie.

- Sama nie wierzysz w to, co mówisz. - Tron wstał. - Idę oczyścić ostatnie pole. Nie rozumiem, skąd biorą się te wszystkie kamienie. I tak jest co roku, ręce opadają.

- Tak już w Fińskim Lesie jest - stwierdziła Amalie. - Ojciec opowiadał mi, że gdy zakładano to gospodarstwo, było dużo gorzej. Dziadek harował jak wół, żeby wykarczować las i wyrównać ziemię pod uprawę zboża.

- Tak, wyobrażam sobie - rzekł Tron. Zerknął na żonę, która wzięła robótkę i znowu zaczęła dziergać. - Wkrótce się zobaczymy, kochana.

Tannel podniosła na niego wzrok i uśmiechnęła się.

- Będę czekała, mój kochany mężu.

Spojrzeni na siebie z czułością, wywołując uśmiech na twarzy Amalie.

Tron i Tannel byli ze sobą szczęśliwi, aż przyjemnie było na nich popatrzeć.

Rozdział 18

Amalie pociągnęła za lejce i poprowadziła Czarną za sobą. Upał całkiem ją wyczerpał. Przed nią znajdował się strumień. Musiała się napić, zanim ruszy w drogę powrotną do domu.

Uklękła na miękkim mchu i pochyliła się nad pluszczącym strumieniem, utworzyła z dłoni miseczkę i nabrała w nie lodowatej wody, którą następnie ochlapała twarz. Ponownie napełniła dłonie wodą i ją wypila. Dobrze jej to zrobiło.

Wytarła twarz rękawem sukni i wstała. Słońce świeciło na intensywnie niebieskim niebie, było tak gorąco, że przebywanie na dworze stało się niemal nie do wytrzymania. Amalie nie mogła sobie darować, że włożyła wełnianą suknię, materiał kleił się do skóry i kłuł.

Nagle omal nie wpadła do strumienia, gdy zobaczyła, że ktoś idzie w jej stronę.

To Andreas!

Wyprostowała się i nieco poprawiła potargane włosy. Przemknęło jej przez głowę, że wygląda na pewno jak troll z lasu, lecz machnęła na to ręką. Nie miało przecież znaczenia, co Andreas sobie o niej pomyśli.

- Dzień dobry, Amalie. Co ty tu robisz? - Zmarszczył brwi i rozejrzał się wokół. - Jak się tu znalazłaś, w głębi lasu, w dodatku całkiem sama?

- Wracam do domu, ale zrobiło mi się tak gorąco, że musiałam... - Zamilkła. Nie musiała się tłumaczyć. - Jadę do Tangen - dodała.

- Aha. W takim razie musiałaś pomylić drogę. Jedziesz w stronę wodospadu.

Amalie pokręciła głową.

- Nie, to ty zablądziłaś. Znam każdą ścieżkę w tym lesie. Jeżdżę tędy od dziecka, wiesz. Andreas nie poddawał się.

- Nie słyszysz szumu wodospadu?

- Nie, tylko plusk wody w strumieniu.

- To dziwne, wyraźnie słyszę wodospad.

Wyteńczyła słuch, próbując usłyszeć dobrze znany szum.

Andreas miał rację! W oddali huczał wodospad. Pomyliła drogi. Ale jak to możliwe?

Oszołomiona, rozejrzała się dookoła.

- Masz rację. To nie jest droga do Tangen.

- Właśnie tak powiedziałem. Zaufaj mi.

Nagle poczuła, że twarz ma odrętwiała, a dłonie, które wcześniej były ciepłe, stały się lodowate.

- Nie mogę zrozumieć, że pojechałam złą drogą. To dziwne.

- Wodospad jest tam. - Andreas wskazał ręką w głąb lasu

- Tak, teraz widzę. Ale dlaczego wcześniej nie zauważyłam, dokąd jadę?

- Hm, tego nie wiem. - Wskoczył z powrotem na siodło i włożył czapkę na głowę. - Szczęśliwej drogi do domu Muszę się pośpieszyć, matka czeka na mnie z obiadem, a wpadłem do domu tylko na krótko. Jutro wracam do Kristianii.

Dobrze było go znów zobaczyć. Był tym samym przystojnym mężczyzną, w którym kiedyś Amalie się zakochała. Jednak to było dawno, zanim powrócił Ole. A choć jej serce na widok Andreasa nie biło szybciej, nadal go lubiła. Lubiała jego sposób bycia. Poza tym był zabawny, potrafił ją rozśmieszyć.

- Dlaczego mieszkasz w mieście? Powinieneś być przy matce i pomagać jej w gospodarstwie - rzekła z nagana w głosie.

Andreas pokręcił głową.

- Jest wiele powodów, dla których nie chcę tu zostać. Ale to nie ma już znaczenia. Spotkałem kobietę swego życia i jesienią zamierzamy się pobrać.

- To wspaniale - odparła Amalie.

Szczerze dobrze mu życzyła.

Kiedy jednak odjechał, coś ją zastanowiło. Andreas miał rozbiegany wzrok, nie patrzył na nią, gdy mówił, że spotkał kobietę swego życia. Uznała to jednak za nieważne.

Z powrotem wsiadła na konia. Miała już zawrócić w lewo, kiedy znów usłyszała szum wodospadu i, chociaż tego nie chciała, poprowadziła Czarną w stronę huczących mas wody.

Ukazało się przed nią zakole rzeki. Zeskoczyła z klaczy i puściła ją wolno, żeby się pasła. Powoli podeszła do brzegu i spojrzała w górę, na wodospad. Spieniona woda spadała z hukiem. Krople odrywały się od strumienia, by skończyć w głębinie, czarnej i groźnej.

Ciałem Amalie wstrząsnął nagły dreszcz. Nie mogła jednak zawrócić, nie mogła odejść od kipiącej topieli, stała jak zaklęta i patrzyła przed siebie.

Wiedziała, co się stanie. Coś ją tu sprowadziło wbrew jej woli, nie panowała już nad własnym ciałem. Ktoś inny zawładnął nią i jej myślami. Nie mogła decydować o sobie. Nieza-

leżnie od tego, jak bardzo chciała się wyrwać i uciec, mogła tylko stać nieruchomo i wpatrywać się w mroczną głębię.

Zamajaczył przed nią kaptur i spojrzała w dwie czarne dziury. Zobaczyła długie chude palce z ostrymi pazurami.

Palce pociągnęły ją za włosy, upadła na wznak na trawę. Pozwoliła, by Zły ją trzymał, bo opuściły ją wszystkie siły. Była jak bezwolna kukła w jego rękach, stracona. Pragnęła umrzeć, by się od tego uwolnić.

„Amalie, Amalie. On nie zginął! Tylko ja i moja rodzina jesteśmy w głębinie. Zły nadal tu jest. Wokół ciebie, za tobą”.

Nie mogła uwierzyć w to, co właśnie usłyszała. Potworna siła, która ją obezwładniła, nagle zniknęła. Słowa, które dotarły do jej świadomości, stanowiły ostrzeżenie. Głos przepełniony był troską.

Otworzyła oczy i rozejrzała się wokół. Człowiek w kapturze zniknął. Położyła głowę na trawie, spojrzała w niebo, nie była w stanie się poruszyć. Powieki jej opadły i pozwoliła, by otuliła ją ciemność.

- Amalie! Boże! Coś ty zrobiła?

Słowa wirowały w jej głowie, odpływały i powracały ciągle od nowa. Kiedy otworzyła oczy, ujrzała nad sobą Olego. Widziała, że się bał.

Uniosła się na łokciach.

- Skąd się tu wziąłeś? - spytała oszołomiona.

- Do reszty oszalałaś, dziewczyno! Tym razem naprawdę jestem na ciebie zły. Co ty wyprawiasz? Co jeszcze musi się wydarzyć, byś trzymała się z dala od tego wodospadu?!

Ole był wściekły, lecz przede wszystkim przerażony pomyślała, i z powrotem ułożyła się wygodnie na ziemi. Tak przyjemnie było leżeć w miękkiej trawie. Nie chciała wracać do zmar-twień, do ciągłego lęku o Johannesesa. Pragnęła tu zostać.

- Amalie, musisz mnie posłuchać!

Ole znowu zaczął marudzić.

- Nie, nie chcę. Odejdź, Muszę tu zostać, rozumiesz?

- Nie, nie zostaniesz! Chodź już!

Wziął ją na ręce. Słyszała, jak zaklął, jak niemal krzyknął z bólu. Wiedziała, że miał złamane żebro i bolało go w piersi. Próbowwała się uwolnić z jego objęć, ale trzymał ją mocno.

- Leż spokojnie, głupia dziewczyno. Co ty sobie myślisz?

Znowu ten gniewny ton. Otworzyła oczy, spojrzała prosto w jego szare tęczówki. Czyżby dostrzegła łzę? Próbowała skupić na niej wzrok.

- Ty płaczesz?

Pokręcił głową.

- Nie, mylisz się. Jestem wściekły.

- Puść mnie. To cię boli.

Postawił ją na ziemi i wyprostował plecy, oddychając ciężko, położył dłoń na piersi.

- Dlaczego wziąłeś mnie na ręce? Miałam wstać, ale tak dobrze było leżeć w trawie.

- Chyba całkiem straciłaś rozum, że tu przyjechałaś. Dlaczego to zrobiłaś? Nie rozumiem cię. Pociągają cię niebezpieczeństwa?

- Nie złość się na mnie. Szum wodospadu był tak oszalamiający, nie mogłam się oprzeć.

Wiesz, że coś dziwnego się dzieje z moją głową, gdy znajdę się w pobliżu.

- Tak, i właśnie dlatego musisz trzymać się z dala od tego miejsca. Ustaliliśmy, że musimy teraz myśleć o nas i próbować unikać tego, co złe.

Amalie poczuła się winna.

- Nie chciałam tego. Ale ty cierpisz, jedźmy do domu.

Pokręcił głową.

- Nie, skoro już tu jestem, muszę coś sprawdzić.

- Co takiego?

- Widziałem na trawie ślady krwi.

- Co?!

- Słyszałaś, co powiedziałem. Idź i przyprowadź konie, a ja się rozejrzę.

Amalie pobiegła po konie, czując, jak ogarnia ją strach. Skąd się wzięły te ślady krwi?

Potknęła się o gałąź i upadła na kolana, lecz szybko się podniosła. Nie miała odwagi obejrzeć się za siebie.

Odnalazła Pieprzyka i Czarną, w pośpiechu chwyciła je za uzdy i szybko pociągnęła za sobą. Tak się bała, że zaschło jej w gardle, a serce biło jak oszalałe.

Ole siedział w kucki i przeciągał ręką po trawie.

- To może być krew zwierzęcia, które się zraniło, ale nie jestem pewien. Ślady zaczynają się przy brzegu rzeki i znikają gdzieś tutaj. - Przesunął się trochę dalej. - Urywają się tu, przy kamieniu.

Amalie poczuła mdłości. Na moment pociemniało jej przed oczami. Wciągnęła głęboko powietrze, żeby rozjaśnić umysł.

Nie chciała tu zostać ani chwili dłużej. Zły wrócił. Wiedziała, że ktoś ich obserwuje, jednocześnie miała wrażenie, jakby jakaś zimna wilgotna ręka ścisnęła jej czoło.

- Jedźmy do domu. Ktoś nas śledzi.

Ole skinął głową.

- Dobrze, tylko po drodze muszę wstąpić do Erika. Trzeba to zbadać. Jeśli Brage nie zginął, nadal jest bardzo niebezpieczny i musimy się mieć na baczności.

Zadrżała.

- Brage? Myślisz, że on żyje? Ślady mogło zostawić jakieś ranne zwierzę.

- Tak, miejmy nadzieję. Jednak odtąd... - głęboko zaczerpnął powietrza - odtąd koniec z samotnymi przejażdżkami. Nie mogę cię pilnować całą dobę na okrągło. Jesteś już dorosła i musisz być rozsądna.

Spuściła wzrok.

- Nie zrobię już nic bez twojej wiedzy.

- Dobrze! Jedźmy. - Z gracją wspinał się na konia.

Amalie patrzyła na niego z podziwem. Był tak przystojny, aż rozpierało ją z dumy, że jest jej mężem.

Bordi wyszedł im na spotkanie na dziedziniec. Przeżuwał marchewkę i zdawał się poirytowany, że mu przeszkadzono w jedzeniu. Ole nie zwracał uwagi na jego niezadowoloną minę. Zeskoczył z konia i podszedł do niego długimi krokami.

- Muszę porozmawiać z tobą o czymś ważnym - oznajmił.

Amalie zsiadła z Czarnej i podeszła do mężczyzn. Ole zerknął na nią przelotnie, a potem poprowadził Erika za sobą po schodach i dalej do domu.

Amalie podążyła za nimi i usiadła w holu na krześle. Słyszała zniżone głosy dochodzące z salonu, a po chwili jej oczom znowu ukazali się Ole z Erikiem. Bordi był blady na twarzy, jego oczy przepelniał strach.

- Myślisz, że to mógł być Brage? - spytał.

- Nie wiem, ale musimy brać pod uwagę taką możliwość.

Erik skinął głową. Przez moment przyglądał się Amalie, a potem uklonił się lekko.

- Całkiem zapomniałem, że to ty uratowałaś mnie tam w piwnicy. Niech mi będzie wolno ci podziękować - rzekł poważnie.

- Nie ma za co - odparła i uśmiechnęła się.

Gdzieś na piętrze rozległ się odgłos kroków. Wkrótce ukazała się Vigdis. Zaczęła schodzić po schodach. Zatrzymała się na ostatnim stopniu i spojrzała na gości.

- Państwo Hamnesowie - rzekła i pokręciła głową wyraźnie zaskoczona. - Co was tym razem sprowadza?

Amalie zauważyła, że dziewczyna znowu jest szczupła.

- Jak się czuje dziecko? - spytała.

Vigdis uśmiechnęła się szeroko.

- Nasza córeczka ma się dobrze. Jest śliczna.

- Mogę ją zobaczyć? - spytała Amalie.

- Tak, chodź ze mną na górę.

Amalie poszła za gospodynią po schodach i dalej do sypialni.

- Jeszcze nie wymyśliliśmy dla niej imienia. Trudno nam się zdecydować - poinformowała Vigdis i odkryła kołdrę, żeby Amalie mogła zobaczyć dziewczynkę.

Amalie uśmiechnęła się do niemowlęcia, które cmokało maleńkimi ustami przez sen.

- Jaka słodka. Erik jest chyba dumny?

Usta Vigdis ściągnęły się.

- Nie wiem. To dość skomplikowane.

- Dlaczego?

Vigdis usiadła na brzegu łóżka, a z jej oczu nagle popłynęły łzy.

- Chyba tego nie wytrzymam. Erik nie chce jej wziąć na ręce, ledwie na nią spojrzy. Jestem taka nieszczęśliwa - wyszłochała.

Amalie usiadła obok niej i pogładziła ją po ramieniu.

- Nie wiedziałam, że wam się nie układa.

Dziewczyna pociągnęła nosem i otarła go palcem.

- Nie chciałam o tym mówić. Próbuję udawać szczęśliwą i zadowoloną, ale w głębi duszy jestem zrozpaczona. Erik zmienił się od tamtego czasu, gdy stracił przytomność w piwnicy. Wydaje się dziwnie obcy i nieczuły!

Amalie się zamyśliła.

- Być może to, co tam przeżył, ciągle jeszcze go dręczy. Jeśli tak, to musisz mu dać trochę czasu. Któregoś dnia będzie musiał wziąć dziecko na ręce i w końcu się przełamać.

Vigdis otarła łzy.

- Tak myślisz?

Amalie skinęła głową.

- Taką mam nadzieję.

Vigdis oparła głowę na jej ramieniu. Zaskoczyła ją tym. Nie sądziła, by dziewczyna potrafiła okazywać uczucia. Widocznie się myliła.

Rozdział 19

- Żal mi Vigdis - rzekła Amalie w drodze powrotnej do domu.

Mąż spojrzał na nią zdziwiony.

- Dlaczego?

- Erik nie chce wziąć ich córeczki na ręce. Mała w ogóle go nie interesuje i Vigdis jest z tego powodu bardzo nieszczęśliwa.

Ole ściągnął cugle.

- To najgorsze, co w życiu słyszałem. Z czego ulepiony jest ten człowiek?

- Nie wiem, ale strasznie mi żal Vigdis. Rozpłakała się dziś.

- To dziwne, że ona w ogóle potrafi płakać. Zawsze była twarda jak kamień.

- Już nie jest. Widziałam, że bardzo cierpi.

Ruszyli dalej i wkrótce ujrzeni przed sobą Tangen.

- Na zbyt długo zostawiłam Johanna. - Amalie westchnęła ciężko.

Żołądek jej się ścisnął ze strachu na myśl o tym, co ją czeka w domu. Czy synkowi się nie pogorszyło?

- Nie denerwuj się, Helga się nim zajmuje. Musisz czasem na trochę wyjechać. Obyś tylko znowu nie próbowała szukać guza. - Przechyliwszy się w siodle, Ole wziął ją za rękę i uściśnął.

Konie trąciły się bokami, lecz Ole mocno ją trzymał. Uśmiechnęła się, patrząc mu w oczy, odpowiedział jej uśmiechem.

- Uważaj na siebie, kochana. Boję się o ciebie co najmniej tak samo, jak ty boisz się o mnie. Nie zapominaj o tym.

- Nie zapomnę - obiecała.

Razem przejechali drogą obok gospodarstwa. Słońce chyliło się ku horyzontowi, a niebo nad nimi zabarwiło się na krwistoczerwony kolor.

- Od dzisiaj trzech ludzi będzie pełniło straż przez całą dobę. Jeśli Brage pojawi się w tych stronach, jeśli to prawda, że jego zwłoki nie spoczywają w głębinie, to bardziej niż kiedykolwiek musimy się mieć na baczności.

Słowa męża przeraziły Amalie. Zaczęła drżeć ze strachu, poczuła mdłości, próbowała je powstrzymać, lecz żołądek rządził się własnymi prawami. Złapał ją bolesny skurcz, ścisnęło w gardle. Znowu nad nimi zawisło zło.

Nagle ukazała jej się wizja: widziała von Kaltena, jak włóczy się po lesie z raną w ramieniu, a teraz zmierza w stronę... Zamrugła, zatrzymała nagle konia i pochyliła się do przodu.

- Ole, poczekaj! - zawołała przerażona.

- Co się stało? Źle się czujesz?

Pokręciła głową.

- Nie, nic mi nie jest. Lecz musisz zebrać kilku mężczyzn i pojechać do doktora Bjørliego. Brage teraz tam idzie, trzyma w ręku broń!

Obiema rękami uniósłszy suknię, Amalie pobiegła po schodach na piętro do dzieci. Weszła do sypialni i zobaczyła Helgę siedzącą z Johannesem w ramionach. Kołysała go, tuląc do swej piersi.

- Czy wszystko z nim w porządku? - spytała Amalie zdyszana.

Stara służąca się uśmiechnęła.

- Tak, czuje się dobrze. Ale co z tobą?

- Długo trzeba by opowiadać. Miałam właśnie wizję, że Brage żyje. Zmierza do doktora Bjørliego, żeby mu opatrzył ranę.

Helga spojrzała na nią przestraszona.

- Nie, to niemożliwe. Jak udałoby mu się przeżyć upadek?

- Sama się nad tym zastanawiam.

- Jesteś pewna swoich wizji?

Amalie skinęła głową.

- Naturalnie. Czułam nawet zapach jego strachu. Bo Brage się boi. Boi się śmierci i ciemnych pomieszczeń.

- Jakim cudem możesz wiedzieć takie rzeczy?

- Po prostu wiem, nie potrafię tego wytłumaczyć. - Amalie usiadła na brzegu łóżka i zdjęła przepoconą ciepłą suknię.

Kajsa spała w swoim łóżeczku. Jej włosy leżały rozsypane na poduszce.

- Kajsa ma już długie włosy. Błyszczą się jak złoto.

Służąca się uśmiechnęła.

- Tak, jest już dużą dziewczynką.

- To prawda. - Amalie przeciągnęła się, wyrzuciła ręce w górę. - Jestem wykończona.

Helga popatrzyła na nią podejrzliwie.

- Gdzieś ty chodziła? Jesteś brudna, masz na twarzy błoto. Co chciałaś zrobić?

- To bez znaczenia.

- Pewnie wybrałaś się nad wodospad, niemądra dziewczyno.

Amalie musiała powiedzieć prawdę.

- Tak, zawędrowałam aż tam i Ole po mnie przyszedł.

- Wiem. Odchodził od zmysłów, gdy nie wróciłaś do domu. Zaklinałam go, by jechał cię szukać, chociaż bolało go w piersiach i powinien leżeć. Najwyższy czas, byś pomyślała trochę również o nim, nie tylko o sobie.

Jej słowa zirytowały Amalie, ale nic nie powiedziała. Helgą zawsze mówiła, co myślała, i była to jedna z tych cech, które u niej cenila.

- Myślę dużo o Olem. Kocham go i ty o tym wiesz.

- Tak, ale teraz powinnaś trzymać się w pobliżu domu.

- Oczywiście. Brage przecież wrócił.

Wyciągnęła się na łóżku i odetchnęła. Nogi miała obolałe, a powieki ciężkie.

Mimo to nie mogła spać. Musiała poczekać, aż mąż wróci.

Zjedli kolację, a Olego nie było. Robotnicy poszli już na spoczynek i w kuchni została tylko Maren. Helga chciała zjeść u siebie w pokoju, była zmęczona i potrzebowała wytchnienia.

Amalie wyglądała przez okno, słuchając, jak ogień trzaska w piecu. Na dworze było już prawie ciemno i zaczęła się niepokoić, jak Ole wróci.

Doktor Bjørlie stał przerażony w kącie salonu, gdy lensman wraz z dwoma mężczyznami, którzy podążali tuż za nim, wtargnął do jego domu.

Już z holu Ole zauważył rozbiegany wzrok doktora. Zdenerwowany Bjørlie wskazał głową na drugi koniec pokoju.

Ole zatrzymał się, domyślając się, że stał tam Brage. Przywołał ręką pomocników.

- Idź tam - szepnął do młodszego funkcjonariusza i wskazał na prawo. - A ty przejdź na lewo - polecił drugiemu.

Usłuchali i natychmiast się rozeszli.

Ole bezszelestnie przesunął się w bok. Próbował ponownie pochwycić wzrok doktora, który stał nieruchomo jak kołek z rękami skrzyżowanymi na piersi w obronnym geście.

Dawał znaki doktorowi, lecz on wpatrywał się w coś przerażony. Nie mógł zobaczyć, na co patrzył, lecz domyślał się, że Bjørlie nie spuszczał oczu z broni, którą groził mu Brage.

Nagle rozległ się trzask, doktor uskoczył w bok, przykucnął i zniknął za fotelem.

Ole wyciągnął pistolet. Serce biło mu tak mocno, jakby mu miało wyskoczyć z piersi. Bał się. Bał się, co go czeka w salonie, co się stanie, kiedy tam wtargnie, żeby obezwładnić szaleńca. Nie podobał mu się ten strach, który w nim narastał. Zdawał sobie sprawę, że się zmienił. Kiedyś nie unikał niebezpieczeństw, ale teraz... Pokręcił głową. Weź się w garść, chłopie! Potrafisz go pokonać. To twoja praca. Dasz radę!

Chciał żyć! Dlatego się bał. Dużo myślał o śmierci, kiedy był chory. Niedawno znowu zajrzał śmierci w oczy. Zdawał sobie też sprawę, że teraz wreszcie był szczęśliwy. Rozliczył się z przeszłością, pozbył się dolegliwości, które dokuczały mu w dzieciństwie i później, gdy dorośtał.

Nie chciał umierać!

Znowu coś gruchnęło i Ole uznał, że musi działać. Przełknął ślinę i wówczas zauważył, że coś białego załopotało w pokoju. Od razu się domyślił: Brage uciekł przez okno. To firanki poruszały się na wietrze.

Wbiegł do salonu na trzęsących się nogach. Trzymał broń w pogotowiu, lecz ręka mu drżała.

Von Kaltena nie było! Wyjrzał przez okno, ale nikogo nie słyszał ani nie widział. Jego pomocnicy stanęli za nim, mieląc w ustach przekleństwa.

Ole podbiegł do doktora, który nadal ukrywał się za fotelem.

- Może pan już wyjść. - Wyciągnął rękę, żeby pomóc mu wstać.

Doktor Bjørlie dźwignął się na nogi, lecz z wrażenia nadal mocno ścisnął dłoń Hamnesa.

- Udało mu się uciec, ale stracił dużo krwi i jest wycieńczony. Chciał, żebym wyjął mu kulę, ale wtedy zjawiliście się wy. Dziękuję wam.

Ole skinął głową.

- Amalie miała wizję. To od niej dowiedziałem się, że Brage tu idzie, i zarządziłem pościg. - Zerknął na swych pomocników. - Przynieście pochodnie, pośpieszcie się. Musimy złapać von Kaltena i zrobić z nim porządek raz na zawsze. Niech go diabli porwą!

Mężczyźni skinęli głowami i wyszli.

Doktor Bjørlie zmarszczył czoło.

- Musisz natychmiast wracać do Tangen. Amalie może być w niebezpieczeństwie. Brage poprzysiągł jej śmierć, mówił, że będzie następną, którą zepchnie do wodospadu.

Ole otworzył szeroko oczy.

- Tak powiedział?

Doktor przytaknął.

- Ruszaj już. Ja dam sobie radę.

Ole gnał do domu jak szalony. Nie myślał o ciemności, która go otaczała, o czających się w niej niebezpieczeństwach.

Czy Brage mógł już dotrzeć do Tangen? Nie sądził, lecz strach ścisnął mu piersi. Uderzeniami pięt popędzał Pieprzyka, jednak nie na wiele to się zdało.

Wprawdzie nakazał, by trzech parobków nieustannie pełniło w gospodarstwie wartę, ale wiedział też, że Brage jest przebiegły.

Na wpół stał w siodle, wjeżdżając na dziedziniec, przed domem mocno ściągnął cugle.

- Prrr, Pieprzyk. Stój!

Koń zatrzymał się. Parskając, bił kopytami w ziemię. Zeskoczywszy z siodła, Ole zostawił Pieprzyka wolno i pobiegł do domu.

W kilku susach pokonał schody. Wpadł do sypialni i ujrzał śpiącą Kaję i Amalie, i Johanna leżącego w swoim łóżeczku. Serce nadal waliło mu w piersi. Na szczęście Amalie była bezpieczna, Brage jeszcze tu nie dotarł.

Cicho zamknął za sobą drzwi, żeby nikogo nie obudzić, i szybko zszedł na dół.

Zajrzał do wszystkich pomieszczeń, sprawdził też w kuchni, czy nikt się tam nie ukrywa. Wokół panowała cisza. Jedyńm dźwiękiem, jaki się rozlegał, było tykanie zegara stojącego w salonie.

Wyszedł z domu i pobiegł przez dziedziniec. Jeden z parobków ze strzelbą na ramieniu chodził tam i z powrotem, wpatrując się w mroczny las.

- Widziałeś kogoś podejrzanego? - spytał Ole, gdy podszedł bliżej.

Mężczyzna pokręcił głową.

- Nie, nikogo nie widziałem. Ole rozejrzał się wkoło.

- Gdzie są pozostali wartownicy?

- Są w pobliżu i pilnują.

- Dobrze. W takim razie pójdę się położyć. Ale bądź czujny. Brage jest sprytny, może się podkraść niepostrzeżenie i zaatakować was, gdy najmniej będziecie się tego spodziewali.

- Dobrze, będziemy mieli uszy i oczy otwarte. Skinąwszy głową, Ole wrócił do domu. Od razu zamknął drzwi na klucz i ruszył na piętro do sypialni.

Cicho zdjął spodnie i sweter i wsunął się do łóżka. Amalie zaczęła się wiercić i po chwili otworzyła oczy.

- I co? Znaleźliście Bragego u doktora? - spytała cicho.

- Tak, ale udało mu się uciec. Teraz nikt nie wie, gdzie on jest.

Ole zauważył, że się przestraszyła, i przysunął się bliżej.

- Kochana moja, nie bój się, jestem przy tobie. Poza tym trzech uzbrojonych mężczyzn pełni wartę na dziedzińcu.

- Tak, wiem, ale myślałam, że rozprawiłeś się z nim. Miałam nadzieję, że już nic nam nie grozi. Dopóki on żyje, nie zaznam spokoju. Męczy mnie również ciągle martwienie się o ciebie.

- Rozumiem, ale taką mam pracę.

- Uważam, że powinieneś zrezygnować z funkcji lensmana. Masz Tangen. To powinno ci wystarczyć.

Ole wiedział, że miała rację. Powinien odejść, lecz nie mógł tego zrobić, dopóki w Fińskim Lesie nie zapanuje spokój. Nie mógł siedzieć z założonymi rękami i przyglądać się, jak wokół panoszy się zło;

- Rozważę to, gdy przyjdzie pora - odparł, patrząc na nią z czułością.

Amalie przytuliła się do niego. Jej włosy lekko pachniały perfumami. Serce Olego wypełnił spokój i miłość.

- Obiecujesz? - Podniosła się i zajrzała mu oczy.

- Tak, obiecuję ci. Ale teraz spróbujmy zasnąć. Jutro czeka nas długi dzień.

Ułożyła się wygodnie na jego ramieniu, a on drugą ręką objął ją w talii.

- Śpij dobrze, najdroższa memu sercu - szepnął. - Śpij dobrze.

Amalie chodziła od okna do okna i wyglądała na dwór. Bała się, że Brage nagle wyłoni się z zarośli.

Ole wyjechał wcześniej z domu, gdy przybyli jego pomocnicy i powiedzieli, że znaleźli ślady krwi koło szałas. Mówili, że weszli do środka, lecz nikogo tam nie zastali. Zastanawiała się, dlaczego trop urywał się właśnie tam.

Zagryzła nerwowo wargę. Nie mogła wyzbyć się niepokoju. Odeszła od okna i usiadła na kanapie. Wędrowała wzrokiem po salonie, lecz myślami była zupełnie gdzie indziej. Czy powinna zebrać się na odwagę, złamać obietnicę daną Olemu i pojechać do szałas, żeby się rozejrzeć? Może będzie miała wizję albo spotka panią Li?

Pragnęła porozmawiać ze staruszką. Może pani Li powie jej coś nowego? Może nawet znała odpowiedź na pytanie, gdzie jest *Czarna Księga*?

Wstała i pośpieszyła do kuchni.

- Maren?

Służąca zerknęła znad filiżanki kawy.

- Tak?

- Zamierzam pojechać do szałas, żeby się dowiedzieć, gdzie jest Brage. Gdzie znajdę Juliusa?

Maren zmarszczyła brwi.

- Nie wolno ci tam jechać. Ole powiedział, że nie wolno ci opuszczać gospodarstwa. Muszę go słuchać.

- Nie obchodzi mnie, co Ole ci kazał. Gdzie jest Julius?

Amalie nie miała zamiaru posłuchać służącej, ona nie miała tu nic do gadania. Coś jej kazało jechać. Nie wiedziała dlaczego, ale tak czuła, i chciała to zbadać.

Maren popatrzyła na nią zrezygnowana.

- Julius jest w oborze.

- Dziękuję.

Amalie znalazła Juliusa, gdy właśnie zgarniał obornik do gnojówki.

- Julius, musisz mi pomóc - rzekła cicho, stając tuż przed nim.

Podniósł wzrok.

- A w czym takim?

- Muszę pojechać do szałas. Tam mogą być jakieś ślady i muszę...

Mężczyzna westchnął i pokręcił głową.

- Moja droga, chyba nie mówisz poważnie. Nie wolno ci tam jechać. Brage może czaić się wszędzie.

- Nic mnie nie powstrzyma. Jedź ze mną, będziesz mnie ochraniał.

- Nie, nie mogę ci towarzyszyć. Ole powiedział, że masz zostać w gospodarstwie.

- Słyszałam, ale to bardzo ważne. Poza tym Brage nie odważy się ciebie zaatakować, gdy będziesz uzbrojony.

Julius postawił widły pod ścianą i poprawił czapkę.

- Trudno, dostanę burę, ale pojedę z tobą. Gdy wpadasz w taki stan, nie ma sensu próbować przemówić ci do rozumu.

Amalie się uśmiechnęła.

- Dziękuję ci. Osiodłam Czarną.

Pobiegła do stajni i wyprowadziła klacz. Szybko ją osiodłała i poprowadziła na dziedzińiec.

Julius już siedział na koniu i się niecierpliwił. Zauważyła, że przewiesił strzelbę przez ramię, wiedział, że musi być czujny.

Wsiadając na grzbiet Czarnej, pomyślała, że może działa zbyt pochopnie. Jednak miała przeczucie, że to bardzo ważne. I pilne.

- W drogę, Julius. Jedźmy! - zawołała i przejechała obok niego galopem.

- Spokojnie, Amalie - rzucił za nią. - Chyba nie chodzi tu o życie.

Amalie ściągnęła lejce i zatrzymała Czarną. Odwróciła się w siodle. Każdym nerwem ciała czuła, że Julius się myli.

Tu chodziło o życie. Jednak to nie ją Brage obrał sobie za cel. Kto inny był w niebezpieczeństwie.

Rozdział 20

Szałas znajdował się przed nimi. Mieli ciężką przeprawę przez las, jak gdyby ktoś nie chciał, żeby tu dotarli. Na krótko konie odmówiły posłuszeństwa i nie chciały iść dalej, poza tym kilka razy pomylili drogę. Wreszcie jednak dotarli.

Amalie ściągnęła lejce i zeskoczyła na ziemię. Nogi miała ciężkie jak z ołowiu, zimny pot spływał jej po plecach. Wiedziała dlaczego. W tym miejscu straszło i coś odbierało jej siły. Poznała to uczucie. Taka sama bezsilność ogarnęła ją przy wodospadzie.

Julius podszedł do niej.

- Ale tu nieprzyjemnie - rzekł cicho.

Skinęła głową.

- Tak, ale trzeba się rozejrzeć. Następną ofiarą von Kaltena jest pani Li. Chce się zemścić na niej za to, że go postrzeliła i zepchnęła do wodospadu. - Zadrżała, gdy wiatr nagle przybrał na sile. Zaszumiało jej w uszach.

Wkrótce spadły pierwsze krople deszczu, chwilę potem lunęło jak z cebra. Ciemne chmury pędziły po niebie.

Amalie przeniknął chłód. Dygotała z zimna, aż szczykała zębami. Potężne świerki nachyliły się ku sobie, smukłe i zielone. Wokół pociemniało i zrobiło się nieprzyjemnie. Amalie ogarnął Strach.

- Julius, musimy prędko schronić się w szałasie! - krzyknęła głośno.

Zdało jej się, że cała przyroda wróży niebezpieczeństwo.

- Dalej, biegnij. - Julius szybko przeciął polanę.

Amalie ruszyła za nim. Słyszała, że ktoś biegnie za nią, i włoski jej się zjeżyły na karku ze strachu.

- Boję się! - zawołała.

Julius odwrócił się i wyciągnął do niej rękę. Dosięła jej i wkrótce oboje znaleźli się w szałasie.

Julius natychmiast zamknął drzwi i szum wiatru wyraźnie ucichł.

Amalie rozejrzała się dokoła. W środku było przytulnie, ale nie czuła się bezpiecznie. Gdy spojrzała na podłogę, przestraszona, cofnęła się.

- Tu jest krew! - zawołała.

Julius pochylił się i skinął głową.

- Tak, w dodatku świeża.

Amalie obeszła płamę i na palcach zbliżyła się do wnętrza kuchennej. Zajrzała do środka, lecz nikogo nie zauważyła.

- Brage tu był i to niedawno.

- Musimy wracać do domu. Jest burza i nie możemy tu zostać - stwierdził Julius.

- Nie, nie ruszę się stąd, zanim tego nie sprawdzę. Gdzie się mogła podziać pani Li?

- Nie wiem. Chodź już. - Julius stanął przed drzwiami.

Nie zwracając na niego uwagi, Amalie osunęła się na zniszczone łóżko, gdzie z materaca wystawała słoma, i zamknęła oczy.

Musiała wywołać wizję. Odetchnęła głęboko, odpłynęła myślami. Nagle, w krótkich przeblaskach, dostrzegła panią Li: biegła przez las co sił w nogach, uciekała przed kimś.

- Nie dotykaj mnie!

Amalie wyraźnie słyszała jej krzyk. Czowała jej strach i przez mgnienie oka zobaczyła ścigającego ją von Kaltena. Poderwała się szybko z posłania i podbiegła do drzwi.

- Musimy się pośpieszyć. To nic, że pada i wieje. Pani Li biegnie w stronę wodospadu, a Brage jest tuż za nią!

Pani Li biegła jak szalona, lecz czuła, że opada z sił. Oddychała szybko, miała wrażenie, że ból zaraz rozsądzi jej piersi.

Trzymała kurczowo *Czarną Księgę*, którą znalazła w zagrodzie. Poprzedniej nocy wezwały ją jakieś głosy i doprowadziły ją tam. Powiedziały, że księga znajduje się pod sauną. Bez trudu ją znalazła, lecz teraz żałowała, że ją stamtąd zabrała.

Czyżby źle zrozumiała głosy? Wyglądało na to, że piekło się otworzyło i wyszedł z niego Zły, żeby ją schwytać, żeby ją zabrać do siebie.

Zatrzymała się na moment, czuła księgę, która uwierała ją w pierś. Wiedziała, że Brage ją ścigał, i pomyślała, że księga nie może wpaść w jego ręce.

Biegła w stronę wodospadu. Już niedaleko. Księgę trzeba wrzucić w głębinę najszybciej jak to możliwe. Jeśli się uda, klątwa zostanie zdjęta. W każdym razie pani Li tak sądziła. Nauczyła się wsłuchiwać w myśli, które zawsze właściwie ją prowadziły.

Amalie nie potrafiła tłumaczyć swoich snów. Była tak zajęta dzieckiem, że nie umiała dostrzec w myślach wyraźnych sygnałów.

Bogowie ostrzegali, że jeszcze nie nadszedł czas, ale pani Li ich nie słuchała. Teraz tego żałowała. Musiała jednak skończyć to, co zaczęła. Czy bogowie z niej zadrwili? I dlatego Brage ją gonił?

Nie ma sensu się teraz nad tym zastanawiać. Przyśpieszyła, czuła, że Zły jest coraz bliżej.

Doznała szoku, gdy zobaczyła wizerunek von Kaltena w fusach kawy, gdy zrozumiała, że on żyje. Powinna była się domyślić, że ten diabeł się wykaraska. Dlaczego nie posłuchała wewnętrznego głosu? Czy była już za stara? Czy powinna była zniknąć z Fińskiego Lasu po śmierci męża?

Teraz było za późno, żeby żałować.

Szum wodospadu stawał się coraz głośniejszy, a więc zaraz będzie u celu. Łał deszcz, z włosów jej kapało, suknia kleiła się do ciała.

Chroniła księgę, mimo że paliła jej skórę, mimo że nie miała już sił i czuła, że zaraz upadnie.

Biegła dalej, choć jej usta wypełniał smak krwi. Myśli kłębiły się w jej głowie, gdy ujrzała przed sobą wodospad. Cały czas miała się na baczności, musiała się jednak zatrzymać. Piersi rozsadzał tak silny ból, że z trudem łapała powietrze.

Upadła na trawę i przycisnęła rękę do piersi. Zaczęła się czołgać, przesuwała się w stronę krawędzi urwiska, by zajrzeć w otchłań.

Powoli wyjęła księgę, zerknęła na nią i odrzuciła jak najdalej. Patrzyła, jak spada w dół i jak znika w głębinie.

Zamknęła oczy i odetchnęła z ulgą. Zrobiła, co trzeba. Teraz mogła czekać na Złego.

Pani Li wiedziała, że nadszedł jej czas.

Rozdział 21

- Czy widzisz tam kogoś?

Amalie rozglądała się dokoła. Dotarli do wodospadu, ale po pani Li i Bragem nie było ani śladu. Czyżby wizje wprowadziły ją w błąd?

Julius pokręcił głową.

- Nie, ale wszystko okrywa mgła niczym biały koc. Nie ma mowy, byśmy tu kogoś znaleźli. Nie widzę dalej niż na metr.

Amalie zmrużyła oczy, próbując coś wypatrzeć, podeszła bliżej brzegu rzeki, ale bała się, że wpadnie do wody. Ziemia pod butami była śliska i rozmokła.

- Może się pomyliłam?

- Tak, tak mi się wydaje. Wracajmy do domu.

Domyślała się, że stary mężczyzna najchętniej od razu by zawrócił, jednak było tu coś, co ją powstrzymywało.

- Jeśli nawet Brage tu dotarł, to i tak ślady krwi by zniknęły. Pada tak bardzo, że deszcz wszystko zmył.

- Tak, paskudna pogoda - przyznał Julius, trzęsąc się z zimna.

Amalie przykucnęła, oparła dłonie na błotnistej ziemi. Spojrzała na czarną powierzchnię wody. Nagle z mgły coś się wyłoniło. To ludzkie ciało!

Krzyknęła przenikliwie.

- Pani Li! To pani Li. Jest tam, w wodzie! Julius ukucnął przy niej i jęknął.

- Tak, to ona. Biedaczka, musimy ją wyciągnąć. Może jeszcze żyje! - Wychylił się jak najdalej do przodu i spróbował schwycić brązową suknię staruszki. Nie udało mu się i zaklął brzydko pod nosem. - Trzymaj mnie mocno za koszulę, to spróbuję sięgnąć trochę dalej.

Amalie uczyniła, jak kazał, zaparła się nogami i mocno go chwyciła.

Po chwili udało mu się przyciągnąć ciało pani Li do brzegu.

- Nareszcie. Dalej, pomóż mi ją wydostać.

Amalie uklękła obok niego i razem wyciągnęli kobietę z wody.

Julius zdjął czapkę i pochylił się nad staruszką. Przyłożył ucho do jej piersi i zaczął nasłuchiwać.

- Niestety, nie żyje. Nie słyszę bicia serca.

Amalie spojrzała na panią Li, na jej starą moką suknię, kredowobiałe, niemal przezroczyste dłonie. Patrzyła na jej pomarszczoną twarz, na w pół przymknięte oczy i mokre włosy leżące na trawie.

Przyłożyła dłoń do ust, nie była w stanie powstrzymać łez. Płacz wypływał z serca, które na widok staruszki wypełnił nieopisany ból.

- Nie - szlochała. - Jak Brage mógł to zrobić? Ona przecież była taka bezbronna. - Łzy płynęły strumieniem, nie próbowała się opanować. Rzuciła się na trawę, biła pięściami w ziemię. - Brage to wcielone zło, na myśl o nim ogarnia mnie wściekłość. Jak on mógł? Jak on mógł? - jęczała.

- No, no, Amalie. Ta kobieta przynajmniej już nie cierpi. Była stara i...

Popatrzyła na Juliusa.

- Tak, była stara, ale chciała żyć. Nikt nie chce umierać!

Spojrzał na nią stropiony.

- Tak, wiem, ale... Cóż, nie wiem, co powiedzieć. To potworne.

- Biedna pani Li - płakała Amalie. - Była taka miła. Pomogła nam, gdy Mały Tron był chory. Zawsze o mnie myślała, a ja ciągle nie mogłam znaleźć czasu, żeby ją odwiedzić! - Usłyszawszy jakiś hałas, usiadła i pociągając nosem, otarła łzy. - Ktoś tu idzie.

Dźwignęła się na nogi i pobiegła przez polanę. Niewiele widziała z powodu łez i mgły, lecz słyszała, że głosy rozlegają się coraz bliżej.

- Jesteśmy tutaj! Chodźcie! - krzyknęła.

- Amalie?

To był głos Olego.

- Jesteśmy tutaj! - zawołała tak głośno, jak umiała.

Z mgły wyłonił się Ole w towarzystwie dwóch jeźdźców. Nogi się pod Amalie ugięły i osunęła się na trawę. W jednej chwili całkiem się załamała, miała ochotę tylko płakać.

Mąż błyskawicznie znalazł się przy niej i wziął ją na rękę.

- Co się stało? - spytał drżącym głosem.

Leżała bezwładnie w jego ramionach, na nic nie miała siły.

- Pani Li nie żyje - załkała.

Ole rozejrzał się po polanie.

- Co ty mówisz?

- Znaleźliśmy ją w rzece. Brage ją zabił, zepchnął ją do wodospadu. Potem patrzył, jak spadała, i uśmiechał się. Uśmiechał się, a nawet śmiał się w głos szyderczym śmiechem, który na zawsze pozostanie w mych uszach.

Wszystko teraz stało jej przed oczami. Zadowolona twarz von Kaltena, jego niecichnący, upiorny śmiech. Zadrżała, poczuła, że przenika ją lodowaty chłód.

- Możesz wstać? - spytał Ole i odgarnął kilka kosmyków, które przykleiły się do jej policzka.

Skinęła głową.

- Spróbuję.

Wsparała się na jego ramieniu i razem podeszli do Juliusa, który nieruchomo tkwił w miejscu. Nieznacznie skinął gospodarzowi głową.

Ole przykucnął przed ciałem pani Li i westchnął.

- Biedna starowinka - rzekł cicho.

- To potworne - wykrztusił Julius i odchrząknął w kułak, jak gdyby starał się powstrzymać płacz.

Ole przysunął się bliżej. Jego oczy płonęły gniewem, gdy odciągnął na bok fragment sukni pani Li.

- Strzelił jej w pierś. Spójrz tutaj. Widzisz ten mały, okrągły otwór?

W oczach Amalie ponownie zakręciły się łzy.

- Widzę.

Za nimi stali funkcjonariusze. W milczeniu patrzyli na leżącą na trawie zmarłą.

- To było do przewidzenia. Brage nie darował pani Li. To ona go postrzeliła i zepchnęła do wodospadu. Teraz się zemścił, ale jeszcze się przekona, jak smakuje mój gniew! - rzucił Ole przez zaciśnięte zęby.

- Gdzie on teraz może być? - spytał starszy z funkcjonariuszy.

- Nie wiemy, lecz pewnie gdzieś niedaleko stąd. Podły tchórz. Jak mógł zabić taką starą słabą kobietę?!

Znowu zerwał się wiatr. Ole wstał.

- Przewieźcie ją do wsi.

Mężczyźni skinęli głowami, podnieśli zwłoki i zanieśli je w stronę koni.

Amalie pozostała na miejscu. Dygotała na całym ciele. Serce jej się ścisnęło na widok starej kobiety leżącej bezwładnie na rękach ludzi w mundurach.

Nigdy więcej nie miała jej już zobaczyć.

Amalie jechała obok Olego i Juliusa. Wracali do domu w milczeniu. W miarę jak się oddalali, szum wodospadu brzmiał coraz ciszej i ciszej.

Była tak przygnębiona, że najchętniej by się rozplakała, wylała już jednak wszystkie łzy. Czowała się potwornie zmęczona. Pragnęła jedynie znaleźć się w domu, blisko dzieci.

Zerknęła na męża, który siedział w siodle z pochyloną głową. Wiedziała, że był wściekły z powodu tego, co zrobił Brage. Czowała, że zamierzał się zemścić, i znowu ogarnął ją niepokój.

To nie on powinien odnaleźć zabójcę. Chciała, by Erik podjął się tego zadania. Nie dopuści do zaistnienia sytuacji, w której będzie siedzieć w Tangen i drzeć ze strachu, że mąż nie wróci.

Odchrząknęła.

- Ole?

Spojrzał na nią przelotnie.

- Tak.

- Musisz poprosić Erika Bordiego, by wyruszył na poszukiwanie von Kaltena. Ty już dosyć zrobiłeś. Teraz jego kolej.

- Zobaczymy - odparł wymijająco.

Serce w niej zamarło. Ole nie zamierzał się poddać, na tyle dobrze go знаła. Nie odezwała się więcej, skupiła się na jeździe. Było grząsko i ślisko, deszcz cały czas zacinał w twarz.

Spojrzała w niebo, nic nie wróżyło, że przestanie padać. Granatowoczarne chmury płynęły nad nimi. Zamrugła. Z powrotem skierowała wzrok ku ziemi, na błoto i drobne strumyki spływające w dół łagodnym zboczem.

Jechali stępa, aż dotarli do przecinki. Wreszcie coś było widać, drzewa nie rosły tu tak gęsto. Odetchnęła z ulgą, ponieważ dotąd las jawił się w jej oczach przerażająco, niemal upiornie.

Cały czas dręczyły ją pytania. Gdzie jest teraz Brage?

Poszedł dalej w głąb lasu czy też stracił tak dużo krwi, że już nie żyje?

Naraz zatrzymała kłacz i zgięła się w pół. Z przerażeniem uświadomiła sobie, dokąd morderca się udał.

Rozdział 22

- Brage jest w Tangen. Musimy się pośpieszyć! - zawołała.

Znowu ogarnął ją paniczny strach.

Ole bez słowa spiął konia do galopu, a ona popędziła Czarną. Julius gnał tuż za nimi.

Nie oszczędzali koni przez resztę drogi i wkrótce dotarli na dziedziniec.

Zeskoczywszy na ziemię, Ole pobiegł do domu. Amalie podążyła za nim, a Julius skręcił do izby czeladnej, żeby sprowadzić więcej ludzi.

Amalie z trudem oddychała, gdy dotarła do holu. Zatrzymała się gwałtownie. Nie było słychać najmniejszego szmeru. Gdzie się podział Ole?

Ostrożnie weszła po schodach i ruszyła korytarzem do sypialni. Brage tam był, czuła to, ukazał jej się jego obraz, jak siedział na jej łóżku i wymachiwał bronią.

Musiała wejść do środka. Johannes tam był.

Otworzyła drzwi. Oczywiście, nie pomyliła się. Von Kalten siedział na łóżku i uśmiechał się szyderczo.

- Co ty tu robisz? - spytała drżącym głosem.

Musiała się postarać zachować spokój.

- Potrzebuję pomocy - syknął.

- Jesteś ranny - zauważyła.

Nie pojmowała, skąd miała tyle odwagi.

Zbliżyła się do łóżeczka synka. Odetchnęła z ulgą, widząc, że Johannes smacznie śpi. Brage nie tknął go. Zasłoniła ciałem łóżeczko, musiała bronić swego dziecka.

- Pani Li, ta głupia baba, postrzeliła mnie i zepchnęła do wodospadu. Ale nie jestem jakimś słabeuszem, Amalie, przeżyłem i udało mi się wydostać na brzeg.

- Naprawdę cię postrzeliła? Nie wiedziałam - odparła i spojrzała na niego przerażona. Musiała udawać.

- Tak, ale już jej nie ma wśród nas. Zająłem się tym.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - Amalie czuła, że drżą jej nogi.

Johannes leżał za jej plecami, jej dziecko, o które tak się bała. Ale gdzie był jej mąż?

Ledwie o nim pomyślała, drzwi otworzyły się z trzaskiem i Ole wpadł do środka ze strzelbą gotową do strzału w rękach,

Von Kalten spróbował wstać, ale opadł z powrotem na łóżko. Jęknął. Amalie zauważyła, że jego rana silnie krwawiła.

- Wstawaj, Brage! - ryknął Ole i wymierzył do niego.

- Nie mogę. Jestem ranny!

Ten nieszczęśnik, który siedział przed nimi, to Brage. Ten drugi, zły, który w nim zamieszkał, jakby zniknął bez śladu.

Amalie wyprostowała się i spojrzała na męża, który nie opuszczał broni.

- Dlaczego zabiłeś panią Li? - spytał. - Czy nie dość ci było innych?

Brage spojrzał na niego zmęczonym wzrokiem. Zamknął na moment powieki, pochylił się do przodu. Nagle poderwał się, wyciągnął pistolet, doskoczył do Olego i przystawił mu lufę do czoła.

- I co? Już nie jesteś bezpieczny? - zawołał.

Przerażona Amalie krzyknęła.

- Nie strzelaj! - Dygotała na całym ciele ze strachu.

Brage zerknął na nią, a potem znów skoncentrował się na jej mężu.

- Oto lensman, który wrócił i pokrzyżował mi plany! Kochałem Amalie, ale ty musiałeś się pojawić i wszystko zepsuć - syknął.

- To nieprawda! - zaprzeczyła Amalie, lecz von Kalten jej nie słuchał. Był we własnym chorym świecie.

Ole, nie umieraj, nie zostawiaj mnie. Zastrzel Bragego! Zastrzel go! - prosiła w duchu.

Mąż musnął ją spojrzeniem i zrozumiała, że odczytał jej myśli. Na jego twarzy pojawił się wyraz stanowczości.

- Nie odważysz się mnie zastrzelić - rzekł groźnie.

Brage umknął spojrzeniem.

- Nie wyzywaj losu, lensmanie.

- To nie mój los, tylko twój!

Brage pokręcił głową i zaczął przesuwac lufę wzdłuż twarzy Olego i dalej w stronę pier-
si. Mocno wbił broń w jego ciało, aż Ole jęknął.

To właśnie w tym miejscu najbardziej go bolało, pomyślała Amalie, i zasłoniła usta ręką.

Odtąd wszystko potoczyło się błyskawicznie. Ole gwałtownie uchylił się w bok, von Kalten stracił oparcie i z hukiem runął na podłogę. Ole obezwładnił go i przytrzymał. Pistolet wypadł z ręki i prześlizgnął się po podłodze. Brage próbował go dosięgnąć, lecz Ama-

lie okazała się szybsza i kopnęła broń pod łóżko, jak najdalej od von Kaltena. Ole przyłożył mu strzelbę do czoła.

- Leż spokojnie, podły gadzie! - ryknął.

Brage uśmiechnął się drwiąco.

- Nie możesz mnie zabić, bo na zawsze będziesz przeklęty.

Johannes zaczął płakać. Amalie odwróciła się, żeby go uspokoić, ale nic nie pomagało.

- Uciszyć tego dzieciaka! - krzyknął Brage.

Zauważyła, że zasłonił rękami uszy, żeby nie słyszeć płaczu dziecka.

- Cicho! Weź go na ręce!

Ole wpatrywał się w von Kaltena, trzymając go na muszce.

Amalie wyjęła Johannaesa z łóżeczka.

- Wyjdę z nim - rzekła cicho do męża.

Skinął głową i szybko na nią zerknął. Brage wykorzystał ten moment, błyskawicznie chwycił za stopę Olego i ją wykręcił. Ole stracił równowagę i upuścił strzelbę na podłogę. Zabójca uśmiechnął się od ucha do ucha.

Amalie stała jak sparaliżowana, lecz kiedy zobaczyła, że Brage rzucił się na Olego, zaczęła działać. Szybko odłożyła Johannaesa do łóżeczka, złapała strzelbę i wymierzyła do napastnika.

- Ani się waż ruszyć mojego męża! - krzyknęła. - Zastrzelę cię. Nie jesteś człowiekiem, który zasługuje na to, by żyć!

Von Kalten nie słuchał jej. Przyparł Olego do podłogi i zaciśniętą pięścią zaczął okładać go po twarzy. Amalie słyszała, jak Ole jęczy z bólu, widziała, że nie mógł się wyswobodzić.

Wpatrywała się w Bragego. Nagle wszystko wokół niej zawirowało i jakby dotknięta amokiem, przyłożyła lufę strzelby do pleców oprawcy.

Huk wystrzału przeszył powietrze i Brage opadł bezwładnie na Olego.

Odrzut strzelby pozbawił Amalie równowagi i upuściła broń.

Von Kalten kilka razy zaczerpnął powietrza, na koniec jęknął. Zapadła cisza.

Amalie odwróciła się i spojrzała na Johannaesa, który spokojnie leżał w łóżeczku i bawił się własnymi paluszkami. Rozpłakała się.

Brage nie żył i to ona go zabiła.

Za jej plecami stanął Ole.

- Ależ, kochanie, zrobiłaś to, co należało zrobić. - Patrząc na nią smutno, przesunął dłoń po jej policzku, żeby otrzeć łzy.

Zginałby albo Brage, albo Ole, a ona nie chciała stracić mężczyzny, którego kochała. Przez cały czas próbowała usprawiedliwić to, co zrobiła, lecz ciągle powracała do niej okrutna prawda. Popelniła morderstwo. Odebrała życie człowiekowi.

Funkcjonariusze zabrali Bragego. Nie zadawali żadnych pytań, lecz Ole wyjaśnił im, że von Kalten został zastrzelony w obronie własnej. Skinęli głowami i zniknęli, zabierając zwłoki.

Amalie i Ole przenieśli się do drugiej sypialni. Berte i nowa służąca, która przybyła do nich kilka godzin temu, sprzątały pokój, w którym zginął Brage.

- Nie mogę pojąć, że zastrzeliłam go z zimną krwią. Nie mieści mi się to w głowie.

- Bo to nieprawda. Zrobiłaś to, co musiałaś zrobić. Brage był mordercą i przyszedł tu, żeby mnie zabić.

Pociągając nosem, Amalie otarła łzy.

- Wiem, ale to okrutne. Słyszałam jego ostatni oddech, widziałam, jak uchodzi z niego życie...

- No, no, moja dziewczyno. Nie myśl o tym więcej. Amalie spojrzała na siniak nad okiem męża, na jego

spuchniętą twarz. Miał też rozciętą brodę, którą doktor Bjørlie ładnie zszył.

- Boli cię jeszcze? - Spytała.

- Tak, nadal odzywa się ten ból w piersi, ale to przejdzie. Nie martw się teraz o mnie. Powinnaś się trochę przespać, a potem, zobaczysz, wszystko się ułoży.

- Tak sądzisz?

- Tak. - Przytulił ją mocniej, a ona położyła głowę na jego ramieniu i spojrzała w jego szare oczy.

- Kocham cię - rzekła cicho i spuściła wzrok.

- Ja też cię kocham, najdroższa memu sercu. Uważam, że byłaś dzisiaj bardzo dzielna, moja dziewczyno. - Potargał lekko jej włosy. - Moja dziewczyno - powtórzył i wtulił twarz w jej piersi.

Gładziła dłonią jego włosy, wpatrując się przed siebie.

Ole miał rację, zrobiła to, co należało. Stała w obronie najbliższych. Brage był szaleńcem, człowiekiem obłąkanym, i zabiłby znowu, gdyby nie ona...

- Myślisz, że teraz we wsi będzie spokojnie? - spytała.

- Tak, na pewno. Von Kaltena już nie ma.

- A jeśli klątwa nie została jeszcze zdjęta?

Ole podniósł głowę.

- Nie sądzę, by istniała jakaś klątwa. Brage był Złym.

- Owszem, ale nie podoba mi się, że *Czarna Księga* zniknęła.

- Pewnie się odnajdzie, zobaczysz. Ale teraz nie wolno ci myśleć o klątwach i niebezpiecznych księgach, słyszysz? Obiecuj mi, że nie będziesz więcej zaprzętać sobie tym głowy.

Pocałowała go ostrożnie.

- Obiecuję.

- Dobrze, a teraz śpimy. Jestem wykończony.

Amalie ułożyła się wygodnie w objęciach męża i zamknęła oczy. Ona też była potwornie zmęczona, jej pozbawione sił ciało stało się wręcz wiotkie.

Nie trwało długo, gdy zmorzył ją sen.

Rozdział 23

Erik postawił filiżankę na stole i zaklął tak głośno, że Vigdis podskoczyła przestraszona.

- Co się stało? - spytała.

- Nie uwierzysz. Brage został wczoraj zastrzelony. W Tangen.

- Co?! Nie wiedziałam o tym.

- I jak myślisz, kto go zastrzelił?

Vigdis przełknęła kawę.

- Skąd mam wiedzieć?

- Amalie. Dasz wiarę? Działała w obronie własnej i nic nie mogę z tym zrobić.

Vigdis spojrzała na męża zrezygnowana.

- Dlaczego w takim razie do tego wracasz?

- Uważam, że to dziwne, iż Brage znalazł się w ich sypialni. Nie sądzisz? Trzech mężczyzn pełniło straż na dziedzińcu, w dodatku uzbrojonych, i żaden nie zauważył, że Brage dostał się do domu.

- Tak, to dziwne - przyznała Vigdis zamyślona. - Ale chciałabym porozmawiać z tobą o czymś innym. O czymś ważniejszym.

Erik uniósł brwi.

- Tak? A o czymże to?

- O twojej córce. Musisz...

- Cicho bądź - rzucił szorstko. - Ciągłe marudzisz o tym dziecku. Nie mogę już tego słuchać.

Zirytowana Vigdis wstała i wzięła się pod boki.

- Jesteś idiotą. Nie możesz udawać, że jej nie ma.

Erik uderzył pięścią w stół, aż jego filiżanka się przewróciła. Kawa rozlała się po stole, co jeszcze bardziej go rozzłościło.

- Zobacz, do czego mnie doprowadzasz! Jesteś nienormalna. Idź na górę do swojego pokoju i nie wychodź stamtąd!

Vigdis również wpadła w złość.

- Nie możesz wyrzucać mnie z mojej kuchni, jak gdybym była niegrzecznym dzieckiem!

- Owszem, mogę. Poza tym to nie jest twoja kuchnia. Kiedy ty ostatnio gotowałaś?

Nie zamierzała dłużej tego słuchać. Zdecydowanym krokiem podeszła do drzwi i otworzyła je.

- Wyprowadzam się do rodziców! - To rzekłszy, wyszła.

Zatrzymała się w holu. Łzy nabiegły jej do oczu, myślała, że umrze z rozpacz. Erik oszalał! Nie wierzy, że dziecko jest jego, i dlatego nie chciał się do niego zbliżyć.

Jednak ona była pewna, że to on jest ojcem dziewczynki. Mała była do niego podobna. Vigdis nadal zamierzała walczyć o swoje dziecko. Poza tym wcale nie chciała się wyprowadzać do matki i ojca. Nigdy w świecie nie wróciłyby do rodziców. Nigdy!

Erik wyszedł za nią. Vigdis nadal szlochała. Położył jej rękę na plecach.

- Nie chciałem się na ciebie złościć, ale nie możesz ciągle marudzić o tym dziecku. To, czego ode mnie żądasz, jest dla mnie bardzo trudne.

Wyprostowała się i odwróciła do niego.

- Kocham cię, lecz nie możesz oczekiwać ode mnie, że będę się uśmiechać i żartować, gdy ty nie chcesz nawet spojrzeć na swoje dziecko.

Westchnął.

- No dobrze, popatrzę na nią.

- Chcę, żebyś ją wziął na ręce - poprawiła się.

- No dobrze, wezmę - obiecał zrezygnowany.

Stali przez chwilę i patrzyli na siebie nawzajem. W końcu Erik chwycił Vigdis za rękę i poprowadził po schodach na górę.

Gdy znaleźli się w sypialni, pochylił się nad łóżeczkiem i wyjął z niego dziewczynkę. Ułożył ją sobie na rękach i spojrzął na nią. Jego twarz rozjaśniła się w uśmiechu. Następnie odłożył dziecko z powrotem do łóżeczka.

- No to ją pottrzymałem - rzekł z dumą.

Obserwująca męża Vigdis nadal była rozczarowana.

- Czy ty nie masz uczuć? - spytała.

Spojrzął na nią zaskoczony.

- O co ci chodzi?

- To wszystko, co możesz jej dać? - Jej głos brzmiał surowo.

Oczy Erika pociemniały.

- Dość tego! Czy ty nigdy nie będziesz zadowolona?

Vigdis podeszła do łóżeczka i wyjęła niemowlę. Odwróciła się na pięcie i wyszła.

- Dokąd idziesz? - Usłyszała głos męża, lecz ani się nie zatrzymała, ani nie odpowiedziała.

To, co między nimi było, minęło. Tego dnia, gdy urodziła córkę, wszystko się skończyło. Zdławiła szloch i wyszła z domu.

Jeszcze nie wiedziała dokąd pójść, ale wymyśli coś po drodze.

Ruszyła w ciemność, dobrze otuliwszy córeczkę kocykiem.

Nagle ją olśniło, wiedziała już, dokąd ma się skierować. Do Paula, swego brata. On na pewno ją przyjmie.

Vigdis stanęła przed nowo wybudowanym domem. Zapukała do drzwi. Niemal od razu się otworzyły i wychyliła zza nich głowę służąca.

- Tak, czego pani sobie życzy? - spytała uprzejmie.

- Muszę porozmawiać z Paulem - odparła.

- Chwileczkę. - Dziewczyna zniknęła, a Vigdis została na dworze, przestępując z nogi na nogę.

Czekała dłuższą chwilę, a że nikt nie przychodził, weszła do holu.

Widok był niezwykły. Wszystko wokół wyglądało tak pięknie, że na moment dech jej zaparło. Obicia mebli wykonane były z ciemnej skóry, na ścianach wisiały duże obrazy. W ką-

cie stał stolik na nogach w kształcie lwich łap, a na krótkiej ścianie połyskiwały trzy kryształowe świeczniki.

Paul podszedł do niej z wyciągniętymi ramionami.

- Vigdis. Jak miło cię widzieć. Czemu zawdzięczam tę wizytę?

Skrzywiła się. Paul zachowywał się z taką przesadną grzecznością, że miała ochotę kopnąć go w łydkę.

- Przyszłam, żeby cię poprosić o dach nad głową - odparła.

Był wyraźnie zaskoczony.

- Ach, tak. A co jest powodem?

- To długa historia i nie dam rady ci teraz wszystkiego opowiedzieć. Masz miejsce dla mnie i mojego dziecka?

Sprawiał wrażenie, jakby musiał się zastanowić, po chwili jednak uśmiechnął się.

- Tak, coś powinno się znaleźć. Jak długo zamierzasz tu zostać?

- Jeszcze nie wiem. Erik jest... - Zabrakło jej słów.

Zakłuło ją w sercu, gdy wymieniła imię męża.

- Co się stało z Erikiem? - Brat spojrział na nią podejrzliwie.

- Nie mogę teraz zostać w domu. Trochę się między nami popsuło.

Paul cofnął się nieco.

- Czy to znaczy, że zostaniesz tu na dłużej?

- Nie wiem.

- W takim razie nie mogę ci dać schronienia. Właśnie się tu przeprowadziłem i mam dużo pracy.

- I co takiego masz do roboty? - spytała Vigdis ze złością.

Paul spuścił wzrok.

- Wszystko jedno. To nie twoja sprawa.

Vigdis była już zmęczona długim staniem, poza tym dziecko zaczęło się wiercić w jej ramionach.

- Odmawiasz mi, bo Kari jest tutaj?

Twarz Paula spąsowiała.

- Nie, mylisz się.

- Nie wiem, co o tym myśleć... - dobiegł ich nagle kobiecy głos.

Vigdis odwróciła się i zobaczyła Kari wychylającą się zza drzwi do kuchni.

- Że też się nie domyśliłam - prychnęła i odrzuciła głowę. - Kari jest u ciebie i...

- Nic nie mów. Ona tu nie mieszka, wierz mi. Mieszka teraz ze swoim ojcem.

- Nie wierzę w to ani trochę.

Kari powoli podeszła do Vigdis i uśmiechnęła się blado.

- Dlaczego czynisz Paulowi wyrzuty? Mimo że jest twoim bratem, nie możesz tu przychodzić i zachowywać się jak u siebie w domu.

Vigdis miała ochotę rzucić się na nią. Kiedyś Kari była jej najlepszą przyjaciółką, ale w ostatnich latach tyle się zmieniło.

- Uważam, że nie powinnaś się do tego wtrącać - odrzekła wyniośle.

Kari uśmiechnęła się słodko.

- Jesteś taka sama, jak byłaś, i nigdy się nie zmienisz.

- Być może, ale ty też jesteś niewiele lepsza. Ty, która zostawiłaś męża i zdradzasz go.

Sploniona Kari postąpiła krok naprzód.

- Powinnaś uważać, co mówisz. Wiesz dobrze, że Hans zabawiał się ze służącymi. Jak śmiesz mnie osądzać?

Vigdis się zawstydzila. Nie powinna była tak się zachować wobec dawnej przyjaciółki, ale nie panowała już nad sobą. Spojrzała na brata.

- Proszę cię. Musisz mi pozwolić zamieszkać tu na jakiś czas. Erik pewnie się opamięta, ale na razie...

Paul machnął ręką.

- No dobrze. Na krótko. - Pokręcił głową, popatrzył na Kari. - Zaproś naszego gościa na kawę i ciasto.

Zrobiwszy przekorną minę, Kari zniknęła w kuchni.

Vigdis podążyła za bratem do dużego salonu, ze zdumieniem patrzyła na otaczający przepych.

- Skąd miałeś tyle pieniędzy? - spytała.

Paul wskazał jej miejsce na skórzanej kanapie.

- Pożyczyłem od Olego. To równy gość. Poza tym część pieniędzy zainwestowałem w tartak i to przyniosło mi niezły dochód.

- No to miałeś szczęście - stwierdziła Vigdis, kołysząc dziecko, które zaczęło kwilić.

- Jak ma na imię twoja córeczka? - spytał Paul, siadając naprzeciw niej.

- Jeszcze nie wybrałam jej imienia.

- Naprawdę? No tak, nie jest łatwo wybrać właściwe imię.

Vigdis odniosła wrażenie, że brat tylko z grzeczności jej przytakuje, a tak naprawdę nie ma ochoty z nią siedzieć.

- Byłeś zajęty, kiedy przyszedłam? - spytała.

- Tak, przeglądałem papiery.

- Możesz wrócić do pracy. Doskonale dam sobie radę sama.

Skinął głową.

- Świetnie. Kari zaraz przyjdzie z poczęstunkiem.

Vigdis musiała nakarmić dziecko, które było już głodne. Po chwili weszła Kari z tacą, w salonie zapachniało świeżo zaparzoną kawą.

- Maleństwo zgłodniało? - spytała, nalewając kawy do filiżanek.

- Tak, muszę ją nakarmić.

Kari usiadła na wprost kanapy.

- Nie przeszkadzaj sobie.

Vigdis przystawiła niemowlę do piersi, a ono szybko złapało brodawkę.

- Nie chciałam być niegrzeczna - zwróciła się do Kari. - Ale ty sprawiasz wrażenie tak pewnej siebie, że po prostu... - Wypuściła ustami powietrze. - Chciałabym, byśmy znowu były przyjaciółkami, tak jak dawniej.

Kari skinęła głową.

- Zgoda, wiele razy pragnęłam tego samego.

- Wiesz, u mnie w domu nie jest za wesoło. Erik nie chce mieć nic wspólnego z naszą córką i jestem zrozpaczona.

- Co ty mówisz? To okropne. I takie okrutne wobec ciebie!

- Ciągłe się kłócimy.

- Między mną i Hansem też tak było. Ale Erik wydaje się przecież miłym człowiekiem.

To dziwne.

Vigdis spojrzała na córeczkę, która łapczywie ssała pierś.

- Erik jest miły, ale coś się z nim stało, nie wiem co. Po zdarzeniu w piwnicy jest jakiś odmieniony.

Kari chlipała kawę.

- Tak, słyszałam, że Amalie go uratowała.

- To prawda. Wiem, że ja powinnam to zrobić, ale w naszym gospodarstwie straszy. Wtedy coś jakby we mnie wstąpiło i nie byłam sobą. Erik ma do mnie żal, jednak liczę na to, że wkrótce mu przejdzie. Ma teraz o czym myśleć. Wyobraź sobie, że Amalie zastrzeliła Bragego.

Kari zakrztusiła się kawą i zaczęła kasłać.

- Co ty opowiadasz?! - zawołała przerażona.

- Nie słyszałaś o tym? - zdziwiła się Vigdis.

- Nie, nic nie wiedziałam. Muszę natychmiast pojechać do Tangen. Dlaczego Amalie go zabiła?

Gdy Vigdis opowiedziała pokrótce, co się stało, Kari wstała.

- Muszę cię teraz zostawić. Amalie mnie potrzebuje.

Vigdis skinęła głową.

- Tak, rozumiem.

Kari w pośpiechu wyszła i Vigdis została sama. Rozglądała się wokół, kończąc karmić dziecko.

Wkrótce córeczka się najadła. Podniosła ją i szybko zapięła guziki sukni.

Spojrzała ku drzwiom, gdy stanęła w nich służąca. Dygnęła przed nią.

- Pan prosił, bym pokazała pani jej pokój - rzekła i znowu dygnęła.

Vigdis skinęła głową i wstała.

- Dziękuję.

Służąca zaprowadziła ją do dużego pokoju i natychmiast zniknęła. Vigdis usiadła na łóżku z ciemnego drewna. Podziwiała toaletkę o nogach w kształcie lwich łap i szafę malowaną w różę. W rogu dostrzegła niedużą kanapę dla dwóch osób. Powiodła wzrokiem dalej i ku swemu zaskoczeniu odkryła dziecięce łóżeczko pod krótszą ścianą. Paul pomyślał o wszystkim. Ogarnęła ją radość.

Żałowała trochę, że się tak rozzłościła na męża, lecz dziecko znaczyło dla niej więcej. Mimo to miała nadzieję, że Erik wkrótce przyjedzie i ją stąd zabierze, że z własnej woli weźmie córeczkę w ramiona i spojrzy na nią z miłością.

Rozdział 24

Amalie głęboko zaczerpnęła powietrza i wyprowadziła Kajsę z pokoju. Przyszła Kari, więc musiała wyjść do niej i porozmawiać.

Powoli zeszła po schodach. Siostra rzuciła się ku niej z otwartymi ramionami.

- Amalie, słyszałam, co się stało. Biedactwo! - Uściśnęła ją mocno, po czym się odsunęła. Jej oczy otworzyły się szeroko. - Coś ty ze sobą zrobiła? Strasznie schudłaś, a twoje włosy...

- Nic mi nie jest - przerwała jej Amalie.

- Nie, nie wierzę w to. Nie wyglądasz dobrze, mówię ci. Widziałaś się ostatnio w lustrze?

Amalie pokręciła głową.

- Nie, nie byłam w stanie.

Kari pociągnęła ją za sobą do salonu.

- Usiądź tu. Wyglądasz, jakbyś zaraz miała zemdleć.

Amalie usiadła na kanapie, zauważyła, że Kajsza wybiegła do holu. Miała nadzieję, że Maren się nią zaopiekuje.

Siostra miała rację, była wyczerpana. Johannes płakał całą noc. Próbowwała wszystkiego, by go uspokoić, lecz nic nie pomagało. Dziś zaś chodziła jak w malignie, brak snu dawał o sobie znać.

- Słyszałam o wszystkim - mówiła dalej Kari, sadwiąc się naprzeciw Amalie. - To musiało być dla ciebie straszne.

Skinęła głową.

- Tak, to nie było miłe przeżycie, ale nie miałam wyboru. Gdybym nie zastrzeliła von Kaltena, on zabiłby Olego.

- Rozumiem. Zrobiłabym dokładnie to samo, gdyby ktoś zagroził Paulowi.

Amalie uśmiechnęła się blado.

- Tak, nie wątpię w to. Kari pochyliła się ku niej.

- A gdzie jest teraz Ole?

- Śpi. Brage mocno go potłukł i wszystko go boli.

- Dobrze wiedzieć, że Brage zniknął na zawsze. Teraz i tobie będzie chyba lżej?

Amalie powstrzymała ziewanie.

- Miejmy nadzieję.

- Czy Johannes nie dał ci spać dziś w nocy? - spytała Kari.

- Tak, bardzo dużo płacze. Boję się o niego.

Urwały rozmowę, gdy do salonu weszła Maren, niosąc im kanapki.

- Musisz coś zjeść, Amalie. Jesteś taka blada, że strach na ciebie patrzeć - rzekła służąca z matczyną troską w głosie.

Amalie nie miała siły odpowiedzieć, skinęła jedynie głową i Maren wyszła.

Kari poczęstowała się kanapką.

- Ile masz dziewcząt na służbie?

- Trzy.

- Musisz poprosić jedną z nich, żeby zajęła się Johannesem w nocy, abyś ty mogła się porządnie wyspać.

Amalie wiedziała, że siostra mówi to w dobrej wierze, ale nie chciała nikomu zostawiać synka. Nie był zdrowy i ona jako matka powinna się nim zajmować.

- Nie mogę, Johannes jest...

Kari prychnęła.

- Wiem, ale musisz też myśleć trochę o sobie.

- To nie jest takie proste. - Zerknęła na apetyczne kanapki leżące na półmisku, ale nie miała na nic ochoty. Nie była głodna.

Siostra podążyła za jej wzrokiem.

- Zjedz trochę.

- Jest mi niedobrze, mój żołądek się burzy. Jedzenie to ostatnie, o czym mogę teraz myśleć.

Kari przeżuwała swoją kanapkę.

- W takim razie ja wszystko zjem. Ostatnio jestem strasznie głodna.

Amalie przyjrzała się siostrze uważniej. Twarz miała pociągłą, ale wyraźnie przytyła.

- Kari?

- Tak?

- Zaokrągliłaś się. Spodziewasz się dziecka?

Kari przestała gryźć.

- Nie, a dlaczego pytasz?

- Przytyłaś i...

- No dobrze, dobrze, jestem w ciąży - odparła poirytowana.

Amalie to nie zdziwiło, ale pomyślała, że siostrze będzie teraz trudno. Wszyscy we wsi wiedzą, że spotyka się z Pauliem, choć nadal jest żoną Hansa. A teraz jeszcze będzie miała dziecko.

- Powiedziałaś Paulowi? Bo chyba on jest ojcem?

Kari spuściła wzrok.

- Paul jeszcze nie wie. Nie miałam odwagi mu powiedzieć.

- Możliwe, że się ucieszy - rzekła Amalie.

- Tak, może. Nie przejmuję się ludźmi we wsi i ich gadaniem. Jestem szczęśliwa i tylko to się liczy.

- No dobrze. Ale jak sądzisz, co twój ojciec na to powie? Przecież u niego teraz mieszkaś, prawda?

Kari się zamyśliła.

- Ojciec jest teraz dla mnie miły. Dał mi pieniądze i Paul mógł kupić meble do nowego domu. Wie, że kocham Paula. Od czasu, gdy miał kłopoty z sercem, i odkąd się o niego modłę, stał się innym człowiekiem.

Amalie nie kryła zdumienia.

- Modliłaś się o niego?

- Tak, naprawdę - odparła Kari z dumą.

Do salonu wszedł Ole. Przysiadłszy się do sióstr, bez słowa poczęstował się kanapką i zaczął jeść.

- Czy coś się stało? - spytała Amalie. Pokręcił głową.

- Nie, ale trochę się martwię. Johannes tak okropnie płakał i Helga w żaden sposób nie mogła go ukoić. Biedactwo. Coś mu dolega - dodał ze smutkiem w oczach.

Amalie poczuła, że żołądek jej się ścisnął.

- Pójdę do niego.

- Nie, nie musisz. Helga teraz z nim jest.

- Boję się. A jeśli znowu dostanie gorączki?

- Nie, nie był bardzo ciepły.

- Muszę już jechać do ojca, do domu - stwierdziła Kari i wstała. - Dziękuję za poczęstunek. Mam nadzieję, że Johannesowi wkrótce się poprawi.

- Odprowadzę cię - zaproponowała Amalie.

Siostra przytuliła ją i pocałowała w policzek.

- Nie myśl za wiele, kochana - szepnęła jej do ucha.

Amalie również ją uścisnęła.

- Spróbuję posłuchać twojej rady.

Podaly sobie ręce.

- I dbaj o Olego. Nigdy wcześniej nie widziałam, by był taki rozbity.

Amalie skinęła głową.

- Naturalnie, obiecuję.

Kiedy Kari już poszła, Amalie wróciła do salonu i usiadła obok męża. Sprawiał wrażenie zatopionego w myślach.

- Dlaczego nie pożegnałeś się z moją siostrą? - zagadnęła go i złożyła ręce na kolanach, czekając na odpowiedź. - Nie słyszałeś mnie? - spytała po krótkiej chwili.

Ole podniósł wzrok.

- Owszem, słyszałem, ale mam teraz dużo spraw na głowie. Muszę pojechać do wsi i porozmawiać ze swoimi pomocnikami. Zwłoki von Kaltena zostały przeniesione do tego małego białego domku na wzgórzu, gdzie złożono również ciało pani Li. Mamy dwa ciała. Dwoje ludzi zginęło we wsi w tak krótkim czasie.

- Masz siłę, żeby tam pojechać?

- Muszę, czy tego chcę, czy nie. To moja praca.

Amalie przyjrzała się twarzy męża. Nie wyglądał dobrze, wiedziała, że wszystko go bolało, widać to było wyraźnie, ale nie mogła mu niczego odradzać. Miał rację. To była jego praca i oczekiwano od niego, że przyjedzie.

- Nie będę cię zatrzymywać.

Dokończywszy jeść kanapkę, Ole wypił kawę, po czym wstał i wyszedł.

Amalie nie podobało się, że był taki milczący, ale nie miała siły jeszcze tym się martwić.

Poszła na górę do synka.

Helga siedziała w fotelu i robiła na drutach.

- Dziękuję, że przypilnowałaś Johannesesa. Kari przysłała z wizytą i...

Służąca opuściła robótkę na kolana.

- Widziałam twoją siostrę przez okno. Ona jest w ciąży - rzekła i wróciła do dziergania.

- Skąd wiesz?

- Jestem starą kobietą, rozumiesz, żyję już długo. Poza tym twoja siostra wyglądała tak samo, gdy spodziewała się Victora. Wystarczyło dodać dwa do dwóch.

- Nie pomyliłaś się - przyznała Amalie, zerkając na Johannes, który spał spokojnie. Jego powieki lekko drżały. - Ole powiedział, że mały przed chwilą płakał. Co mu było?

- Nie wiem. Nie chcę cię straszyć, ale twój synek jest zbyt drobny.

- Tak, jest bardzo mały. - Amalie ostrożnie pogładziła dłonią ciemne włosy dziecka, a potem przesunęła nią po krągłej buzi. Znowu popatrzyła na jego skośne oczy. Johannes nie był podobny do innych dzieci. Bez końca powracała do niej myśl, że być może nie będzie mu dane dorosnąć, a jeśli nawet dorośnie, to przez mieszkańców wsi zostanie odrzucony. Słyszała o rodzinach, w których ze wstydu ułomne dzieci ukrywano przed światem.

Ona w każdym razie nie zamierzała tego robić. Johannes był dla niej wszystkim. Nie wstydziła się go. Helga podniosła wzrok.

- O czym myślisz?

- O Johannesie. Boję się, że nie pożyje długo.

Służąca westchnęła.

- Nie wolno ci tak myśleć. Ważne, byś cieszyła się każdym dniem. W przeciwnym razie popadniesz w obłąd.

- Tyle się ostatnio złego wydarzyło...

- Owszem, ale masz Olego, który jest dla ciebie podporą.

- Jest dobrym mężem. Śmiertelnie się o niego bałam, gdy Brage go zaatakował. Myślałam, że go zabije.

- I wtedy go zastrzeliłaś?

- Tak. Musiałam. Rozumiesz mnie?

- Rozumiem, że byłaś zmuszona, że nie miałaś wyboru.

- Cały czas mam go przed oczami, jak przestaje oddychać, to było straszne. Śnił mi się dziś w nocy, widziałam, jak walczył ze śmiercią. Nie mam już siły. Chcę, by te sny wreszcie się skończyły.

- To minie, zobaczysz - rzekła Helga pocieszająco i uśmiechnęła się. - Myśl teraz raczej o swoich dzieciach. Potrzebują matki, nie możesz więc chodzić jak nieprzytomna. I... - wymierzyła w nią palec wskazujący - ...zejdź teraz na dół i coś zjedz. Bardzo zmizerniałaś. Musisz bardziej o siebie dbać, dziewczyno.

Ton Helgi nagle stał się surowy i Amalie musiała przyznać jej rację: powinna coś zjeść i zaczerpnąć świeżego powietrza. Zwykle to pomagało.

- Dobrze, pójdę coś zjeść - odparła. - Ale w takim razie ty musisz tu jeszcze chwilę zostać.

- Oczywiście. To przyjemność pilnować Johanna. Poza tym muszę skończyć sukienkę dla Kajsy.

- To sukienka dla niej?

- Tak, myślę, że w żółtym będzie jej ładnie. No, ale idź już! Idź coś przekąsić.

Stara służąca znowu spoważniała i Amalie czym prędzej wyszła z sypialni. W pośpiechu ruszyła do kuchni.

Natknęła się tam na nową służącą. Dziewczyna dygnęła głęboko.

- Przepraszam, ale muszę przynieść szynkę - rzekła i przeszła do spiżarni.

Amalie wyjęła chleb i masło. Lecz gdzie jest dżem? Nagle nabrała ochoty na coś słodkiego.

Na najniższej półce kredensu znalazła miseczkę i zabrała ją do stołu.

Smarując kromkę dżemem, zerknęła na służącą zajęętą szykowaniem śniadania. Dziewczyna była niska i tęga i miała rude włosy. Jej twarz była pociągła, ale wargi pełne. Amalie zdawało się, że kogoś jej przypomina, lecz nie mogła sobie przypomnieć kogo.

Odchrząknęła.

- Jak masz na imię?

Służąca odwróciła się i uśmiechnęła.

- Nie poznaje mnie pani?

Pytanie zaskoczyło Amalie.

- Nie, a powinnam?

- Chodziłyśmy razem do szkoły, byłyśmy kiedyś przyjaciółkami. Ale pani pochodzi z bogatszej rodziny i pewnie dlatego mnie nie pamięta.

Amalie przełknęła ślinę.

- Czy to naprawdę ty? Nie poznałam cię.

- W takim razie może pani pamięta również moje imię?

- Tak, naturalnie. Na imię masz Ulla.

- Zgadza się.

Amalie poczuła się, jakby dostała obuchem w głowę. Ulla była córką pani Vinge. Przystała się z nią przyjaźnić, gdy pani Vinge zaczęła mówić źle o wszystkim i o wszystkich. Dziewczynka musiała niejedno wycierpieć z powodu swojej matki. Amalie wstydziła się teraz

swego zachowania, ale wtedy była taka młodziutka, że nie rozumiała, jak bardzo to Ullę dotknęło.

- Przykro mi, że tak wyszło, ale twoja matka...

- Wiem - wtrąciła szybko służąca. - Jednak matka to matka. Nauczyłam się żyć z jej paplaniną.

- Tak, lecz nic nie usprawiedliwia tego, jak ja się wobec ciebie zachowałam.

- To już przeszłość, nie mówmy o tym więcej - zaproponowała Ulla i wyjęła nóż.

- A jak się twoja matka miewa? Dobrze? - spytała Amalie, wspominając ostatnie spotkanie z panią Vinge, kiedy roztrzęsiona i przestraszona, prosiła ją o pomoc.

- Nie. Została całkiem sama. Nikt jej już nie odwiedza, ale to jej wina. Powinna liczyć się z tym, że w końcu tak się stanie.

Ulla kroїła cienkie plasterki szynki i starannie układała na półmisku. Kiedy się odwróciła i zaczęła nakrywać do stołu, Amalie ponownie zaczęła się jej przyglądać. Omal nie krzyknęła, gdy uświadomiła sobie, do kogo dziewczyna jest podobna. Że też wcześniej tego nie zauważyła! Jednak minęło już tyle czasu, odkąd chodziły razem do szkoły.

Rozpoznała rysy twarzy, nieco krągłą sylwetkę i oczy. Ulla musiała być córką Jensa!

Rozdział 25

Amalie skończyła jeść. Posilek wyraźnie ją pokrzepił, bo ku swemu zaskoczeniu stwierdziła, że czuje się dużo lepiej i nie jest już tak zmęczona.

Ulla skończyła nakrywać do stołu i teraz stała przy kuchni i smażyła słoninę. Pachniało tak ładnie, że Amalie pociekła ślinka. Smażona słonina była dla niej prawdziwym rarytasem.

Choć była w kuchni, myślami powędrowała daleko.

Pani Vinge i Jens musieli się kochać wiele lat. Ulla była przecież w tym samym wieku Co ona, a była owocem tej miłości. Pani Vinge na pewno było bardzo trudno w tym czasie, gdy ukradkiem spotykała się z Jensem. Amalie rozumiała ją teraz lepiej.

Ta kobieta nigdy nie zdobyła mężczyzny, którego kochała, i stąd w niej tyle było goryczy.

Amalie zjadła smażoną słoninę razem z robotnikami. Czuła się dobrze i uznała, że może sobie pozwolić na konną przejażdżkę. Brage nie żył, zatem wycieczka do lasu nie była już tak niebezpieczna.

Szczotkując Czarną, rozmyślała o pani Li. Biedna kobieta została zamordowana i nigdy już jej nie zobaczy. Powinna była ją odwiedzić. Często to sobie obiecywała, lecz odkąd urodził się Johannes, ciągle brakowało jej czasu.

Przypięła siodło i wyprowadziła klacz na dziedziniec. Nim na nią wsiadła, zauważyła, że mąż wraca. Wyglądał na zmęczonego.

- Dobrze się czujesz? - spytała, ciągnąc za sobą Czarną i podchodząc bliżej.

Ole ostrożnie zsunął się z konia.

- Będzie sekcja zwłok. Wiesz, nie tylko ja prowadzę tę sprawę. Ale wiemy, co się stało, więc bądźmy dobrej myśli.

- Sekcja zwłok? A po co?

- Ten idiota, Bordi, tego zażądał. Głupek To żółtodziób, który chce się wykazać, a oprócz tego tchórz. Kiedy krążyliśmy po lesie w poszukiwaniu von Kaltena, cały czas narzekał i marudził, zachowywał się jak mały chłopiec.

- Nie podoba mi się to - przyznała Amalie, czując, że znowu żołądek jej się ścisną ze zdenerwowania.

- Musimy przez to przejść, ale mamy jeszcze trochę czasu. Erik powie nam kiedy. Amalie usiadła w siodle.

- Wybieram się na przejażdżkę, żeby się trochę przewietrzyć.

Ole skinął głową.

- Dobrze, jedź. Może poczujesz się lepiej.

Powędrował z Pieprzykiem do stajni, a Amalie skierowała klacz na drogę biegnącą obok gospodarstwa.

Ruszyła w dół galopem, dopiero gdy dotarła do ścieżki prowadzącej do lasu, zwolniła.

Rytmiczne ruchy konia pomogły jej się stopniowo odprężyć. Głęboko wciągała powietrze i wypuszczała je ze świstem. Resztką bolesnych myśli uleciała wraz z orzeźwiającą bryzą znad jeziora.

Niebo poszarzało, lecz Amalie nie martwiła się tym. Pogoda nie miała dla niej znaczenia, nie mogła jej zepsuć wyprawy.

Znalazszy się na leśnej ścieżce, pozwoliła klaczy mknąć przed siebie. Nie wiedziała, dokąd jedzie, mimo to popędziła konia, aż spod kopyt sypały się kamyki.

Wiatr szumiał jej w uszach, gdy popuściła cugli. Czarna wykorzystała to i pogalopowała jeszcze szybciej. Amalie wyprostowała się w siodle, a potem znów pochyliła do przodu. Czuła,

jak grzywa Czarnej łaskocze ją po twarzy, słyszała oddech klaczy, zauważyła, że jej sierść pokryła się potem. Lubiła koński zapach.

Wkrótce dotarła na polanę i zobaczyła przed sobą Czarny Staw. Zdziwiła się, że tu się znalazła, bo spodziewała się dojechać zupełnie gdzie indziej.

Słońce schowało się za chmurami i powietrze się ochłodziło, ale nie było jej zimno. Zsunęła się po końskim brzuchu na ziemię i ruszyła w stronę wody.

Usiadła na kamieniu, na którym zwykle siadywała, gdy spotykała się tu z Mittim. Patrzyła na czarną taflę i aż się wzdrygnęła, kiedy zaczęło wiać. Włosy opadły jej na oczy, że musiała je odgarnąć.

Łąka po lewej stronie tonęła w różnokolorowych kwiatach i Amalie zapragnęła rzucić się na ów miękki kobierzec.

Nagle usłyszała jakiś hałas i szybko wstała z kamienia.

Mrużąc oczy, spojrzała między drzewa i zobaczyła, że ktoś nadchodzi.

Peter! Szedł z wędką przerzuconą przez ramię.

Nie miała ochoty z nim rozmawiać, ale gdyby teraz odeszła, posądziłby ją o nieuprzejmość lub o to, że jest na niego zła.

- Amalie, co ty tu robisz?

Uśmiechnęła się z pewnym przymusem.

- Wybrałam się na konną przejażdżkę i dotarłam aż tutaj. Cudownie jest tak siedzieć i wpatrywać się w połyskującą wodę - odparła.

Peter usiadł obok niej na trawie.

- Tak, mnie też się tu podoba. Tak tu cicho i spokojnie, i do tego biorą ryby. - Zarzucił wędkę, mocno trzymając wędzisko.

- Spędzałam tu dużo czasu z Mittim - powiedziała. Peter się uśmiechnął.

- Tak, my też z Mittim często tu przychodziliśmy jako chłopcy. Zakładaliśmy się, który pierwszy złowi rybę. To były czasy! - Westchnął.

- Tak, wyobrażam to sobie.

Amalie pamiętała, jakby to było wczoraj, gdy umówiła się tu z Mittim, a on dał jej pierścionek. Ten pierścionek wciąż leżał w szufladzie jej nocnego stolika jako pamiątka po minionych czasach.

Peter położył jej rękę na ramieniu.

- Muszę ci coś powiedzieć.

Odsunęła się.

- Nie, proszę cię, nic nie mów. Ostatnio ciągle jestem przygnębiona. Na pewno słyszałeś, że zastrzeliłam człowieka.

Uniósł brwi.

- Jak to? Nic o tym nie wiem.

- Tak. Zabiłam Bragego. Musiałam strzelić, bo groził śmiercią Olemu.

- On był szaleńcem - stwierdził Peter.

- Tak, to prawda, ale może teraz spoczywa w spokoju. Mam nadzieję.

Pochyliwszy się nieco do przodu, Peter sprawdził żyłkę wędki.

- Jestem pewien, że jakiś czas temu złożył mi wizytę. Jakiś mężczyzna kręcił się po zagrodzie i słyszałem jakieś hałasy koło sauny.

- Co? W takim razie to on zabrał *Czarną Księgę!*

- Może. W tym czasie widziałem von Kaltena we wsi, a ten mężczyzna, który czegoś u mnie szukał, również miał ciemne włosy.

- To na pewno on - rzekła Amalie cicho.

Znowu w jej serce wkradł się strach. Co Brage zrobił z księgą? To było zagadką, a teraz zabrał tajemnicę ze sobą do grobu.

- Amalie?

Zamrugła.

- Tak?

- Powiedziałem coś do ciebie, lecz mnie nie słuchałaś.

- Odplynęłam myślami daleko, przepraszam. Co mówiłeś?

- Jak sądzisz, gdzie jest teraz *Czarna Księga*?

- Nie mam pojęcia.

- To wszystko jest takie ponure - stwierdził Peter, pociągając lekko wędziskiem. - No, ale teraz w zagrodzie przynajmniej panuje spokój. Zamierzam zbudować łaźnię parową, którą obłożę torfem i trawą.

Amalie się uśmiechnęła.

- Na pewno ci się uda. No, muszę już wracać do domu.

Skinął jej głową.

- Mam nadzieję, że niedługo znowu się zobaczymy.

- Ja też - odparła krótko.

Dobrze pamiętała, co między nimi zaszło, i obawiała się, że Peter opacznie to wszystko zrozumiał.

Przyprowadziła Czarną, która skubała trawę. Klaczy nie spodobało się, że Amalie jej przerwała, i szturchnęła ją chrapami w brzuch.

- No dobrze, później sobie jeszcze podjesz - obiecała jej Amalie.

Chwyciła za cugle, a następnie wspięła się na siodło. Zerknęła na Petera, który nie ruszył się z miejsca. Odniosła wrażenie, że jest urażony, iż zostawia go samego.

Trudno, niech będzie, pomyślała, i zawróciła konia. Musi jechać z powrotem do domu.

Rozdział 26

Wyrzuty sumienia trapiły Ednę, że nie wiedziała już, co z sobą począć. Ulrik ją oszukał, myślała, zaciskając zęby. Prawdopodobnie nigdy nie powiedziałby bratu, co się stało z obrazem.

Siedzący naprzeciw niej Jon jadł z apetytem. Ona nie ruszyła jedzenia, odsunęła nawet talerz.

Jørand skończył jeść i pobiegł za Ulrikim, który oznajmił, że ostatnia owca będzie się kocić.

Została sama z Jonem, lecz nie wiedziała, czy odważy się z nim rozmawiać.

Jon zajadał rosół i zerkał na nią.

- Dlaczego nawet nie tknęłaś jedzenia? - spytał.

Gdyby tylko wiedział, czego się dopuściła, pomyślała, i z wysiłkiem przełknęła ślinę. Wyprostowała się i śmiało spojrzała mu w twarz.

- Nie jestem głodna - odparła bez zmrużenia oka.

- Czy coś się stało?

- Nie, ale ja... Dlaczego wczoraj nie wróciłeś do domu? - Gdybyś tu był, nigdy nie wpadłabym w ramiona Ulrika, pomyślała.

- Miałem interes do załatwienia. Poza tym często nocuję u kogoś znajomego, gdy przyjeżdżam do Kongsvinger.

Skinęła głową.

- Było mi smutno bez ciebie - wyznała i spuściła wzrok.

Jon wstał, podszedł do niej i wziął ją za rękę.

- Chciałbym, żebyśmy się pobrali - rzekł poważnie. - Trochę rozmyślałem, gdy znalazłem się z dala od ciebie, i zrozumiałem, jak bardzo cię kocham. Chciałbym, żebyś została moją żoną.

Kątem oka Edna dostrzegła Ulrika. Wbiegł do jadalni i raptownie się zatrzymał.

- Zamierzacie się pobrać?

Jon uśmiechnął się do niego.

- Właśnie się oświadczyłem, ale nie dość tego, w drodze do domu dałem na zapowiedzi u pastora.

Edna zauważyła, że Ulrik pobladł, chwilę później jednak jego oczy rozbłysły.

- Nie możesz się z nią ożenić! Jeszcze nie znasz jej wystarczająco dobrze.

Jon spojrzał na brata urażony.

- Przestań się mieszać do moich spraw. Znam Ednę już jakiś czas. Służyła u mnie w Kristianii. Zapomniałeś?

- Nie, ale ona... - Ulrik machnął ręką. - Ona... Do diabła! Muszę iść.

- Dlaczego wpadłeś tu jak burza? - spytał Jon.

- Chciałem ci powiedzieć, że jedna z owiec urodziła bliźnięta, ale to już nie ma znaczenia. Życzę wam szczęścia. - Rzuciwszy Ednie pogardliwe spojrzenie, Ulrik wyszedł z jadalni.

Starszy brat patrzył za nim zdziwiony.

- Co w niego wstąpiło? Nigdy przedtem go takim nie widziałem. - Pokręcił głową i wrócił do jedzenia.

Edna wzruszyła ramionami, próbowała sprawiać wrażenie obojętnej, ale w środku wszystko się w niej trzęsło. Bała się. Bała się, co teraz będzie. Poza tym nie chciała jeszcze wychodzić za Jona. Wszystko się w niej buntowało.

Co się z nią działo? Dlaczego tak drżały jej nogi, gdy patrzyła na Ulrika?

Musiała natychmiast stąd wyjść, miała wrażenie, że zaraz się udusi.

- Pójdę się trochę przejść i zaczerpnąć powietrza. Nie czujesz, jak tu gorąco?

Jon podniósł na nią wzrok.

- Nie, wcale nie. Ale idź na spacer, rozumiem, że moje oświadczyzny spadły na ciebie dość niespodziewanie.

Sprawił wrażenie dotkniętego jej powściągliwością, ale trudno. Nie wiedziała, co mu odpowiedzieć. Potrzebowała uporządkować myśli.

Zmusiła się jednak do uśmiechu.

- Jestem szczęśliwa, że mi się oświadczyłeś, i oczywiście zgadzam się. - Cały czas myślała, że go kocha, i tak na pewno było. Chyba nie można sobie ubzdurać, że się kogoś kocha?

Jon dotykał jej i jego dotyk wywoływał w niej dreszcz. Całował ją i czuła głęboką miłość do niego, ale teraz... teraz już nie była pewna swych uczuć.

Ten Ulrik, którego w ogóle nie lubiła, rzucił na nią urok!

Jørand nadbiegł, podskakując, i Edna musiała wziąć go na ręce. Podniosła go do góry i zakręciła się z nim dokoła. Roześmiał się w głos.

- Widziałem, jak się rodziły owieczki. Ulrik jest dla mnie taki miły. Powiedział, że owca jest teraz dumną mamą, ale sam przecież o tym wiem - opowiadał przejęty.

- No pewnie - odparła i postawiła go na ziemi. - A co teraz będziesz robił?

- Pójdę do obory poklepać krowy. Wiesz, one niedługo pójną na pastwiska.

Na twarzy chłopca malowała się radość i Ednie serce rosło.

- Widzę, że ci się tu podoba. To dobrze, Jørandzie.

Skinął głową.

- Chcę tu zostać na zawsze.

- Rozumiem cię. No to idź teraz do krów, a ja się trochę przejdę.

Jørand podskoczył, zakręcił się w kółko i pobiegł do obory.

Edna cieszyła się, widząc go takim szczęśliwym. Nie miała innego wyboru, musiała tu zostać. Wyobraziła sobie, jak wyglądałoby jego życie w dużym mieście, i zadrżała.

Szła przed siebie, patrząc na pola. Zauważyła Ulrika z motyką w ręku pochylonego nad ziemią. Był rozebrany do pasa i nie mogła się oprzeć, by na niego nie patrzeć. Jego umięśnione ciało i siła świadczyły o tym, że nie migał się od roboty. Jon był przy nim szczupły, miał długie chude palce, które nie nosiły śladów po ciężkiej pracy.

Uniosła brwi i przełknęła ślinę, gdy Ulrik do niej podszedł.

- A więc pani wyszła na spacer? - zagadnął kpiąco.

- Nie żyw do mnie urazy. Nie mam wyboru. Muszę wyjść za Jona. Kocham go - odparła, zacinając się lekko.

- Phi, wcale go nie kochasz. Tak ci się tylko wydaje. Wiem, że do mnie też coś czułaś, kiedy się kochaliśmy. Wiem, że ja... Z żadną inną nie przeżyłem czegoś podobnego.

- A więc miałeś aż tak wiele kobiet? - spytała ostro, czując wzbierającą złość.

Roześmiał się w głos, ukazując lśniące białe zęby.

- Jesteś zazdrosna, tylko sama jeszcze o tym nie wiesz.

Popatrzyła na niego poirytowana, po czym szybko go wyminęła.

Zaraz jednak ją zatrzymał.

- Droga Edno, nie musisz się na mnie złościć. Mówię tylko, jak jest.

Wygląda jak chłopiec, chociaż jest dorosłym mężczyzną, pomyślała, mierząc wzrokiem jego wspaniałe ciało.

- Mówisz, co chcesz - sprostowała i wyrwała mu ramię.

- Nie, wcale nie. - Pochylił się nad nią i pocałował ją w usta.

Nie mogła się oprzeć i nie broniła się. Kiedy się odsunął, miała zamęt w głowie.

- A widzisz? - rzekł ze śmiechem. - Czujesz to samo co ja. - Skinął głową. - Miłego spaceru, Edno. Muszę wracać do pracy.

Patrzyła za nim, jak biegł na pole. Potem przeniosła wzrok w stronę domu. Nie pomyślała o tym, że ktoś mógł ich widzieć.

Zasłoniła usta ręką, dostrzegłszy w oknie czyjąś postać.

Czyżby to był Jon?

Rozdział 27

Amalie podeszła do okna i oparła się o framugę. Ole był na dworze razem z Juliušem. Wybierali się razem z robotnikami pracować przy wyrębie lasu. Miała nadzieję, że mąż będzie się oszczędzał, jeszcze nie doszedł całkiem do siebie po bójce z Bragem.

Odsunęła się od okna i zerknęła na łóżeczko. Johannes teraz spał, ale tej nocy znowu płakał.

Obie z Helgą nosiły go na zmianę, próbowały karmić, lecz nie chciał jeść. Za każdym razem, gdy Amalie chciała dać mu mleka, odwracał buzię i jeszcze głośniejsze krzyczał.

Spróbowała się uśmiechnąć, gdy do pokoju weszła Helga.

- Jak on się czuje?

- Znowu śpi, ale wydaje mi się, że dziwnie szybko oddycha.

- Rzeczywiście, jednak doktor powiedział, że to normalne u niemowląt. Zwykle szybciej oddychają niż dorośli.

Amalie nie była przekonana. Oddech Johanna nigdy nie był tak przyśpieszony. A może po prostu nie pamiętała?

- Już sama nie wiem. - Usiadła na brzegu łóżka i westchnęła. - Tak się boję i mam tyle wątpliwości.

- Jeżeli tak bardzo się denerwujesz, to poproszę Maren, by posłała po doktora.

Skinęła głową.

- Dobrze, poproś ją.

Helga wyszła i cicho zamknęła za sobą drzwi. Amalie znowu spojrzała na łóżeczko. Czuła pustkę. Trudno jej było siedzieć prosto, a nawet oddychać. Strach o synka wyparł wszystko inne. Smutek i lęk nie opuszczały jej nawet na minutę.

Johannes poruszył się. Natychmiast znalazła się przy nim, wzięła go na ręce i wtedy zauważyła, że znowu ma gorączkę.

Czy była w stanie jeszcze płakać? Czy zostało jej więcej łez? Nie potrafiła powiedzieć. Serce biło jej bardzo wolno, jak gdyby w każdej chwili mogło się zatrzymać.

Synek wił się w jej objęciach. Pocałowała go w czoło, pogładziła ostrożnie po maleńkim brzuszku, przemawiając łagodnym głosem, lecz nic nie pomagało. Głośny płacz dziecka rozdzierał jej serce, zacisnęła mocno oczy.

Żołądek ją rozboleł ze strachu, Johannes był taki maleńki, tak kruchy. Kochała go, był dzieckiem miłości jej i Mittiego.

Miała go teraz stracić?

Nie! Ta myśl wydawała się nie do zniesienia. Przytuliła niemowlę do piersi, obsypała pocałunkami jego twarzyczkę.

- Synku mój, mama bardzo cię kocha - przemawiała do niego, szlochając. Płakała nad nim, płakała nad sobą i nad losem, jaki przypadł temu maleństwu. - Nie zniosę tego, jeśli cię stracę - rzekła. Podniosła wzrok i zaczęła się modlić: - Dobry Boże, nie możesz mi go zabrać. Umrę, jeśli mnie zawiedziesz. Kochany Boże, pozwól mi go zatrzymać. Niech nie idzie za Mit-tim. Nie! Johannes ma zostać tutaj, ze mną.

Chłopczyk leżał teraz spokojnie, już się nie wiercił, oddychał z wysiłkiem, Słyszała jego oddech. Zdało jej się, jak gdyby powietrze nie docierało do jego płuc, jak gdyby miał ją opuścić, tu i teraz.

- Nie, nie wolno ci! - zawołała. - Nie wolno ci go ode mnie zabierać! Boże, musisz pozwolić mi go zatrzymać! - Krzyk wyrywał się prosto z jej serca.

Płakała, jej łzy kapały na policzek dziecka, lecz Johannes ich nie zauważał. Przebywał w swoim małym świecie, w świecie, którego ona nie знаła.

Łkając, kołysała synka w ramionach. Łzy ją oślepiały, lecz przez ich zasłonę patrzyła na twarz Johanna, na jego zamknięte oczy.

Pod maleńkimi powiekami dostrzegła drżenie, nagle malec otworzył oczy i na powrót je zamknął. Z drobnych ust wydobyło się krótkie westchnienie, po czym zapadła cisza.

TLR